BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

SIERPIEŃ 1998 8

- ROK POLSKI W PÓŁNOCNEJ FRANCJI
- TYDZIEŃ POLSKI W BERLINIE
- PRYMAS POLSKI W ST. PETERSBURGU

- DOM POLSKI W PALTINOASA
- 40-LECIE TEATRU POLSKIEGO WE LWOWIE
- PAŃSTWO POLSKIE WOBEC POLAKÓW NA WSCHODZIE

Forum Polonii w Austrii ma zaszczyt zaprosić na VII Dni Polskie – Wiedeń '98, które odbędą się w dniach 6 września – 13 października 1998 r.

6 września –	Msza św. w kościele na Kahlenbergu w 315. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej i 15. rocznicę wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II, celebrowana przez ks. bp Józefa Zawitkowskiego
9 września –	otwarcie wystawy polskich książek w Polskim Centrum Duszpasterskim "Emaus"
10 września –	wieczór muzyki polskiej w wykonaniu artystów polonijnych (Sala Barokowa Starego Ratusza) oraz otwarcie wystawy rysunków Bogusława Schaeffera (Kunstverein Wien Alte Schmiede)
11 września –	wernisaż malarstwa prof. Barbary Siomkajło "W kamiennym kręgu" (Galeria "Medusa") oraz koncert jazzowy Wojciech Konikiewicz & Tribute to Miles Orchestra (Klub Jazzowy Reigen)
12 września –	Piknik nad Dunajem
13 września –	Msza św. odpustowa w Kościele Polskim na Rennwegu, celebrowana przez ks. abp Szczepana Wesołego
15 września –	wystawa malarzy polonijnych w Instytucie Polskim
16 września –	wykład prof. Jerzego R. Nowaka "Tolerancja – polska norma w Europie" (Polskie Centrum Duszpasterskie "Emaus")
17 września –	koncert pieśni kompozytorów polskich w wykonaniu Doroty Trojan (Bosendorfer-Saal)
18 września –	koncert pieśni żydowskich "Jak pan się miewa panie Pfeifer" w wykonaniu Teatru ENS z Łodzi
19 września –	piosenki z Kabaretu Starszych Panów i Kaliny Jędrusik w wykonaniu Anny Bojarskiej
25 września –	"Próby" wg. Bogusława Schaeffera w wykonaniu Teatru STU (Studio Moliere)
27 września –	przedstawienie dla dzieci "Wypukły" w wykonaniu Teatru Wierzbak z Poznania oraz "Godzinki" R. M. Rilke w wykonaniu artystów Piwnicy Pod Baranami i chóru polonijnego "Gaudete" (kościół św. Ruprechta)
3 października –	kabaret Kazimierza Madeja "Loch Camelot" z Krakowa
9 października –	Ensemble muzyka centrum, pod kierunkiem Marka Chołoniewskiego (Kunstverein Wien Alte Schmiede)
13 października –	współczesna liryka polska, czyli spotkanie z Alfredem Szlosarkiem i Jakubem Ekierem (Instytut Polski)

W NUMERZE m.in.:

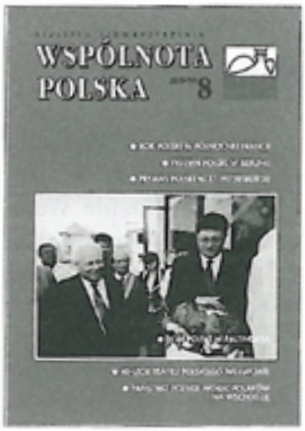

8 (73)
SIERPIEŃ
1998

na okładce:

IV ZJAZD ZWIĄZKU POLAKÓW W RUMUNII – OTWARCIE DOMU POLSKIEGO W PALTINOASA – POWITANIE AMBASADORA RP I PREZESA "WSPÓLNOTY POLSKIEJ"
fot. M. Konopczyński

ZE ŚWIATA

◆ **Belgia**

Noc Świętojańska — 2

◆ **Białoruś**

Rada Naczelna ZPB — 3
Nauczyciele u mickiewiczowskich źródeł — 4
Iwona Borowska
Spacer po Nowogródku — 6
Danuta Kołasińska-Damska

◆ **Francja**

ROK POLSKI W PÓŁNOCNEJ FRANCJI
10-lecie "Polonii-Douai" — 9
Tydzień Polski w Le Touquet — 11
Magdalena Rzepniewska

◆ **Litwa**

"Najlepsza szkoła-najlepszy nauczyciel" — 13
Z Wilna do Konstantynopola — 14
Czesława Paczkowska

◆ **Niemcy**

Tydzień Polski w Berlinie — 14
Sławomir Tryc
Piknik Polonijny '98 — 16
Małgorzata Tuszyńska

◆ **Rosja**

Prymas Polski w Sankt Petersburgu — 17
Teresa Konopielko

◆ **Rumunia**

IV Zjazd Związku Polaków w Rumunii — 19
Otwarcie Domu Polskiego w Paltinoasa — 20
Franciszek Mamulski

◆ **Stany Zjednoczone**

56. Konferencja PIASA w Waszyngtonie — 21
Korespondencja ze spotkania Premier Buzek-Prezes Moskal — 22
Wojciech A. Wierzewski

◆ **Szwecja**

Festiwal w Eskilstunie — 24
Michał Haykowski

◆ **Ukraina**

40-lecie Teatru Polskiego we Lwowie — 25
Zaczęło się pod fortepianem — 27
rozmowa ze Zbigniewem Chrzanowskim, dyrektorem artystycznym Teatru Polskiego we Lwowie rozmawiała Agnieszka Panecka

Charkowski czerwiec — 29

◆ **Węgry**

Dzień Węgierskiej Polonii — 31
Alicja Korupczyńska
Węgierska Polonia — 32
Konrad Sutarski

◆ **Wielka Brytania**

Konferencja nauczycieli polskich — 33
Małgorzata Sztuka
Wielka rola do spełnienia — 34
rozmowa z prezesem Polskiej Macierzy Szkolnej za Granicą – Ryszardem Gabrielczykiem rozmawiała Anna Maria Grabania

Z PRAC SENATU RP

36

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Zjazd liderów organizacji polskich z Rosji — 37
Towarzystwo Teatralne Pod Górkę we Lwowie — 40
Monika Świtaj
Oddział Dolnośląski — 41
Oddział Krakowski
Oddział Podlaski
Oddział Zachodniopomorski — 42

Z KRAJU

Państwo Polskie wobec Polaków na Wschodzie. Poszukiwanie modelu polityki — 42
Pięćdziesiąt lat w służbie Bogu i dawnym Kresom Rzeczypospolitej – jubileusz ks. J. Popławskiego — 45

Belgia

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA

W dniach 19 – 20 czerwca br. w Wégimont k/Liège odbyły się "Dni Polskie – Noc Świętojańska", zorganizowane przez Stowarzyszenie Walonia–Polska przy ścisłej współpracy i poparciu Ambasady i Konsulatu RP w Brukseli oraz władz Prowincji Liège. Patronat nad obchodami "Dni Polskich" objęli ambasador RP w Królestwie Belgii J. W. Piekarski oraz Gubernator Prowincji Liège Paul Bolland. Prowincja Liège oddała do dyspozycji Centrum Sportowo–Rekreacyjne w Wégimont oraz ustawiła w centrum namiot o powierzchni 300 m^2. Teren ten był dostępny dla wszystkich gości, którzy zechcieli wziąć udział w święcie. Władze prowincji, a szczególnie dyrekcja ds. kultury, młodzieży i sportu oraz dyrekcja Centrum włączyły się intensywnie w organizację wszystkich przedsięwzięć.

Podczas oficjalnego otwarcia zabrali głos: Claude Deregowski – prezes Stowarzyszenia Walonia – Polska, który powitał zebranych i podziękował organizatorom; Paul Bolland – Gubernator Prowincji Liège; Jan Wojciech Piekarski – ambasador RP w Królestwie Belgii; deputowany Henri Fleron; Charles Janssens – burmistrz gminy Soumagne. Wystąpieniom towarzyszyła muzyka polska w wykonaniu pianistki Elżbiety Dedek i skrzypka Stefana Borowskiego. Przy wejściu witał gości polskimi pieśniami chór "Skrzynczanki" z Kłodzka. Z kolei w galerii Centrum odbył się wernisaż wystawy artystów polskich i polskiego pochodzenia, zamieszkałych w Belgii i Luksemburgu, "Spojrzenia na Polskę". Jej otwarcia dokonał konsul generalny RP w Brukseli Lucjan Polak. Czynne były również stoiska z wyrobami ludowymi, szkłem, prasą i literaturą polską, stoisko promocji turystycznej przygotowane przez Polski Ośrodek Informacji Turystycznej, Orbis i LOT oraz promocji gospodarczej. Oprawę muzyczną zapewnił kwartet jazzowy "Gadzina Quartet". W otwarciu imprezy wzięło udział około 350 osób – przedstawiciele władz Walonii, deputowani, posłowie, burmistrzowie, przedstawiciele Polonii, artyści, konsulowie akredytowani w Liège, przedstawiciele Kłodzka (miasta zaprzyjaźnionego z Fleron k/Liège).

Solistka Chóru WATRA z Antwerpii

Sobota, 20 czerwca, była dniem przeznaczonym na promocję gospodarczą, kulturalną, turystyczną oraz omówienie aspiracji Polski do NATO i Unii Europejskiej, a także imprezy sportowe, świętowanie Nocy Świętojańskiej i zabawę taneczną. Rozpoczęła go konferencja "Polska dziś i jutro w Europie", podczas której omawiano możliwości inwestycyjne w Polsce i współpracę gospodarczą z naszym krajem. Głos zabrali m. in. dyrektor Departamentu Integracji Europejskiej Ministerstwa Gospodarki p. Halina Gołębicka, dyrektor Państwowej Agencji Inwestycji Zagranicznych p. Andrzej Papliński, przedstawiciel BBL p. Tanguy della Faille de Leverghem, wiceprezes Izby Handlowej Walońsko – Polskiej p. Michel Moureau i radca handlowy Ambasady RP p. Jerzy Michałowski. W konferencji wzięło udział trzydziestu siedmiu przedstawicieli izb handlowych, Stowarzyszenia Walonia – Polska i Ambasady.

Po Mszy św. rozpoczęła się główna część imprezy – czynna była wystawa "Spojrzenia na Polskę", sprzedawano wyroby ludowe, prasę i literaturę, polskie szkło. Działały stoiska promocyjne Polskiego Ośrodka Informacji Turystycznej, LOT–u, Orbisu, biur podróży współpracujących z Polską. Można było kupić polskie plakaty, dzieła sztuki naiwnej i spróbować dań kuchni polskiej. Równolegle rozpoczęły się występy artystyczne – zaprezentowali się: grupa "Skrzynczanki" z Kłodzka, zespół pieśni i tańca "Polonia–Douai" (Francja), zespół "Krokus" z Amneville (Francja), "Jasna Woda" z La Louvière (Belgia), zespół akordeonistów Stanisława Gorca, Elżbieta Smykowska w towarzystwie gitarzysty Jean–Claude Meunier, chór "Watra" z Antwerpii, belgijski zespół "La Mi Si" z Liège oraz znany sztukmistrz Joseph Messina. Występy cieszyły się dużym powodzeniem, a polską muzyką i pieśniami rozbrzmiewała nie tylko scena, ale całe centrum. Warto podkreślić, że zespoły koncertowały bez honorarium.

Zostało zorganizowane także atelier dla dzieci, gdzie wykonywano kwiaty i wianki użyte podczas widowiska "Noc Świętojańska" – zajęcia te spotkały się z dużym zainteresowaniem młodszej części widowni.

Głównym punktem programu był właśnie pokaz "Noc Świętojańska" zaprezentowany nad brzegiem jeziora przez zespół folklorystyczny "Polonia–Douai" z Północnej Francji. Spektakl zakończył pokaz sztucznych ogni, a potem rozpoczęła się zabawa taneczna, trwająca do świtu – do tańca przygrywał Piotr Martyka. Sprzedawano również losy loterii fantowej – do wygrania były m. in. dwa bilety lotnicze do Polski (ufundowane przez LOT), weekend w Krakowie dla dwóch osób (sponsorem było Stowarzyszenie "Wspólnota Polska"), bilet autobusowy do kraju (sponsor – firma "Penning Voyage") oraz wiele innych nagród ufundowanych przez Ambasadę i Konsulat RP. Zysk z loterii wyniósł 78 700 BEF.

W świątecznych imprezach wzięło udział około trzech tysięcy osób, w większości Belgów i Polaków zamieszkałych w rejonie Liège. Obecni byli również przed-

stawiciele Polonii belgijskiej ze wszystkich regionów tego kraju oraz z Francji, z regionu Nord – Pas de Calais, a także konsul generalny RP w Lille Jerzy Drożdż. Mieli oni okazję do poznania walorów, możliwości oraz oczekiwań Polski dziś i jutro we wspólnej Europie. *(LP)*

Białoruś

RADA NACZELNA ZPB

W dniach 27 i 28 czerwca br. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi. Obrady prowadzone były w jak zawsze gościnnym Domu Polskim w Baranowiczach, kierowanym przez Teresę Siliwończyk, przewodniczącą Zarządu Rejonowego. W skład Rady Naczelnej wchodzi 35 osób: z urzędu 11 członków Zarządu Głównego oraz 24 osoby z wyboru – spośród prezesów oddziałów obwodowych, rejonowych miejskich i wiejskich. Najwięcej członków Rady mieszka w Grodnie, ale jest też reprezentacja 15 dalszych miejscowości: Baranowicze, Brześć, Kiemieliszki, Mińsk, Mohylew, Nowogródek, Lida, Łosośna, Oszmiana, Słonim, Szczuczyn, Świsłocz, Witebsk, Wołkowysk, Woronowo. Na spotkanie do Baranowicz przybyło 26 członków Rady Naczelnej, pozostali nadesłali usprawiedliwienia.

Zebranie rozpoczął, witając serdecznie przybyłych członków Rady Naczelnej, jej przewodniczący prof. Czesław Bieńkowski. Po przyjęciu porządku obrad, na który złożyło się 10 punktów, głos zabrał prezes Zarządu Głównego ZPB Tadeusz Gawin, który złożył sprawozdanie z działalności Związku w pierwszej połowie br.

Najwięcej miejsca w sprawozdaniu poświęcono sprawom polskiej oświaty na Białorusi oraz piętrzącym się trudnościom w tej dziedzinie. T. Gawin podkreślił, że wprawdzie szczęśliwie został zażegnany konflikt w sprawie budowy szkoły w Wołkowysku, ale wciąż nie ma zezwolenia na budowę polskiej szkoły w Nowogródku, o które Związek stara się bezskutecznie od 1996 r.; władze nie dotrzymują również zobowiązania dotyczącego budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie (po wybudowaniu pierwszej przez stronę polską, co zostało zrealizowane). W sprawozdaniu omówiono obszernie udział przedstawiciela Polaków zamieszkujących na Białorusi w dwóch posiedzeniach Rady Koordynacyjnej ds. Mniejszości Narodowych w Mińsku, na których przedstawione zostały na piśmie potrzeby polskiej mniejszości narodowej. Wiele też miejsca poświęcono spotkaniu w Warszawie przedstawicieli organizacji polskich na Białorusi z Komisją Spraw Emigracji i Polaków za Granicą Senatu RP.

W tym miejscu warto przytoczyć fragment sprawozdania Prezesa podsumowujący w sposób skrótowy działalność Związku w innych dziedzinach:

"Szanowni Państwo!

W tym roku przeżywaliśmy nie tylko problemy. Związek działał i realizował wcześniej przyjęty plan pracy. Odbywały się konferencje metodyczne dla nauczycieli, jubileuszowe imprezy poświęcone 200–leciu urodzin A. Mickiewicza. Zajmowaliśmy się także organizacją kolonii i obozów młodzieżowych dla dzieci uczących się języka polskiego, a Polska Szkoła Społeczna w Baranowiczach obchodziła dziesięciolecie swojego istnienia. W tym roku były organizowane, i w większości już się odbyły, Festiwale Piosenki Polskiej w Nowogródku, Brzostowicy, Ostrowcu, Mołodecznie, Nieświeżu, Mińsku, Głębokim oraz przeglądy zespołów kolędniczych w Lidzie i Szczuczynie. Teatr Polski, istniejący przy ZG ZPB, niejednokrotnie wyjeżdżał w teren ze swoim repertuarem. Zespoły ZPB brały udział w II Republikańskim Festiwalu Kultur Narodowościowych w Grodnie. W Baranowiczach były organizowane warsztaty dla dyrygentów i choreografów. Stale są organizowane wycieczki "Szlakiem A. Mickiewicza", a we wrześniu ma być odsłonięcie pomnika – popiersia A. Mickiewicza w Grodnie. Wielkim, można powiedzieć, historycznym wydarzeniem mają być we wrześniu obchody 10–lecia powstania ZPB i poświęcenie fundamentów budującej się w Wołkowysku polskiej szkoły."

Podsumowując dotychczasowe osiągnięcia, prezes T. Gawin nakreślił następujące główne kierunki działań Związku na drugie półrocze 1998 r.:

"1. Stworzenie normalnych warunków do zajęć w Polskiej Szkole w Grodnie poprzez wyposażenie szkoły w niezbędne podręczniki, sprowadzane w pierwszej kolejności z Litwy, jak również przygotowanie i wyposażenie klas dla prac ręcznych dziewcząt i chłopców; 2. Utworzenie w tym roku w Werenowie za wszelką cenę pierwszej klasy z polskim językiem wykładowym. Klasa ta stałaby się zalążkiem przyszłej szkoły polskiej w tym mieście; 3. Nie dopuszczenie do zmniejszenia się liczby dzieci uczących się po polsku i tych, które uczą się języka polskiego; 4. Wywalczenie u władz Nowogródka pozwolenia na budowę polskiej szkoły w tym mieście; 5. Wywieranie nacisków na władze, domagając się druku polskich podręczników dla szkół polskich; 6. Umożliwienie przyjazdu nauczycieli z Polski do pracy w polskich szkołach poprzez pokonywanie przeszkód, stawianych przez władze miejscowe i centralne, mające na celu zablokowanie przyjazdu nauczycieli; 7. Nie później jak do 1 października rozpoczęcie wydawania gazety "Głos znad Niemna" na 12 stronach; 8. Uzyskanie częściowego utrzymania Domów Polskich przez państwo; 9. Zrealizowanie planu obchodów Roku Mickiewiczowskiego w związku z 200. rocznicą urodzin A. Mickiewicza; 10. Oddanie do użytku Domu Polskiego w Szczuczynie; 11. Zorganizowanie obchodów 10–lecia powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. A. Mickiewicza – ZPB; 12. Dokonanie ekshumacji zwłok żołnierzy Armii Krajowej pochowanych w Raduniu."

W zakończeniu, w krótkich żołnierskich, ale ciepłych słowach, Prezes podziękował Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" za współpracę, zrozumienie i pomoc, a Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii za piękny dar w postaci Domu Polskiego w Nieświeżu.

W ożywionej dyskusji, w której udział wzięło 16 członków Rady, poruszano równocześnie wiele zagadnień i zabierano głos wielokrotnie; najwięcej miejsca poświęcono sprawom oświaty oraz sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi. Podkreślano, że Związek Polaków na Białorusi jest organizacją społeczną i demokratyczną, ale nie polityczną; jej podstawowym celem jest działanie na rzecz odrodzenia i propagowania polskiej kultury i języka ojczystego. Nie oznacza to równocześnie, iż członkowie Związku nie mogą mieć własnych sympatii i przekonań politycznych; mogą zatem należeć do różnych partii politycznych.

Zespół "Pierwiosnek"

Następne punkty programu spotkania, takie jak zatwierdzenie budżetu ZPB na rok 1998, zatwierdzenie dyrektora Domu Polskiego w Nieświeżu, sprawozdanie z pracy i sytuacji w redakcjach "Głosu znad Niemna" i "Magazynu Polskiego" przyjmowane były bez zastrzeżeń, co nie oznacza, że bez dyskusji. Znaczne ożywienie wywołały sprawozdania z pracy Domów Polskich w Baranowiczach, Mińsku, Witebsku i Mohylewie; to ostatnie wystąpienie było roszczeniowe, natomiast praca Domu Polskiego w Baranowiczach została nagrodzona pochwałą i brawami. Wiele czasu zajęła dyskusja nad informacją o przygotowaniach do nowego roku szkolnego, którą przygotował Dział Oświatowy Zarządu Głównego Związku. Członkowie Rady nie przyjęli informacji w całości, punktując słabe strony w zakresie rozwoju polskiej oświaty i zalecając pilne dopracowanie problematyki.

Dyskutanci zadawali wiele pytań reprezentującemu Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" wiceprezesowi prof. Ryszardowi Brykowskiemu oraz zgłaszali szereg próśb i postulatów pod adresem Stowarzyszenia, do których m. in. należały: 1. prośba, aby oddziały Stowarzyszenia swą pomoc zgłaszaną dla poszczególnych Oddziałów ZPB uzgadniały z Zarządem Głównym ZPB (dotyczy to m. in. dodatkowych miejsc na kolonie, rekrutacji na wszelkie kursy i szkolenia, zwłaszcza warsztaty dla zespołów folklorystycznych); 2. podjęcie rozmów w MEN w sprawie zwiększenia miejsc na studia i kolonie, zmiany zasad naboru na studia (język polski nie może być podstawowym kryterium), zwiększenie liczby polskich nauczycieli kierowanych do pracy na Białorusi; 3. zorganizowanie szkolenia dla prezesów i działaczy związkowych, które uwzględniałyby tematykę socjologiczną, psychologiczną oraz zasady dobrej organizacji. Ponadto zebrani zaapelowali za pośrednictwem Stowarzyszenia do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o możliwie spieszne załatwienie "Karty Polaka".

Wieczorem w sobotę Zespół Artystyczny sobotnio–niedzielnej Polskiej Szkoły Społecznej w Baranowiczach, kierowanej przez p. Elżbietę Dołęgę–Wrzosek, wystąpił z krótkim programem, na który składały się narodowe tańce (polonez!), pieśni i recytacje. Zespół Artystyczny "Pierwiosnek" działa od trzech lat pod kierunkiem p. Haliny Stawropolcew. Polska Szkoła Społeczna w Baranowiczach, licząca ponad 300 uczniów, w tym roku obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Przed występem artystycznym wszyscy zebrani otrzymali 28 numer (za styczeń–luty 1998 r.) "Polskiego Słowa z Baranowicz", redagowanego przez panie E. Dołęgę–Wrzosek i H. Stawropolcew.

W niedzielę rano członkowie Rady Naczelnej udali się do pobliskiego kościoła na Mszę św. Ta drewniana świątynia wzniesiona została w 1925 r. ze składek parafian.

(RB)

NAUCZYCIELE U MICKIEWICZOWSKICH ŹRÓDEŁ

W dniach 3 – 5 lipca na Białorusi odbyła się konferencja mickiewiczowska dla nauczycieli języka polskiego, zorganizowana przez miejscową Polską Macierz Szkolną we współpracy ze Stowarzyszeniem "Wspólnota Polska". Wzięli w niej udział zarówno miejscowi pedagodzy, jak i goście przybyli z Niemiec, Francji, Belgii, Rosji, Czech i Polski. Konferencję poprzedziło spotkanie w grodzieńskiej siedzibie PMS.

Uczestnicy złożyli kwiaty pod Krzyżem Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym w Grodnie, a następnie udali się do budynku Szkoły Polskiej, która była miejscem konferencji. Inauguracji obrad dokonał prezes Macierzy Stanisław Sienkiewicz – powitał on serdecznie wszystkich zebranych, a szczególnie ciepło senator Janinę Sagatowską – przewodniczącą Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, konsula generalnego RP w Grodnie Sylwestra Szostaka, członkinię Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Ewę Cywińską, dyrektorkę Szkoły Polskiej w Grodnie Reginę Gulecką, naczelnika Wydziału ds. Polonii Ministerstwa Edukacji Narodowej Elżbietę Bober, dyrektorkę Polonijnego Centrum Nauczy-

Podczas konferencji: J. Wójtowicz (na pierwszym planie od lewej), E. Bober, sen. J. Sagatowska
fot. I. Borowska–Poplawska

cielskiego w Lublinie Joannę Wójtowicz i wiceprezesa Związku Polaków na Białorusi Józefa Porzeckiego.

Obradom przyświecała myśl Zygmunta Krasińskiego "My z niego wszyscy...", jak okazało się bardzo adekwatna do treści spotkania. Teresa Kryszyń – dyrektorka Liceum Społecznego, działającego przy PMS – zaprezentowała referat "Twórczość Adama Mickiewicza w krajowych programach nauczania, a rzeczywiste potrzeby edukacyjne", zaś Piotr Naumiuk – absolwent przedwojennego Gimnazjum im. Mickiewicza w Grodnie – barwnie i z iście sarmacką werwą omówił "Tradycję Mickiewiczowską w szkołach polskich na Białorusi". Po wspomnieniach przyszła pora na teraźniejszość, czyli temat "Język Mickiewicza a polszczyzna współczesnej młodzieży grodzieńskiej" w opracowaniu Tatiany Bialockiej. Na tym zakończyła się teoria – bowiem organizatorzy postanowili przemówić do wyobraźni nauczycieli nie tylko słowem, ale także obrazem. W ich zamierzeniach konferencja mickiewiczowska to nie tylko interesujące referaty, ale także wyprawa Szlakiem Mickiewiczowskim.

Po merytorycznym wprowadzeniu dr Kazimierza Kojty na temat "Grodno w historii i kulturze polskiej" goście udali się na zwiedzanie Grodna, a potem Bohatyrowicz, gdzie dane im było zobaczyć miejsca związane z Elizą Orzeszkową, grób powstańców z 1863 r., mogiłę Jana i Cecylii oraz niezapomniane pejzaże nadniemeńskie w blasku zachodzącego słońca (niestety, trywialność tego określenia nie oddaje w pełni nostalgii tych chwil, nie ocierającej się bynajmniej o kicz). Na tym jednak nie koniec wrażeń, bo następnego dnia przyszła pora na Nowogródek – Muzeum Adama Mickiewicza, kościół farny, w którym został ochrzczony Poeta i ruiny Starego Zamku. Podążając dalej tym tropem grupa udała się do Zaosia – przypuszczalnego miejsca narodzin Mickiewicza – oraz miejsc związanych z jego twórczością: zamku w Mirze (pierwowzoru literackiego zamku Horeszków z "Pana Tadeusza") i nad Jezioro Świteź (któż z Polaków nie czytał o Świtezi wodach). Szlaku ciąg dalszy wiódł przez Bieniakonie, gdzie po wzruszającej Mszy św. w kościele pw. św. Jana Chrzciciela polscy nauczyciele skupili się w zadumie przy grobie Maryli Wereszczakówny. Po obejrzeniu miejsca jej wiecznego spoczynku udali się do dworu w Bolciennikach, gdzie Maryla z Wereszczaków Puttkamerowa zamieszkała po zamążpójściu.

Podsumowania wrażeń po wizycie u źródeł twórczości Mickiewicza dokonano w Domu Polskim w Lidzie. Ewa Cywińska uporządkowała je i ujęła w ramy, omawiając "Metodykę lekcji muzealnej". Potem nie było końca podziękowaniom dla organizatorów i obietnicom, że polscy nauczyciele tam wrócą – wrócą w szerszym gronie, ze swymi kolegami i uczniami.

PRZESŁANIE

W dniach od 2 do 5 lipca 1998 r. przebywaliśmy na Białorusi, uczestnicząc w konferencji nauczycieli, działaczy oświatowych i prezesów organizacji polonijnych w Europie.

Przemierzyliśmy Szlak Mickiewiczowski, odnajdując we wszystkich miejscach i spotkaniach ogromną żywotność przesłania Poety – umiłowania ojczystej ziemi, pielęgnowania języka, wrażliwość i serdeczność we wzajemnych kontaktach.

Nasi Rodacy tu i teraz spełniają niezmiernie ważną rolę w zachowaniu i utrwalaniu dziedzictwa narodowego, pięknej kresowej polszczyzny oraz jednej z najważniejszych postaw: otwartości, gościnności i serdeczności.

Najważniejszą i najtrudniejszą rolę mają tu nauczyciele języka polskiego, pracujący w bardzo złożonych warunkach, wymagających niekiedy heroizmu.

Polscy nauczyciele na Białorusi pełnią swoją misję w sposób kompetentny, a dorobkiem zawodowym i kulturalnym wzbogacają własne środowisko.

Są Oni przykładem dla nas tu przybyłych z różnych zakątków Europy. Od nich uczymy się patriotyzmu i prawdziwej postawy Polaka.

Apelujemy do białoruskich i polskich władz ustawodawczych i wykonawczych oraz organizacji społecznych o ochronę i wspieranie Nauczycieli Polskich na Białorusi poprzez stwarzanie odpowiednich warunków pracy, rozwój polskiego szkolnictwa oraz pomoc w dzieleniu się Ich doświadczeniem z innymi środowiskami nauczycielskimi.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do przeżycia niezapomnianej dla nas Lekcji Mickiewiczowskiej.

uczestnicy konferencji
Grodno, 5 lipca 1998 roku

Stanisław Sienkiewicz – prezes Polskiej Macierzy Szkolnej na Białorusi

Pomysł konferencji mickiewiczowskiej zrodził się rok temu, podczas Forum Oświaty Polonijnej w Wilnie, a nawet wcześniej – bo już wyjeżdżając na nie postanowiliśmy zaprosić działaczy oświatowych i nauczycieli na Szlak Mickiewiczowski, myśląc przede wszystkim o nauczycielach z Białorusi, którzy w 98% nigdy go nie zwiedzali. Chodziło o to, żeby "dotknęli" Mickiewicza, wczuli się w epokę i tę poezję, a potem mogli to wykorzystać podczas lekcji. I tak zrodził się pomysł – nie chwycił on od razu, jakoś nie było odzewu. Postanowiliśmy jednak go zrealizować i w kwietniu br. rozpoczęliśmy przygotowania. Przedsięwzięcie nie było przewidziane tylko dla elitarnej, małej grupy – myśl była taka, żeby wszyscy nauczyciele polscy z Białorusi, którzy dotychczas na Szlaku nie byli, mogli nań wyjechać. Koncepcja pierwotna zaczęła obrastać nowymi pomysłami – padła propozycja zaproszenia przedstawicieli z różnych środowisk europejskich. Chodziło nam o zapalenie w nich iskierki, z której mogło by wyniknąć coś większego – o rozbudzenie zainteresowania Mickiewiczem w roku jubileuszowym, i nie tylko. Zaczęliśmy więc wspólnie z p. Ewą Cywińską omawiać i układać program, a na początku roku wystąpiliśmy o dofinansowanie do "Wspólnoty Polskiej" – zapadła pozytywna decyzja Zarządu Krajowego Stowarzyszenia, za którą serdecznie dziękujemy.

Czy taka konferencja była potrzebna?

Świadczy o tym dzisiejsze zakończenie – moim zdaniem był to wielki wysiłek, ale się opłacił. Mieliśmy rozmowy praktycznie ze wszystkimi gośćmi z Europy, pomysł im się spodobał, realizacja też. Zainteresowali się nim nauczyciele i z Niemiec, i z Czech – z Białorusi jest

już praktycznie kolejka. Nasz pomysł zyskał prawo do życia – nie tylko w roku jubileuszowym, ale i w następnych.

Kolejny wyjazd na Szlak Mickiewiczowski odbędzie się na początku września, a może – jeśli nam na to pozwoli czas – w końcu sierpnia, ze względu na dobrą pogodę. Należy pamiętać, że we wrześniu władze białoruskie oficjalnie otworzą Szlak – zostaną wtedy zakończone wszystkie prace remontowe w Nowogródku i Zaosiu. Wtedy będą lepsze warunki do realizacji programu, który przygotowaliśmy. W tym roku Szlak Mickiewiczowski przemierzymy jeszcze niejednokrotnie – zapraszamy wszystkich chętnych.

Małgorzata Tuszyńska – przewodnicząca Zarządu Polskiego Towarzystwa Szkolnego "Oświata" w Berlinie

Nauczyciele skupieni wokół "Oświaty" postanowili pomysł, podrzucony nam przez Komitet Obchodów 200. Rocznicy Urodzin Adama Mickiewicza, wykorzystać na zapoznanie naszej młodzieży z poezją Wieszcza. Dlatego zaraz po wyborach, w wyniku których nową przewodniczącą Rady Pedagogicznej Towarzystwa została p. Ewa Kampe, wystąpiłam z propozycją utworzenia komisji ds. obchodów tej rocznicy w Berlinie – na przewodniczącą powołaliśmy p. Barbarę Krajewską. Komisja opracowała program obchodów, który ma przebiegać w trzech etapach. Jednym z nich będzie konkurs mickiewiczowski. Kolejnym – rajd śladami Mickiewicza po Białorusi i Litwie, kończący się w Wilnie. Zyskamy dzięki niemu możliwość poznania i zawiązania przyjaźni z młodzieżą z Polskiej Szkoły Społecznej w Baranowiczach, którą prowadzi p. Elżbieta Dołęga–Wrzosek oraz młodzieżą polską na Litwie – bo drugą część naszej wyprawy planujemy, we współpracy z Oddziałem Podlaskim "Wspólnoty Polskiej", do Solecznik. Jako trzeci etap obchodów rocznicy urodzin Poety przewidujemy wystawę mickiewiczowską, organizowaną we współpracy z berlińskim Instytutem Kultury Polskiej, której otwarcie przypadłoby na rozstrzygnięcie konkursu wiedzy o poecie i znajomości jego dzieł. Konkurs ten komisja zaplanowała również trójdzielnie – zostanie podczas niego sprawdzona znajomość faktów z życia Mickiewicza, realiów epoki oraz umiejętność recytacji utworów Wieszcza. W działania te włączy się amatorski Teatr "Bez Paniki", prowadzony przez p. Reginę Mikielewicz, który działa przy PTS "Oświata" od 1993 roku. Młodzież skupiona w nim będzie prezentowała fragmenty utworów Mickiewicza i scenki z epoki, dając podstawę do sformułowania pytań. W tej chwili nauczyciele i uczniowie intensywnie współpracują – od początku roku czytamy Poetę, mówimy o nim i staramy się przeżywać Mickiewicza. W ten sposób stwarzamy młodzieży szansę zrozumienia go.

Aleksandra Korzec – nauczycielka z Porzecza, leżącego 30 km od Grodna, członkini PMS na Białorusi

Pracuję od 1990 r. w niewielkiej białoruskiej szkole średniej. Z wykształcenia jestem matematykiem, jednak oprócz lekcji z tego przedmiotu uczę języka polskiego. Niestety, ostatnio rodzice decydują, żeby ich dzieci raczej uczyły się angielskiego – ma to im ułatwić w przyszłości znalezienie dobrej pracy. Bardzo mi się podoba konferencja, w której uczestniczymy – była ona przygotowywana już od dawna i bardzo potrzebna. Ja także, szczerze mówiąc, nie byłam dotychczas we wszystkich miejscach, które znalazły się w jej programie. Niestety, nie pozwalają na to sprawy finansowe. W naszej szkole była zorganizowana podobna wycieczka, ale musiałam zdecydować czy wezmę w niej udział ja, czy mój syn, który ma czternaście lat. Oczywiście posłałam syna. Z kolei samej trudno się wybrać.

Moim uczniom, a są dzieci z klas młodszych, staram się przybliżyć Mickiewicza – nawet jeśli nie czytam im trudniejszych utworów, to opowiadam, że był taki poeta i pisał piękne rzeczy. O Mickiewiczu słyszały one już od nauczycieli Białorusinów i zadają mi często pytanie, czy był on Polakiem, Litwinem czy Białorusinem – odpowiadam im, że najlepiej zapytać samego zainteresowanego, bo człowiek jest tym, kim się czuje. Sądzę, że nie należy walczyć o jego przynależność do konkretnego narodu, bo Mickiewicz należy do wszystkich, którzy go lubią i oddają cześć jego talentowi.

opracowała Iwona Borowska

SPACER PO NOWOGRÓDKU

Nowogródek – wyniosły w krajobrazie, otulony niepowtarzalnym urokiem legend, ballad i romansów. Miasto – z wyglądu nieco staroświeckie, może zaściankowe, ale niegdyś tętniące życiem pośród białych domów i dworków otoczonych zielenią.

Gdy stanie się na Górze Zamkowej, obok ruin baszty, to wydaje się, jakby wrosła ona w ziemię, opierając się przemocy czasu. Gdy powiedziesz wzrokiem po spokojnej przestrzeni horyzontu, to wiesz, że gdzieś tam za lasami wije się błękitna wstęga Niemna, najpiękniejszej kresowej rzeki. Gdy staniesz przy drugiej, mniejszej baszcie, wzrok twój utonie wśród rozrzuconych siół i pofalowanych gajów, aż w środku zabieleje wysadzany brzozami gościniec. U stóp wzgórza zamkowego, ocieniona drzewami, jaśnieje bryła kościoła farnego. Dalej kurhan – Góra Mendoga –

Pałac Radziwiłłowski

gdzie, jak głosi legenda, pochowany został książę litewski na swym złotym tronie. Patrząc w stronę miasta widać górujące nad nim trzy świątynie: cerkiew prawosławna Borysa i Gleba, dawny kościół Franciszkanów, a obecnie cerkiew Nikołajewska oraz pięknie odnowiony kościół Dominikanów pw. św. Michała – patrona Nowogródka.

Błąkając się po stromych ulicach mojego rodzinnego miasta, owianego sentymentem słonecznego dzieciństwa, tym jaskrawiej widzę to, co odarte ze wspomnień, pozostało: zszarzała, przygaszona i bez wyrazu mieścina, bez śladu dawnej świetności. Nie ma na rynku bielejących długą kolumnadą klasycystycznych "starych kramów", zniknął dekoracyjny pałacyk Radziwiłłów, nie ma też synagogi; pozostał, przywrócony znów dla kultu, odnawiany obecnie meczet.

Spacer po Nowogródku przywołuje w pamięci różne, ważne wydarzenia.

Gród, prawdopodobnie założony przez księcia Rusi w XI wieku, z łacińska nazwany był Novogardia lub Norgardia. Od połowy XII w. przeszedł w ręce książąt litewskich. Nękany najazdami Rusi i Tatarów, gród był nieustannie niszczony. Dopiero książę Erdziwiłł odbudował zamek. Mendog, po objęciu władzy Wielkiego Księcia Litewskiego, założył tu stolicę swojego państwa. W 1251 r. przyjął chrzest i dwa lata później, z upoważnienia papieża Inocentego IV biskup chełmiński Henryk dokonał koronacji Mendoga. Po śmierci króla zaczyna się panowanie Giedyminowiczów, a pod rządami Księcia Witolda następuje dla Nowogródka era dłuższego spokoju i rozkwitu. Przemiany w kulturze Nowogródczyzny znaczone są zasięgiem kultury polskiej, jak też humanizmu europejskiego na historycznych rubieżach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Niezwykłe wydarzenia miały miejsce w Nowogródku. W 1422 r. w Witoldowej farze król Władysław Jagiełło wziął ślub z Sońką Holszańską, późniejszą matką Jagiellończyków. Bardzo ważnym wydarzeniem było otrzymanie praw miejskich w 1444 r. Największą jednak korzyść dla Nowogródka przyniosło ustanowienie w 1581 r. Trybunału Litewskiego. Zaczęła się dla miasta wspaniała epoka. Przybywała polska szlachta z Rzeczypospolitej. Fundowano klasztory, budowano kościoły, pałacyki i domy. Rozwijał się handel z Włochami, Turcją, a nawet Persją. Rok 1751 przyniósł miastu okropną klęskę – pożar strawił niemal całe miasto. Znów zaczęła się odbudowa. Do Nowogródka przyjechał ostatni monarcha Stanisław August Poniatowski. Do grodu Mendoga dotarły reformy oświeceniowe. Stare kolegium jezuickie zostało przekształcono w szkołę podwydziałową pod nadzorem Komisji Edukacji Narodowej. W okresie rozbiorów, a zwłaszcza po powstaniach listopadowym i styczniowym, nastąpiła rusyfikacja miasta, likwidowano polskie placówki: szkoły, klasztory, kościoły, urzędy – zaczęły się zsyłki patriotów na Syberię, egzekucje, konfiskaty majątków. Już po obaleniu Konstytucji 3 Maja w Nowogródku zadomowiły się wojska carskie.

W 1798 r. przyszedł na świat najsłynniejszy Nowogródczanin Adam Mickiewicz, ochrzczony w farze, gdzie znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Nowogródzkiej. Wydała go Ziemia Nowogródzka pełna pięknych krajobrazów, wspaniałych zabytków, pomników polskiej kultury oraz śladów wiekopomnej pracy światłych mężów polskich. Odtąd ta ziemia będzie źródłem natchnienia w twórczości poety: "Bar nowogródzkiej góry", pobliska Litówka, tajemnicze jezioro Świteź.

W latach 30-tych spotkanie towarzyskie Nowogródnian

My, Nowogródzianie, jesteśmy dumni, ale i wdzięczni, że naród polski pamiętał i pamięta o wspaniałym Synu Ziemi Nowogródzkiej. Jeszcze podczas zaboru, z inicjatywy Henryka Sienkiewicza, rodacy ufundowali wg projek-

Procesja Bożego Ciała

tu C. Godebskiego pomnik Mickiewicza w Warszawie w 1898 r. W okresie międzywojennym Nowogródzianie zadbali o to, by upamiętnić miejsca związane z poetą. Zaczęto organizować szlak Mickiewiczowski. W 1924 r. z inicjatywy sędziego Leona Doboszyńskiego, pod przewodnictwem wojewody Władysława Raczkiewicza i pod protektoratem prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, zawiązał się Komitet Uwiecznienia Pamięci Adama Mickiewicza. Uroczystość położenia kamienia węgielnego pod Kopiec Mickiewicza na Górze Zamkowej, odbyła się 27 maja 1924 r. przy udziale Prezydenta i Wojewody, a poświęcenia dokonał ks. biskup Z. Łoziński. Zaczęły się pielgrzymki, cały naród sypał Kopiec, a głównie młodzież. W 1930 r. zorganizowano w Nowogródku wystawę pamiątek poety, którą bardzo serdecznie i z wielkim pietyzmem zajęła się prof. Janina Złotnicka Kurcewiczowa. Wystawa cieszyła się wielkim zainteresowaniem społeczeństwa. 11 września 1938 r. w Nowogródku zostało otwarte Muzeum Adama Mickiewicza – Dworek Mickiewiczów.

Nowogródek zawsze, wbrew okrutnym losom, po dzikich najazdach, pożarach i zawieruchach wojennych, powstaje jak feniks z popiołu. W 1922 r. odwiedził miasto sam Marszałek Józef Piłsudski, serdecznie i owacyjnie witany przez mieszkańców. Przy radosnych wiwatach wyprzęgnięto konie i do samego hotelu ludzie ciągnęli sanie. Marszałek przywrócił Nowogródczyźnie rangę województwa.

Kiedy wędruję po mieście i okolicach, ogarnia mnie wielka tęsknota. Z naszego sielskiego dzieciństwa pozostały tylko wspomnienia. Domu rodzinnego mojego ojca nie ma, na miedzach nie siedzą przysadziste dzikie grusze, znikły leszczyny, po ogrodzie i sadzie nie ma śladu, zaś las, w którym zbierałam poziomki, jagody i grzyby, ostał się mocno przetrzebiony. Nie falują już tu złociste łany, ukwiecone chabrami i makami, pełne urokliwej muzyki brzęczących owadów. Pozostała jedynie piękna, wiekowa i dostojna lipa. W mieście też nie ma naszego domu, choć ciepło i miłość, które tu panowały, czuję do dzisiaj. Zawsze pachniało w nim dobre ciasto. W domu pomagała mamie Nadzia, Białorusinka, która piekła pyszne kresowe bliny, pięknie wyszywała i uczyła mnie białoruskich piosenek. Robiła też kolorowe chodniczki–dzierużki.

Mój ojciec pochodził z herbowej szlachty, z patriotycznej, nowogródzkiej rodziny. Mojego pradziadka Baltazara Kolesińskiego notują kronikarze zesłańców. Ojciec, ze względu na młody wiek – nie bez trudu – ale dostał się

Rynek w Nowogródku

do Legionów w 1919 r. i walczył o niepodległość, za co otrzymał najwyższe odznaczenie "Polska Swemu Obrońcy". W 1920 r. został mianowany przez Naczelnego Wodza sekretarzem Sędziego Pokoju, hrabiego Brochockiego. Z moją mamą, warszawianką, poznali się w patriotycznej organizacji "Sokół". W 1924 r. odbywał się w Nowogródku Zlot "Sokoła", który zaszczycił swoją obecnością prezydent Stanisław Wojciechowski.

Po wyzwoleniu cała społeczność Nowogródka i okolic ofiarnie przyczyniała się do odbudowy miasta po zniszczeniach wojennych. Głównie ziemiaństwo wspomagało budowę szkół i zakładanie bibliotek W budynku dawnego kolegium jezuickiego powstało gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Z Wilna przyjeżdżał na gościnne występy teatr "Reduta". W Nowogródku działał teatr amatorski, w którym występowała moja mama. Życie towarzyskie kwitło. Pamiętam, jak uroczyście obchodzono w Nowogródku wszystkie święta religijne – uczestniczyłam w procesjach Bożego Ciała. W moim sercu ważne i serdeczne miejsce zajmuje szkoła Sióstr Nazaretanek, do której uczęszczałam przez sześć lat. To był dla mnie drugi, równie kochany dom. Ciepła, przyjazna atmosfera. Jedenaście Nazaretanek zginęło tragicznie w 1943 r. męczeńską śmiercią. Zawsze będziemy pamiętać o naszych siostrach.

Mój spacer dobiega końca. Jeszcze raz pójdę na Górę Zamkową, by przypomnieć sobie wiosenne i letnie niedzielne popołudnia, zwyczajem których była przechadzka po rynku, kawa i ciasteczka lub lody w cukierni, a następnie właśnie spacer na Górę Zamkową, gdzie spotykało się znajomych. Latem do spędzenia urlopu i wakacji zachęcała pięknie położona w lesie sosnowym kuracyjna miejscowość Nowojelna, gdzie dojeżdżało się kolejką wąskotorową. Wielką atrakcją była rzeczka i plaża. W zimie zaś różne rozrywki zapewniał klub "Ognisko". Ku wielkiej radości dzieci, przy dźwiękach dzwoneczków i wesołym parskaniu koni, odbywały się kuligi: sunęło się po śniegowym, srebrzystym dywanie, czasem nawet nad Świteź. Zimy były długie, śnieżne i mroźne. Dla entuzjastów łyżew w mieście zadbano o ślizgawkę z muzyką i bufetem. Największą jednak radość miały w zimie dzieciaki, ponieważ wysokie pagórki, na których usytuowane jest miasto, znakomicie nadawały się do brawurowej jazdy na saneczkach.

Może tę rodzinną ziemię opisałam w zbyt jasnych i pogodnych kolorach, ale tak ją pamiętam i dlatego pozwolę sobie zacytować fragment książki Władysława Abramowicza pt. "Strony Nowogródzkie" z 1938 r.: "Korzystając z pięknej pogody czerwcowej oderwij się czytelniku na chwilę od codziennej szarzyzny, porzuć napęczniałe wrzaskliwym zgiełkiem wielkomiejskie ulice, mury kamienic topniejące w spiekocie słońca i chodź ze mną w błogosławione zacisze wsi nowogródzkiej. Pójdziemy tak sobie bez celu, przez łąki pokryte barwistym kilimem pachnących kwiatów wiosennych, gaje, bory i ugory, zachody słońca i pożogi południa, szerokim traktem (...) zawadzimy najpierw o stolicę Nowogródczyzny – prastary gród Mendoga, mały, szary i ubogi, a tak sercu naszemu drogi i kochany Nowogródek". Po powrocie ze spaceru proponuję przeczytać urocze wiersze Stanisława Balińskiego: "Wspomnijmy Nowogródek" i "Przychodzi poeta".

Danuta Kołesińska–Damska

Francja

ROK POLSKI W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

❁ 10–LECIE "POLONII–DOUAI"

Położone niedaleko Lille i liczące dziś 40 tysięcy mieszkańców Douai to miasto, którego historia i pielęgnowane tradycje sięgają średniowiecza. Niegdyś miasto uniwersyteckie, później siedziba parlamentu Flandrii, po Rewolucji Francuskiej straciło swoje znaczenie, aby je odbudować po II wojnie światowej już jako stolica zagłębia górniczego. Po zamknięciu kopalń w latach siedemdziesiątych władze miasta postanowiły rozwijać inne gałęzie przemysłu oraz zainwestować w kulturę i szkolnictwo wyższe, aby zachować ważną pozycję w regionie.

Osiedlanie się Polaków w Douai związane było z możliwością znalezienia pracy w okolicznych kopalniach i następowało przede wszystkim w okresie międzywojennym. Obecnie Polacy tu zamieszkujący, reprezentujący już drugie i trzecie pokolenie osadników, stanowią najbardziej prężną grupę narodową. Założony przez nich zespół folklorystyczny "Polonia–Douai" jest wizytówką miasta, z której dumne są lokalne władze, bowiem sława zespołu wykracza daleko poza granice regionu, a nawet kraju. Właśnie dzięki miejscowym Polakom i ich działalności, Douai połączyła więź partnerstwa z Puławami, czego owocem są wymiany kulturalne, współpraca gospodarcza, a przede wszystkim staże naukowe i zawodowe.

Douai nazywane jest też "miastem olbrzymów", a określenie to odwołuje się do najważniejszego święta miejscowego – dorocznego Święta Olbrzymów, którego historia

W towarzystwie prezesa i choreografa członkini "Polonia–Douai" prezentuje jeden ze strojów kujawskich darowanych zespołowi przez "Wspólnotę Polską"
fot. A. Bekisz

odzwierciedla historię całego regionu, leżącego na pograniczu kultur. W XV wieku Douai, należące wówczas do Księstwa Flandrii, odparło atak Francuzów, zaś mieszkańcy, przypisując zwycięstwo świętej opiece, postanowili urządzać co roku uroczystą procesję dziękczynną. Kiedy w 1530 r. podpisany został pokój z Francją, procesja dzięk-

Podczas przerwy w Koncercie Galowym – Thierry Houtput, choreograf "Polonia–Douai" w tańcu z p. Martiaux, wicemerem Douai
fot. M. Rzepniewska

czynna przybrała szczególnie uroczysty charakter, na którą przygotowano z wiklinowej plecionki postać Olbrzyma. Przez kolejne lata do Olbrzyma dołączyła żona i dzieci, a losy rodziny gigantów były tak burzliwe, jak dzieje Francji, więc po każdym zniszczeniu mieszkańcy Douai – przywiązani do swojej tradycji – rekonstruowali postacie.

Święto Olbrzymów trwa trzy dni i uczestniczą w nim licznie mieszkańcy miasta i okolic oraz turyści. Właśnie niezwykłą i uroczystą atmosferę, towarzyszącą temu świętu, wykorzystał zespół folklorystyczny "Polonia–Douai" dla zorganizowania w tym czasie obchodów jubileuszu swojego 10–lecia.

Początki zespołu sięgają właściwie roku 1983, kiedy to powstała przy kościele w Waziers dziecięca grupa "Krucjata". Z czasem wraz z rosnącą liczbą członków utworzono drugą grupę – "Polonię", która po roku istnienia, w 1988 r. po połączeniu z "Krucjatą" utworzyła zespół "Polonia–Douai". Już u zarania zespół liczył 110 osób, reprezentantów trzech pokoleń. Dzisiaj "Polonia" ma 125 członków i posiada ponad 800 strojów ludowych, co pozwala jej prezentować folklor 22 regionów Polski. Zespół występował cztery razy w Polsce, w tym raz na Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie w 1993 r. Przede wszystkim występuje jednak we Francji, a ostatnio również w Belgii, wszędzie budząc podziw profesjonalizmem artystów oraz zachwycając barwnością i bogactwem polskiej kultury ludowej.

Głównym punktem obchodów jubileuszu był międzynarodowy festiwal, na który zaproszono 12 grup folklorystycznych reprezentujących Rumunię, Polskę, Litwę, Portugalię, Słowację, Wielką Brytanię i Francję. Otwarcie festiwalu miało miejsce 8 lipca br. i – mimo że w tym samym czasie Francja walczyła o przejście do finału Mundialu – skupiło wielu widzów. Gościem honorowym tego wieczoru był zespół Roszutec ze Słowacji, któremu mer Douai p. Jacques Vernier przekazał klucze od miasta. Występ zespołu słowackiego, prezentującego niebywale dynamiczne tańce góralskie, wzbudził aplauz publiczności i z pewnością nikt z widzów nie żałował wyboru tego koncertu. Następnego dnia Zarząd "Polonii" w osobach p. Marianny Kaj – prezesa honorowego, p. Cezara Wleklika – prezesa, p. Zygfryda Majorczyka – wiceprezesa i p. Etienne Grzesiaka – prezesa honorowego oraz p. Thierry Houtputa – kierownika artystycznego przyjęty został w sali ślubów ratusza miejskiego przez wicemera ds kultury p. Jacquesa Marcier. J. Mercier w bardzo ciepłych słowach opowiedział o dokonaniach zespołu i o związkach miasta Douai z Polską, a szczególnie z Puławami. Podkreślił również, że przygotowanie tego spotkania w sali ślubów miało wymiar symboliczny. W spotkaniu uczestniczył konsul generalny RP w Lille p. Jerzy Drożdż i delegacja Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", które z okazji jubileuszu ufundowało dla zespołu sześć kompletów strojów kujawskich. Na uroczystość przybyła również żona mera p. Berty Vernier, która deklarując szczególną przychylność dla Polski i Polaków zgodziła się zostać matką chrzestną zespołu. Obecni byli również dziennikarze gazet: "Voix du Nord" i "Nord Eclair", które zawsze dokumentują sukcesy i uroczystości "Polonii".

Punktem kulminacyjnym obchodów jubiluszowych był koncert galowy, który odbył się 11 lipca w hali Gayant Expo. Profesjonalnie poprowadzony i bardzo dobrze przygotowany koncert zachwycił licznie zgromadzoną publiczność rozmaitością i ciekawymi układami choreograficznymi poszczególnych grup, a także scen zbiorowych zaprezentowanych podczas inauguracji i finału. Największą różnorodność kulturową przedstawiły zespoły francuskie, wśród których występowała grupa brazylijska, karaibska, bretońska, nicejska, polska oraz akwitańska, tańcząca na szczudłach. Z Polski przyjechały na Festiwal dwa zespoły: "Powiśle" z Puław i "Dąbrówka" z Wielkopolski oraz kapela "Kotkowiacy" ze Zbąszynka.

Zespół "Polonia", pełniąc rolę gospodarza, występował jako ostatni, o bardzo późnej porze. Profesjonalnie opracowana i wykonana przez liczną grupę tancerzy, kapelę oraz chór, "suita beskidzka" bardzo spodobała się widzom, którzy dość energicznie wyrażali swoje uznanie. Po występie, efektowny finał – zaśpiewany przez prezesa "Polonii" p. Cezara Wleklika – zamknął koncert galowy. Warto w tym miejscu podkreślić, że zarówno prezes zespołu, jak i choreograf występowali wraz z grupą, nie unikając trudnych, wymagających doskonałej kondycji układów tanecznych.

Następnego dnia uczestnicy Festiwalu, pilotowani przez członków "Polonii", wzięli udział w procesji Olbrzymów, która przeszła ulicami miasta. Wieczorem – wręczeniem pamiątek od władz miejskich i dyplomów – zakończyło się to międzynarodowe spotkanie folklorystyczne, upamiętniające jubileusz "Polonii".

Magdalena Rzepniewska

TYDZIEŃ POLSKI W LE TOUQUET

W ramach letnich imprez Roku Polski w Północnej Francji Konsulat Generalny RP w Lille przygotował Tydzień Polski w kurorcie Le Touquet nad kanałem La Manche. Niewątpliwie wybór miejsca był bardzo trafny, bo Le Touquet należy do najliczniej odwiedzanych przez turystów miejscowości letniskowych we Francji.

Otwarcie cyklu polskich spotkań, wystaw i koncertów miało miejsce w sobotę, 11 lipca na głównym placu przed Pałacem Europy, z symbolicznym akcentem – flagą Unii Europejskiej w tle. Oficjalne uroczystości poprzedził przemarsz przez miasto Orkiestry Górniczej z kopalni "Anna" w Pszonie, której towarzyszyła grupa taneczna. Na placu rozstawiono stoiska z polskim rzemiosłem – wyrobami z bursztynu, minerałów, szkła, drewna i słomy oraz materiałami promocyjnymi; ponadto bar z piwem "Żywiec" i namiot, w którym mieściła się "polska tawerna". Gości francuskich, reprezentujących lokalne władze oprowadził po stoiskach konsul generalny RP w Lille p. Jerzy Drożdż. W części oficjalnej ze schodów Pałacu przemawiał mer Le Touquet p. Philippe Cotrel, który w swoim wystąpieniu deklarował duże zainteresowanie dokonaniami Polski i uznanie dla jej osiągnięć oraz wyraził radość z możliwości zaprezentowania różnych aspektów polskiej kultury, sztuki i gospodarki właśnie w tym mieście. Konsul Generalny RP, dziękując władzom miasta za przychylność i pomoc w realizacji przedsięwzięcia, przedstawił główne punkty jego programu. W otwarciu udział wzięli również: p. LÉonce Deprez – deputowany do Francuskiego Parlamentu z Le Touquet, Jean–Marie Krajewski – wiceprzewodniczący Rady Generalnej Pas–de–Calais i Jean–Claude Gruson – wicemer oraz delegacja Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Cała uroczystość filmowana była przez ekipę Telewizji Polskiej przygotowującą reportaż o Polonii w Północnej Francji i Belgii.

Następnie liczni zebrani goście zaproszeni zostali na koktail w holu Pałacu Europy, podczas którego Orkiestra Górnicza odegrała hymny obu państw. Po poczęstunku goście obejrzeli wystawę polskich plakatów ze zbiorów Henri Juskowiaka, po której oprowadzał sam kolekcjoner.

Obiad w "polskiej tawernie" zakończył uroczystość otwarcia, natomiast wieczorem odbył się koncert muzyki Straussa w wykonaniu polonijnego kwartetu smyczkowego w składzie: Stefan Stalanowski i Lucyna Janeczek oraz Philippe Loisemant i Olivier Talpaert.

Kolejnym ważnym punktem programu Tygodnia Polskiego była konferencja ekonomiczna nt. "Polska – kraj w pełni dynamicznych przemian", zorganizowana 16 lipca w kierowanym przez ks. Józefa Kuroczyckiego ośrodku wakacyjnym Stella Maris, położonym niedaleko Le Touquet. Podczas konferencji, na którą przybyło ponad sto osób, omawiane były zagadnienia związane z przemianami w polskiej gospodarce, stanem negocjacji z Unią Europejską oraz polsko–francuską wymianą handlową.

W niedzielę 19 lipca gościł w kurorcie wybitny polski pianista Janusz Olejniczak z recitalem chopinowskim. Koncert zorganizowany w głównym parku miasta skupił ponad czterysta osób.

Jednocześnie przez cały Tydzień czynne były stoiska polskiego rzemiosła i polska restauracja, dzięki czemu wielu turystów z różnych krajów, przebywających w Le Touquet, mogło obejrzeć i kupić polskie wyroby, a także spróbować polskiego piwa i polskiej kuchni, która słynna jest w Północnej Francji.

Magdalena Rzepniewska

Orkiestra górnicza "Anna" przed Pałacem Europa
fot. M. Rzepniewska

Zlot Polonijny

W końcu czerwca br. w Instytucie św. Kazimierza w Vaudricourt koło Béthune odbył się Zlot Polonijny, podczas którego odsłonięto pomnik papieża Jana Pawła II. W ceremonii uczestniczyli: ks. abp Szczepan Wesoły, konsul generalny w Lille Jerzy Drożdż, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, prezesi Fundacji Jana Pawła II z Paryża i Warszawy, polscy księża z regionu Nord – Pas de Calais oraz liczni przedstawiciele Polonii.

Zlot Polonijny tradycyjnie jest organizowany od wielu lat przez Polskie Zjednoczenie Katolickie – w tym roku został włączony do obchodów Roku Polski w Północnej Francji. Po Mszy św. i uroczystym odsłonięciu pomnika uczestnicy spotkania obejrzeli część artystyczną – w koncercie wzięły udział polonijne zespoły muzyczne, m. in. Chór "Kościuszko" z Houdin, odznaczony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki medalem za zasługi dla kultury polskiej i chór polonijny z Gelsenkirchen (Niemcy).

Barlinek – Courrières

W końcu czerwca br. miasto Barlinek (woj. gorzowskie) podpisało umowę o współpracy z Courrières (departament Pas de Calais). Ceremonia jej podpisania została połączona z obchodami jubileuszu 25–lecia podobnej umowy, jaką ma Courrières

z niemieckim miastem Weissenthurm koło Koblencji. Podczas uroczystości mer Courrières, deputowany do francuskiego parlamentu, Albert Facon podkreślił niezwykle istotne znaczenie kontaktów na szczeblu lokalnym w procesie jednoczenia Europy. Władze Barlinka reprezentował zastępca burmistrza Zygmunt Siarkiewicz. Obecny był także konsul generalny RP w Lille Jerzy Drożdż, który wyraził uznanie dla tej inicjatywy, zaznaczając, że tego typu współpraca wspomaga starania Polski o członkostwo w Unii Europejskiej.

Dokument podpisany w Courrières jest 37. porozumieniem o współpracy, zawartym między miastami polskimi a francuskimi z regionu Nord – Pas de Calais.

W uroczystości uczestniczyło ponad 200 mieszkańców Courrières oraz grupa dzieci i zespół folklorystyczny z Barlinka.

❁ "KTO" z Krakowa

Z okazji Roku Polski w Lille wystąpił Teatr "KTO" z Krakowa – na głównym placu miasta im. Charles'a de Gaulle'a zaprezentował spektakl "Zapach czasu", który wzbudził duże zainteresowanie licznie zgromadzonej publiczności. Organizatorem imprezy były władze miasta Lille, stowarzyszenie polonijne "La Rose Bleue" oraz Konsulat Generalny RP. Polscy artyści zostali wysoko ocenieni przez krytyków, prasę regionalną i widzów. Krakowski zespół spodziewany jest w Lille ponownie z okazji zakończenia Roku Polski w Północnej Francji.

✣ ✣ ✣

WSPOMNIENIE

Niedawno w kościele polskim w Paryżu pożegnano Mieczysława Dukalskiego, żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych, zmarłego w wieku 88 lat.

Pochodził z Radomia, ukończył Wyższą Szkołę Marynarki Wojennej w Gdyni. Przed wojną działał m. in. w związanym z ONR Katolickim Zrzeszeniem Młodzieży Męskiej i Żeńskiej na Pomorzu. W czasie II wojny światowej pracował w konspiracji. Jako przedstawiciel Związku Jaszczurczego pomógł w zorganizowaniu, liczącej około tysiąca osób, Milicji Pomorskiej. Mieczysław Dukalski, czyli kapitan Zapora, współpracował ze Stronnictwem Pracy, kontaktował się też z przedstawicielami Związku Walki Zbrojnej. Przez pewien czas był komendantem Milicji Pomorskiej. Po utworzeniu Narodowych Sił Zbrojnych dowodził zespołem Akcji Specjalnej Inspektoratu Ziem Zachodnich Związku Jaszczurczego, przemianowanej następnie na Batalion Osłonowy Kwatery Głównej NSZ. Jego oddział dokonywał likwidacji konfidentów, prowadził brawurowe akcje oczyszczania z towarów niemieckich magazynów i działalność wywiadowczą, zorganizował wyprawę do Berlina po broń na fałszywych dokumentach. Kapitan Zapora został aresztowany w Warszawie 21 lipca 1944 r. – wydarzenie to łączono z "wsypą" składu broni NSZ na Mokotowie, było jednak wynikiem donosu konfidenta. Podobno Niemcy przez kilka dni obstawiali możliwą trasę jego podróży, a dzień aresztowania był ostatnim dniem ich akcji. Zapora trafił na Szucha,

Mieczysław Dukalski z żoną
fot. Krystyna J. Cybula

w dodatku odebrano mu zaszytą w marynarce truciznę. Okazało się jednak, że Niemcy, którym zaczynał się palić grunt pod nogami szukali kontaktów z narodowym podziemiem – Mieczysław Dukalski otrzymał bliżej niesprecyzowaną ofertę współdziałania przy tworzeniu ochotniczych oddziałów przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Oczywiście żadna możliwość kolaboracji nie wchodziła w grę, jednak Dukalski zwlekał z odpowiedzią do czasu umówionej wcześniej ewakuacji z warszawskiego mieszkania żony. Trafił więc na Pawiak, potem do obozu w Gross–Rosen i jego filii w Briegu (Brzegu) – tam włączył się do konspiracji, jednoczącej AK, BCh i pokaźną grupę osób z NSZ. Więźniowie pracowali przy rozbudowie lotniska – powstał plan opanowania go w przypadku załamania się frontu. Został stworzony batalion kadrowy, którym dowodził kpt. Pleban z AK, a jego zastępcą był Zapora. Przygotowywany był także podkop – niestety, został wykryty. Planowane były również inne formy ucieczki – w tym celu konspiratorzy zgłosili się do pracy poza terenem obozu. W styczniu 1945 r. grupa więźniów – pod dowództwem Zapory – uciekła ciężarówką po uprzednim rozbrojeniu strażników. Niestety, Niemcy trafili na ich ślad i większość z więźniów szybko została złapana. Wyroki śmierci dla nich wysłano do zaakceptowania w Berlinie. Zbliżający się koniec wojny i bałagan administracyjny uratowały życie większości uciekinierów.

Zapora trafił tuż przed końcem wojny do obozu w Litomierzycach na terenie Czech. Tutaj dogonił go wyrok śmierci, ale polscy lekarze sfingowali śmierć chorego na tyfus Dukalskiego. Więźniowie opuścili wyzwolony obóz 8 maja, a Zapora, korzystając z ogólnego rozprężenia, wyszedł z niego kilka dni wcześniej. Sprowadził na Zachód rodzinę i został komendantem jednego z obozów wartowniczych. Po pewnym czasie podjął decyzję o wyjeździe do

dalekiej Gujany. Francuzi obiecali mu w kontrakcie dowodzenie statkiem, a żonie posadę nauczycielki. Rzeczywistość francuskiej kolonii okazała się bardziej prozaiczna – statek był pirogą z załogą złożoną z dwóch Indian, o posadzie nauczycielki również zapomniano. Z przygód rodziny Dukalskich w tym dalekim kraju można by ułożyć pełen dramaturgii scenariusz filmowy. Ich troje dzieci zginęło tragicznie. Mieczysław Dukalski i jego żona imali się różnych prac. Przez pewien czas prowadzili restaurację, w której oprócz gulaszu z jaguara serwowali również polskie dania. Jej częstymi gośćmi byli m. in. pracownicy francuskiego ośrodka kosmicznego w Kouru.

Na początku lat osiemdziesiątych Mieczysław i Aleksandra Dukalscy przyjechali do Francji i osiedlili się pod Paryżem. Zapora aktywnie włączył się w życie kombatanckie i pomoc dla Solidarności. Przez pewien czas piastował funkcję prezesa paryskiego koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, z czasem wycofując się z tej pracy ze względów ideowych. Do samego końca interesował się Polską, choć nigdy już jej nie zobaczył. Obdarzony niepospolitym humorem i błyskotliwością bywał na patriotycznych spotkaniach w stolicy Francji, do końca starał się pomagać polskim organizacjom. Wyróżniała go bezkompromisowość w stosunku do komunizmu i tych, na których się zawiódł.

Trumnę kapitana Zapory wyprowadzono z kościoła polskiego w samym sercu Paryża w otoczeniu kombatanckich sztandarów. *(BD)*

Litwa

■ "NAJLEPSZA SZKOŁA – NAJLEPSZY NAUCZYCIEL"

Zakończył się IV konkurs na najlepszą szkołę polską i najlepszego nauczyciela (za rok szkolny 1996/97), organizowany przez Konsulat Generalny RP w Wilnie i Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich "Macierz Szkolna".

Laureatem konkursu ogłoszono Szkołę Polską im. W. Syrokomli w Wilnie, której dyrektor Jan Dowgiało – ze sceny zwycięzców – dziękował w serdecznych słowach całemu swojemu gronu nauczycielskiemu, które wypracowało ten sukces. Miano najlepszych otrzymały: Szkoła Średnia w Ławaryszkach (dyr. Helena Kiedo), Szkoła Średnia w Połukni (dyr. Jan Zacharzewski), Solecznicka Szkoła Średnia nr 1 (dyr. Stefan Dudojć).

Kryterium oceny pracy szkół polskich i nauczycieli stanowi liczba absolwentów poszczególnych szkół, którzy dostaną się na wyższe uczelnie oraz od udziału uczniów i nauczycieli w olimpiadach i konkursach – to wszystko jest wyznacznikiem aktywności szkoły w pracy edukacyjnej.

Wyróżnione zostały następujące szkoły: Szkoła średnia im. A. Mickiewicza (dyr. Czesław Dawidowicz) i Szkoła średnia im. J. I. Kraszewskiego (dyr. Helena Juchniewicz) w Wilnie, Czekoniska szkoła średnia w rejonie wileńskim (dyr. Wacław Grinas), dwie szkoły w rejonie trockim – Rudziska szkoła średnia (dyr. Jonas Lesys), Landwarowska szkoła średnia nr 2 (dyr. Franciszek Żeromski), Szkoła Średnia nr 1 w Podbrodziu (dyr. Jurij Studża) oraz Butrymańska szkoła średnia w rejonie solecznickim (dyr. Antoni Andruszkiewicz).

W konkursie wyłonieni zostali najlepsi nauczyciele, wśród których udekorowano polonistów: Czesławę Osipowicz ze szkoły Jana Pawła II, Annę Gulbinowicz ze szkoły im. Konarskiego, Kazimierza Polewodo ze szkoły im. Kraszewskiego oraz Lilę Kutysz ze szkoły nr 1 w Solecznikach. Miano najlepszych lituanistów otrzymały: Dalia Czepeliene, Aurelia Varkauskaite, Rene Łucziuniene i Ka-

Przedstawiciele najlepszych szkół na podium zwycięzców
fot. M. Paluszkiewicz

zimiera Anculewicziene. Ponadto nagrodzono najlepszych nauczycieli innych przedmiotów – fizyki, chemii, biologii.

Laureaci otrzymali dyplomy honorowe, listy gratulacyjne oraz cenne nagrody, ufundowane m. in. przez Departament Mniejszości Narodowych i Problemów Regionalnych, samorząd rejonu solecznickiego, Macierz Szkolną, Związek Polaków na Litwie, Konsulat Generalny RP oraz Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". *(JW)*

■ Z WILNA DO KONSTANTYNOPOLA

Po Mszy św. w kaplicy Ostrobramskiej, 27 czerwca br. wyruszyła do Konstantynopola, w podróż liczącą 2 400 km, dziesięcioosobowa grupa młodzieży z zamiarem pielgrzymowania od miejsca narodzenia i stron ojczystych Adama Mickiewicza do miasta, gdzie zakończył swój ziemski żywot. Wyprawa – już szósta w ciągu ostatnich lat – jest zorganizowana z okazji 200. rocznicy urodzin Mickiewicza.

"Łączymy nasze modlitwy w intencji Ojca Świętego Jana Pawła II, któremu w sposób szczególny chcemy podziękować za spotkanie w Rzymie sprzed pięciu lat, podczas pierwszej wyprawy na siodełkach, z modlitwą w intencji wszystkich Polaków, zmuszonych jak Mickiewicz do opuszczenia Ojczyzny, za wszystkich emigrantów, którzy mieszkając na wygnaniu służyli swemu narodowi" – powiedział przed wyjazdem ks. Dariusz Stańczyk, kierownik i główny inicjator tej i poprzednich pielgrzymek rowerowych.

Trasa pielgrzymki prowadzi od pomnika Wieszcza w Wilnie przez Białoruś: Bieniakonie, Zaosie i Nowogródek, nad jezioro Świteź, dalej do Baranowicz i Pińska. Po przekroczeniu granicy białorusko–ukraińskiej droga wiedzie w stronę Łucka, dalej Lwów i Stanisławów, skąd na południe Rumunii do XV–wiecznego sanktuarium Matki Bożej. Następnie przez Konstancję i Warnę do Turcji, gdzie w Adampolu pielgrzymów z Wilna gościć będzie miejscowa Polonia. Wjazd do Konstantynopola zaplanowano na 15 lipca, by zakończyć pielgrzymkę przy domu Mickiewicza. Po zwiedzeniu miasta – już samochodem – zaplanowano podróż przez Troję, Pergamon, Efez, Milet – jeden z odcinków apostolskiego szlaku św. Pawła. Powrót do Wilna nastąpi 23 lipca.

Pielgrzymi i ich rowery na starcie
fot. J. Karpowicz

Młodzież zabrała ze sobą utwory poetyckie Mickiewicza oraz "Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego", aby w chwilach odpoczynku zapoznać się z ich treścią. Zatem duch Wieszcza będzie nieustannie towarzyszył pielgrzymom.

Rowery dla grupy ofiarowane zostały na ubiegłoroczny wyjazd śladami pielgrzymki Ojca Świętego do Polski przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i "Dębicę", no i oczywiście jest jeden rower – specjalny dar papieża Jana Pawła II dla młodzieży wileńskiej. Obecny wyjazd dofinansowały "Wspólnota Polska" i samorząd rejonu wileńskiego.

Czesława Paczkowska

Niemcy

❖ *TYDZIEŃ POLSKI W BERLINIE*

Plakat Tygodnia Polskiego

"Cóż leży bliżej niż Polska? " To retoryczne zdawałoby się pytanie, które organizatorzy Tygodnia Polskiego, tj. Przedstawicielstwo Ambasady RP z ministrem pełnomocnym dr Jerzym Margańskim na czele oraz Polski Instytut Kultury w Berlinie we współpracy z Europejskim Centrum Informacyjnym "Jean– Monnet–Haus" uczynili mottem imprezy, nie odnosiło się – jak łatwo się domyśleć – jedynie do geograficznej bliskości. Bowiem współczesne stosunki polsko–niemieckie to nie tylko znakomita współpraca elit politycznych, ożywiona wymiana gospodarcza, ale także zauważalna obojętność szerokich kręgów społeczeństwa niemieckiego wobec sąsiada ze wschodu, okazywany w ankietach niski procent sympatii wobec Polaków, obawa przed rosnącą we wschodnich Niemczech i łączoną z naszym krajem przestępczością oraz głośno artykułowane obawy o utratę miejsc pracy wobec (wyimaginowanego) zagrożenia pojawieniem się na miejscowym rynku masowej, taniej siły roboczej zza Odry. Tydzień Polski, pierwsze tak duże polskie przedsięwzięcie i jedno z największych międzynarodowych tego typu w stolicy Niemiec, spełnić miał w założeniu organizatorów podwójną rolę.

Orkiestra wojskowa na Kurfuerstendamm

Z jednej strony miała to być próba przełamania wielu stereotypowych ocen naszego kraju mocno jeszcze zakorzenionych, z drugiej pokazania Polski jako kraju dynamicznego rozwoju we wszystkich dziedzinach życia, kraju, który wstępując do Unii Europejskiej wnieść może nowe wartości i świeże pomysły.

Na Tydzień Polski złożyło się kilkadziesiąt imprez z zakresu kultury, polityki i gospodarki, które odbyły się w 22 miejscach Berlina, jak: Ratusz, Filharmonia, Kościół Mariacki, Izba Deputowanych czy Muzeum Muru Berlińskiego. Fakt, iż w otwarciu imprezy z "Jean–Monnet– Haus", a następnie w wydanym przez władze Berlina w Ratuszu uroczystym przyjęciu wzięło udział kilkuset czołowych reprezentantów miejscowych władz, przedstawicieli niemieckiego świata polityki, kultury i nauki świadczy, iż inicjatywa nasza odebrana została z należytą uwagą. Wśród gości i uczestników Tygodnia Polskiego znaleźli się m. in. premier Brandenburgii Manfred Stolpe, przewodniczący Izby Deputowanych prof. dr Herwig Haase, przewodniczący Parlamentu Brandenburgii dr Herbert Knoblich, kardynał Berlina Georg Sterzinsky, senatorowie berlińskiego rządu oraz czołowi przedstawiciele niemieckich mediów. W inauguracji Tygodnia wziął udział ambasador RP dr Andrzej Byrt.

Jednym z głównych punktów programu imprez politycznych była dyskusja pod kontrowersyjnym (przynajmniej dla naszych gospodarzy) tytułem "Polska jako przykład? " w Berlińskim Ratuszu z udziałem znanego niemieckiego historyka i politologa prof. Arnulfa Baringa oraz dr Mariny Pawłowej–Silwanskiej (moskiewski Carnegie Center), Rogera Boyesa (boński, a dawniej polski, korespondent "Timesa") oraz Adama Krzemińskiego z "Polityki". Rozmowę prowadził jeden z najlepszych miejscowych specjalistów spraw polskich dr Christoph von Marschall (Tagesspiegel). Dyskusja retransmitowana była kilka dni później przez DeutschlandRadio. Równie żywe zainteresowanie wywołała dyskusja przedstawicieli opozycji demokratycznej z Polski i z b. NRD w Muzeum Muru Berlińskiego (Checkpoint Charlie) pod znamiennym tytułem "Dlaczego nie spotkaliśmy się wówczas? " Ze strony niemieckiej udział wzięli Ludwig Mehlhorn i Stephan Hilsberg, zaś ze strony polskiej prof. Jerzy Holzer i Kazimierz Wóycicki. Wysoką frekwencją cieszyły się także wykłady b. ambasadora RP w Niemczech Janusza Reitera (Polska polityka zagraniczna przed przystapieniem do NATO i Unii Europejskiej) w siedzibie renomowanego Niemieckiego Towarzystwa Spraw Zagranicznych oraz prof. Władysława Bartoszewskiego (Polityka i moralność. Doświadczenia, oczekiwania, nadzieje) w berlińskiej Izbie Deputowanych. Ze strony niemieckiej z wykładem pt. "Współpraca niemiecko–polska a integracja Polski w struktury Unii Europejskiej" wystąpił poseł do Bundestagu Markus Meckel.

Niezwykle bogaty i urozmaicony był program kulturalny Tygodnia Polskiego, od wystaw, poprzez koncerty, spektakle teatralne, spotkania autorskie aż po projekcje filmowe.

Głównym jego punktem był wspólny koncert RIAS–Jugendorchester i Sinfonietta Cracovia pod dyrekcją Jerzego Maksymiuka w Berlińskiej Filharmonii. Solistami byli także Polacy: Elżbieta Karaś–Krasztel oraz Robert Kabara. Koncert transmitowany był przez rozgłośnię DeutchlandRadio, współorganizatora imprezy. Polski jazz znakomicie reprezentowali (podczas dwu koncertów) Leszek Możdżer i Adam Pierończyk, a także zespoły Łoskot, Temptanga i Lopez–Traska–Duo w ramach zorganizowanej przez Polską Radę Społeczną imprezy o nazwie POLENS VOLENS. Bardzo dobrze przyjęty został koncert organisty warszawskiego kościoła św. Krzyża, Michała Dąbrowskiego, w położonym w cenrum Berlina Kościele Mariackim.

Spośród siedmiu wystaw na szczególną uwagę zasługują dwie: zrealizowana przez Polski Instytut Kultury wystawa jednego z założycieli polskiej szkoły plakatu Jana Lenicy w galerii Berliner Festpiele oraz wystawa Muzeum Historycznego Miasta Krakowa pt. "Dawna pocztówka żydowska. Ze zbiorów Marka Sosenki". Mieszkający od wielu lat w Berlinie Jan Lenica, znany ostatnio w Niemczech głównie jako projektant znaczków (m. in. z okazji 100–lecia urodzin B. Brechta) zaprezentował nie tylko swoje najbardziej znane plakaty, ale także grafiki oraz filmy rysunkowe. Lenica jest również autorem plakatu Tygodnia Polskiego, których kilkaset sztuk zdobiło ulice Berlina, a ponadto znalazł się na okładce wydanego w 8 tys. egzemplarzy programu imprez. Pokazana w PIK Berlin wystawa dawnej pocztówki żydowskiej składa się z 616 kart pocz-

towych, zamkniętych w 43 ramach oraz 8 obrazach, będących najczęściej oryginałami przedstawień znajdujących się na pocztówkach. Prezentowane karty należą do znanego krakowskiego kolekcjonera Marka Sosenki, właściciela poważnych i wszechstronnych zbiorów, wśród których jest kolekcja ponad 4 tysięcy pocztówek o tematyce żydowskiej. W kilku galeriach Berlina i Brandenburgii, ale także w Przedstawicielstwie Ambasady RP, reprezentowana była w trakcie Tygodnia polska sztuka współczesna.

Bardzo dobrze przyjęty został wieczór Hanny Krall, zorganizowany w PIK. Po niezwykle udanym spotkaniu z autorką, videoteatr "Poza" Piotra Lachmanna i Jolanty Lothe zaprezentował – przy szczelnie wypełnionej sali – sztukę "Powieść dla Hollywoodu". Podobnie przyjęty został performance Dariusza Gorczycy z Krakowa. Część literacką Tygodnia Polskiego uzupełnili niemieccy aktorzy i muzycy z Filharmonii oraz teatru "Casa Nova" z Essen, prezentując w Polskim Instytucie Kultury program pt. "Polska liryka i jazz", złożony z wierszy poetów XX wieku, m. in. Szymborskiej, Herberta, Miłosza, Różewicza, Bełzy i Brylla.

W jednym z najciekawszych berlińskich kin "Filmbühne am Steinplatz" prezentowano przez sześć wieczorów przegląd polskich filmów dokumentalnych (powstałych po 1989 r.) pt. "Gdzie leży Polska? " Wzięli w nim udział m. in. P. Łoziński, P. Kęzierski oraz A. Piekutowski. Spośród 14 tytułów najliczniejszą widownię miał "Krok" w reżyserii M. Piwowskiego, "Śląsk Kazimierza Kutza" (reż. J. Kijowski), "Kronika powstania" (reż. J. Dylewska), a także nakręcony przez pracownika PIK Berlin Kornela Miglusa wespół z Dorothee Wenner film "Polacy z Placu Poczdamskiego", opowiadajacy o bardzo złych warunkach życia i pracy naszych rodaków na największej obecnie budowie Europy w centrum Berlina.

Najważniejszą imprezą gospodarczą Tygodnia Polskiego była dwudniowa konferencja "Polska w drodze", zorganizowana przez berlińską organizację marketingową BAO przy współudziale Wydziału Handlu Przedstawicielstwa Ambasady. Wziął w niej udział wiceminister gospodarki Bernard Błaszczyk. Tematami obrad, w obecności przedstawicieli świata gospodarki RFN, były m. in. kwestie polskiego rynku, ramowych warunków dla inwestorów zagranicznych, transformacji polskiej gospodarki w tytułowej "drodze" do Unii Europejskiej.

W ramach Tygodnia Polskiego zaprezentowane zostały najciekawsze inicjatywy polsko–niemieckie ostatnich lat, jak np. Europejski Uniwersytet "Viadrina", Polsko–Niemiecka Współpraca Młodzieży (Jugendwerk), Euroregiony na granicy polsko–niemieckiej (Nysa, Szprewa–Nysa–Bóbr, Pro Europa Viadrina, Pomerania) oraz Fundacja "Krzyżowa" dla Porozumienia Europejskiego. W programie znalazło się szereg imprez przygotowanych przez organizacje polonijne: Towarzystwo Szkolne Oświata – Piknik Polonijny w parku Britzer Garden, Polska Rada Społeczna – koncert jazzowy i wieczór literacki, Polski Komitet Pomocy – pokaz mody i dyskoteka w Polskim Instytucie Kultury, z których dochód przeznaczono na cele charytatywne. W centralnym miejscu Berlina Zachodniego, w pobliżu słynnego kościoła Gedächtniskirche, zaprezentowała się stolica Polski z programem rozrywkowym i informacyjnym. Oprócz wiceprezydenta miasta Leszka Mizielińskiego, Warszawę reprezentowała liczna grupa radnych. O przyjaznym podejściu władz do organizatorów świadczy fakt, iż w celu umożliwienia przemarszu orkiestry wojskowej w strojach Księstwa Warszawskiego, władze dzielnicy Charlottenburg zezwoliły na zablokowanie centralnej ulicy zachodniego Berlina Kurfürstendamm.

Realizacja Tygodnia Polskiego nie byłaby możliwa bez pomocy licznych sponsorów, którym winni jesteśmy słowa podziękowania i wdzięczności. Największy wkład finansowy wniosła Fundacja Współpracy Polsko–Niemieckiej, zaś obok niej władze Warszawy, Polski Urząd Turystyczny w Berlinie, Polskie Linie Lotnicze "LOT", Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", firmy polskie i polonijne, jak Kulczyk Holding, Neoplan Polska, Polservice, Big Caroon, Hedo, Petrochemia Płock SA. Cenny wkład wniosło Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Po stronie niemieckiej do największych sponsorów należała organizacja marketingowa BAO, DeutchlandRadio, Ekostahl; zaś licząc wartość oprawy propagandowej także berliński ośrodek telewizyjny SFB–B1, który nadawał podczas Tygodnia Polskiego w najlepszym czasie antenowym "trailer", zapowiadający nasze imprezy oraz "Tagesspiegiel". Program imprez znalazł się także w telegazecie berlińskiego ośrodka i w internecie.

Sławomir Tryc

❖ PIKNIK POLONIJNY '98 W BERLINIE

Od prawie dziesięciu lat Polskie Towarzystwo Szkolne "Oświata" w Berlinie organizuje dla uczniów swojej szkoły imprezy umożliwiające im aktywne uczestnictwo w kulturze naszego kraju. Jedną z nich jest piknik z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, który od kilku lat odbywa się w Britzer Garten – największych i architektonicznie najbardziej zróżnicowanych terenach rekreacyjnych zachodniej części Berlina. Początkowo nasze imprezy miały charakter zamknięty i były przeznaczone dla uczniów uczestniczących w kursach języka polskiego z elementami historii i geografii, które od 1988 r. Towarzystwo prowadzi społecznym wysiłkiem w ośmiu punktach miasta. Szybko jednak okazało się, iż społeczność polonijna odczuwa brak imprez przeznaczonych dla niej i chętnie korzysta z możliwości, które stwarza "Oświata". Działaczom Towarzystwa ta forma promocji "Oświaty" wydała się reprezentatywna dla tego, co robimy na co dzień. Tak narodził się pomysł organizowania Pikniku Polonijnego, na który zapraszani są nie tylko nasi uczniowie, ich rodziny i przyjaciele, lecz także członkowie wszystkich organizacji polonijnych Berlina. Dzięki temu, że zamysł zrealizowano na terenach rekreacyjnych licznie odwiedzanych przez berlińczyków, stworzono szansę na zaprezentowanie kultury i tradycji polskiej szerszej publiczności.

W roku 1998 nowo wybrany zarząd PTS "Oświata" postanowił skorzystać z zaproszenia Polskiego Instytutu Kultury w Berlinie do wzięcia udziału w "Polskim Tygodniu", który odbył się w dniach 2 – 8 czerwca pod znakomitym hasłem: "Polska – Cóż leży bliżej? " Jego organizatorami, obok Instytutu Kultury, były: Przedstawicielstwo Ambasady RP w Berlinie i Jean–Monet–Haus (co roku prezentujący kulturę różnych narodów mieszkańcom swego miasta).

W ciągu tygodnia, nie szczędząc wysiłku, organizatorzy zaprezentowali publiczności Berlina ponad 40 imprez o tematyce politycznej, gospodarczej i kulturalnej w 22 punktach miasta. Towarzyszyła im rzetelna informacja w prasie, radio i telewizji. W perspektywie dziesięciu lat powojennej działalności Towarzystwa w stolicy Niemiec była to największa, najdłuższa i najlepiej przygotowana polska impreza, prezentująca osiągnięcia Polski, kulturę i jej mieszkańców. Nasze podziękowania należą się nie tylko Polskiemu Instytutowi Kultury i jego dyrektorowi dr Sławomirowi Trycowi, ale również Przedstawicielstwu Ambasady RP w Berlinie – szczególnie ministrom pełnomocnym: dr Jerzemu Margańskiemu i Janowi Turskiemu, którzy wspierali to zakrojone na szeroką skalę przedsięwzięcie organizacyjnie i finansowo. Oddźwięk w prasie lokalnej był tak duży, że oczekujemy, iż znajdzie stałe miejsce w kalendarzu imprez polskich w Niemczech. Polonia berlińska potrzebuje bowiem, by nasz kraj pokazywano z innej strony niż czyniła to dotychczas prasa niemiecka. Tym razem uwagę dziennikarzy udało skupić się na spotkaniach, prezentujących Polskę jako najbliższego sąsiada, ukazujących jej przemiany gospodarcze i polityczne oraz przybliżających berlińczykom jej kulturę.

Wysoką rangę temu festiwalowi polskości nadał udział ambasadora RP dr Andrzeja Byrta i wielu znanych polityków niemieckich.

Piknik Polonijny zorganizowany przez PTS "Oświata" stanie się z pewnością stałym elementem działalności polonijnej. Skrzydeł dodał nam liczny udział Polonii i hojność sponsorów, którymi tym razem byli: Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Przedstawicielstwo Ambasady RP w Berlinie, Biuro Informacji Turystycznej w Berlinie i p. Ilona Kulczyk. Dziękujemy za zaufanie i życzliwość.

Cieszymy się, że mogliśmy gościć blisko tysiąc osób, które przyszły, aby wspólnie brać udział w grach i zabawach sportowych, podziwiać śpiew i deklamacje swoich pociech czy wreszcie oklaskiwać spektakl Państwowego Teatru im. Stefana Jaracza z Olsztyna, który oczarował młodych widzów przedstawieniem "Kukuryku na patyku". Jednak najwięcej braw zebrał młodzieżowy zespół ludowy "Anilana" z Łodzi, który porwał nas w kolorową podróż po Polsce, śpiewając i tańcząc w rytm kujawiaków i mazurków – jego występ zorganizował dyrektor Polskiego Biura Informacji Turystycznej p. Paweł Lewandowski. Z kolei gry i zabawy dla dzieci przygotowali i poprowadzili rodzice wspierani przez młodzież tworzącą Teatr "Bez Paniki", którym od 1993 r. kieruje p. Regina Mikielewicz – reżyser i serce tego zespołu. Młodzi aktorzy tym razem zabłysnęli jako doskonali konferansjerzy.

W przerwach uczestnicy pikniku mogli posilić się w bufecie przygotowanym na pobliskiej łączce przez Komitet Rodzicielski, aktywnie współtworzący wszystkie przedsięwzięcia Towarzystwa "Oświata". Nasz wspólny sukces polega właśnie na tym, że potrafimy razem dążyć do wyznaczonego celu. Tej czerwcowej niedzieli była nim popularyzacja kultury polskiej i – co dla nas, nauczycieli i rodziców skupionych wokół berlińskiej "Oświaty", najważniejsze – uśmiech na dziecięcych twarzach.

Małgorzata Tuszyńska –
przewodnicząca PTS "Oświata"
w Berlinie

Rosja

PRYMAS POLSKI W SANKT PETERSBURGU

Na zaproszenie środowisk polonijnych Sankt Petersburga, parafii św. Stanisława, Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego "Polonia", Związku Polaków oraz Konsulatu Generalnego RP w dniach 13–16 czerwca br. w Sankt Petersburgu gościł Prymas Polski Kardynał Józef Glemp. W trakcie pobytu Ksiądz Prymas dokonał rekonsekracji polonijnego kościoła pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika oraz zapoznał się z historią, kulturą i polskością naszych środowisk.

W tych dniach odbywały się Dni Polonii Petersburskiej, zorganizowane przez Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe "Polonia", które były uzupełnieniem doniosłej wizyty Prymasa Polski. Podczas uroczystego otwarcia Dni Polonii powitano niezwykle gorąco – wszyscy wstali i odśpiewali "Sto lat" – prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego, który przekazał serdeczne pozdrowienia od Zarządu Krajowego, a następnie mówił o Polakach na Wschodzie, o potrzebie kontynuacji pomocy w organizacji nauczania języka polskiego, krzewienia tradycji i znalezienia możliwości utworzenia Domu Polskiego.

Z wieloma miastami i krajami wiązały się losy Polaków – różne były tego przyczyny. W czasie rozbiorów kierunek wschodni był jednym z najbardziej uczęszczanych, a jego docelowym miejscem był często Petersburg. Przy-

Ks. abp Tadeusz Kondrusiewicz dzierży klucz do kościoła św. Stanisława

Kościół św. Stanisława

jeżdżali polscy uczeni, literaci, kompozytorzy, ludzie teatru; był i Adam Mickiewicz. W Petersburgu było czternaście kościołów i siedemnaście kaplic dla 75 tysięcy wiernych. Seminarium Duchowne i Akademia Duchowna

Prymas Polski z Polonią

w okresie 37 lat istnienia wykształciły ok. tysiąca kapłanów, późniejszych 62 biskupów i 2 kardynałów. Prowadzono także szeroką działalność charytatywną, którą kierował ks. Antoni Malecki, późniejszy więzień i męczennik. Po 1917 r. nastały tragiczne czasy w związku z represjonowaniem duchowieństwa.

Od tamtych dni upłynęło blisko osiemdziesiąt lat. Ksiądz Prymas został zaproszony do miasta nad Newą nie tyle do przeszłości, ale do licznej tu dziś polskiej diaspory z odradzającą się kulturą i polskim językiem oraz życiem religijnym, rozwijającym się w sześciu parafiach. Podczas pobytu w Sankt Petersburgu Prymasa Polski obecni byli: ambasador RP Andrzej Załucki, arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz – administrator apostolski w europejskiej części Rosji oraz przedstawiciele Podlaskiego i Wielkopolskiego Oddziałów Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, Wielkopolskiej Izby Lekarskiej.

W dniu 13 czerwca br., bezpośrednio po przylocie do Sankt Petersburga, w Konsulacie Generalnym RP Prymas Polski spotkał się z licznie zgromadzoną Polonią oraz przedstawicielami polskich firm. W spotkaniu wzięło udział ok. 250 osób. Gospodarzem spotkania był konsul generalny RP Jerzy Skotarek. Ksiądz Prymas poruszył zebranych nie tylko znajomością historii miasta i poloników, lecz nade wszystko głębokim humanizmem i miłością bliźniego. Spotkanie stało się znakomitym wstępem do uroczystości religijnych w dniu następnym.

14 czerwca Ksiądz Prymas dokonał uroczystej rekonsekracji polonijnego kościoła św. Stanisława, z licznym udziałem wiernych, którzy szczelnie wypełnili cały kościół. W homilii Prymas Polski mówił o doniosłości wydarzenia, o wkładzie Petersburga w rozwój katolicyzmu w Rosji, o potrzebie humanizmu, ekumenizmu i miłości bliźniego. Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz mówił m. in. o pobycie w Sankt Petersburgu figury Matki Bożej Fatimskiej, o spełnieniu jej przepowiedni, czego przykładem jest rekonsekracja nie tylko kościoła św. Stanisława, lecz wielu innych z prokatedrą na czele; poruszył też szerzej sprawy kościoła rzymskokatolickiego w kontekście zwrotu wiernym świątyń.

W procesji Bożego Ciała, która odbyła się w Sankt Petersburgu po raz drugi, po osiemdziesięcioletniej przerwie, przeszli ulicami miasta licznie zebrani na uroczystości wierni. Dokonano poświęcenia sztandarów Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego "Polonia" i Związku Polaków oraz dwu tablic, upamiętniających 200. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza i wizytę Prymasa Polski w Sankt Petersburgu.

Po uroczystościach na scenie Pałacu Biełosielskich–Biełozierskich odbył się koncert zorganizowany na cześć Prymasa Polski przez Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe "Polonia", który stanowił część programu Dni Polonii Petersburskiej. Wystąpili najlepsi artyści polonijni, a zespół folklorystyczny "Gaik" wzruszył do łez licznie zgromadzoną publiczność.

Prezes Cz. Blasik ze sztandarem Stow. Kulturalno–Oświatowego "Polonia" w St. Petersburgu

W dniu 15 czerwca kardynał Józef Glemp i arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, wraz z towarzyszącymi osobami, zostali przyjęci w Aleksandro–Newskiej Ławrze przez prawosławnego metropolitę petersburskiego i ładożskiego Władimira.

Po południu Prymas Polski był gościem Władimira Jakowlewa, gubernatora Sankt Petersburga. W trakcie rozmowy Ksiądz Prymas wyraził podziękowanie gubernatorowi za tworzenie sprzyjającej atmosfery dla rozwoju kościoła rzymskokatolickiego w Sankt Petersburgu. Gubernator ze swej strony zapewnił Księdza Prymasa o dalszym wspieraniu i pomocy w rozwiązywaniu problemów.

Do ważnych momentów wizyty Prymasa Polski zaliczyć należy nawiedzenie miejsc martyrologii Rosjan i Polaków (Pustkowie Lewaszowskie i Cmentarz Piskariowski) oraz wspólne modlitwy. Prymas Polski odwiedził i modlił się w trzech kościołach katolickich, pw. NMP z Lourdes, św. Katarzyny i Najświętszego Serca Pana Jezusa.

W Filharmonii im. D. Szostakowicza Ksiądz Prymas wysłuchał "Requiem" Verdiego w wykonaniu Białoruskiej Kapeli Akademickiej z Mińska.

Wizytę w Sankt Petersburgu kardynała Józefa Glempa zakończyła uroczysta Msza św. w katedrze Przenajświętszej Marii Panny (byłej siedziby metropolity mohylewskiego), po której Ksiądz Prymas odwiedził Wyższe Seminarium Duchowne.

Na podkreślenie zasługuje wkład organizacji polonijnych w przebieg i organizację wizyty Prymasa Polski w Sankt Petersburgu. Pragnę dodać, że wizycie towarzyszyła niezwykle serdeczna atmosfera, radość wśród Polaków i osób polskiego pochodzenia oraz mieszkańców miasta. Z pełnym przekonaniem mogę stwierdzić, że przyczyni się ona do dalszego rozwoju organizacji polonijnych, wzmocnienia ich ducha i wiary. Na co dzień wspiera nas proboszcz polonijnej parafii św. Stanisława, ks. Krzysztof Pożarski razem ze swymi pomocnicami – siostrami z Szensztackiego Instytutu Sióstr Maryi: Katarzyną, Emanuelą i Adelą. Wielkie im za to Bóg zapłać. A nade wszystko za pobyt Księdza Prymasa w Sankt Petersburgu.

Teresa Konopielko

■ Konferencja w hołdzie Marii Skłodowskiej–Curie

Dzięki staraniom Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego "Polonia" i Asocjacji Lekarzy Polonijnych w dniu 15 czerwca br. odbyła się Międzynarodowa Jubileuszowa Konferencja poświęcona 100. rocznicy odkrycia radu i polonu przez słynną uczoną, naszą rodaczkę, Marię Skłodowską–Curie. W konferencji udział wzięli uczeni Uniwersytetu Petersburskiego: prof. S. Burejko i prof. D. Korolkow, profesorowie z Instytutu Radu, Centrum Onkologii oraz lekarze polonijni. Z Polski przyjechała prof. Barbara Gwiazdowska z Centrum Onkologii w Warszawie oraz lekarze z Wielkopolskiej Izby Lekarskiej w Poznaniu. Konferencję zaszczycili swą obecnością: Andrzej Załucki – ambasador RP w Moskwie, Jerzy Skotarek – konsul generalny RP w Sankt Petersburgu oraz prof. Andrzej Stelmachowski – prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Obecny był również Ireneusz Rogaczewski, przedstawiciel firmy "Ciech" w Sankt Petersburgu.

Na konferencji wygłoszono dziesięć referatów, które zostaną opublikowane w specjalnym wydaniu materiałów pokonferencyjnych. We wszystkich wystąpieniach podkreślano rolę Marii Skłodowskiej–Curie w rozwoju fizyki i leczeniu chorób nowotworowych.

W 1997 r. w Sankt Petersburgu – dzięki inicjatywie Marka Hłasko, zamieszkałego na stałe w Paryżu i przy poparciu prof. Andrzeja Kułakowskiego, dyrektora Centrum Onkologii w Warszawie – powstał Oddział Zagraniczny Towarzystwa Marii Skłodowskiej–Curie w Hołdzie, który działa w ramach Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego "Polonia".

Teresa Konopielko

Rumunia

IV ZJAZD ZWIĄZKU POLAKÓW W RUMUNII

W dniu 27 czerwca br. w Suczawie obradował IV Zjazd Związku Polaków w Rumunii "Dom Polski". Zjazd był nie tylko formalnym aktem statutowym, ale także świętem Polonii rumuńskiej, na które złożyły się i atmosfera, poprzedzająca to wydarzenie, i jego przebieg, a przede wszystkim uczestnicy – goście i ponad stu delegatów, przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń Polaków z całej Rumunii.

W obradach uczestniczyli honorowi goście Zjazdu: ambasador RP w Rumunii Bogumił Luft, przewodniczący Grupy Międzyparlamentarnej Polsko–Rumuńskiej pos. Mieczysław Jedoń, konsul RP w Bukareszcie Kazimierz Jurczak, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski, sekretarz ZK Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" dr Marek Konopczyński oraz sponsorzy i przyjaciele Polonii rumuńskiej, a wśród nich: ks. prałat dr Jerzy Pawlik, przewodniczący Sejmiku Samorządowego woj. katowickiego Edward Frąckowiak, dyrektor Przedsiębiorstwa KOLMEX S. A. w Warszawie Maciej Cholewiński i dyrektor biura zarządu Górnośląskiego Banku Gospodarczego S. A. Barbara Gruszczyńska. W Zjeździe wzięli udział także przedstawiciele rumuńskich centralnych i lokalnych instytucji państwowych oraz terenowych władz samorządowych województwa Suczawa, a także posłowie i delegacje mniejszości narodowych.

■ Polonia rumuńska

W wystąpieniu podsumowującym kadencję ustępującego Zarządu, przewodniczący Jan Piotr Babiasz nawiązał do historii Polonii i Związku Polaków w Rumunii, omówił osiągnięcia i niedomagania, a następnie nakreślił zadania konieczne do zrealizowania w najbliższej przyszłości.

Polonia rumuńska to dziś ok. dwudziestu tysięcy obywateli Rumunii, którzy zachowali i kultywują świadomość swego pochodzenia, polskich korzeni. Wyraża się to w pielęgnowaniu polskiej tradycji zawartej w języku, obyczaju i religijności, w swoistej duchowości ukształtowanej w narodzie i jego tysiącletnim państwie. Na ziemi rumuńskiej Polacy byli – można powiedzieć – od zawsze; i choć w różnych okresach historycznych inne przyczyny powodowały migrację na tereny dzisiejszej Rumunii, to wspól-

nie z rdzennymi mieszkańcami tych ziem tworzyli nowe wartości.

Polacy w Rumunii są zjawiskiem trwałym i widocznym. Współczesne środowisko polskie jest spadkobiercą, a przede wszystkim twórczym kontynuatorem nawarstwionego w ciągu wieków, zwłaszcza w ostatnim dwustuleciu, dorobku materialnego i kulturalnego, głęboko wnikającym w tkankę gospodarczą, społeczną i kulturalną. Utożsamiając się z interesem państwa rumuńskiego nasi rodacy pracują na rzecz jego rozwoju i w nim widzą swoją przyszłość. Tu zakładają swoje rodziny, tu uczą się i pracują. Nie mają zamiaru wracać na stałe do Polski.

Państwo i społeczeństwo rumuńskie są coraz bardziej otwarte i przyjazne dla polskiej mniejszości. Wraz z upadkiem dyktatury w 1989 r. minął niechlubny okres dyskryminowania mniejszości narodowych. Polacy mają swego posła w Parlamencie, radnych w radach wojewódzkich i gminnych. W 18 miejscowościach zostały zarejestrowane organizacje polonijne sfederowane w Związku Polaków w Rumunii "Dom Polski". Rozpoczął się proces windykacji obiektów należących w przeszłości do organizacji polonijnych. Największym, jak dotąd, osiągnięciem w tym zakresie jest przejęcie wzniesionego w 1907 r. Domu Polskiego w Suczawie. Prawie wszystkie prężnie działające stowarzyszenia Polaków dysponują własnymi obiektami lub wynajmują lokale dla swoich potrzeb. Działają w nich zespoły artystyczne i prowadzona jest praca oświatowa i kulturalna. Dzieci i młodzież uczą się w szkołach języka polskiego jako przedmiotu fakultatywnego, a w Nowym Sołońcu w Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza polski jest językiem wykładowym niektórych przedmiotów. Dzięki pomocy "Wspólnoty Polskiej" działa fundusz stypendialny dla młodzieży szkół średnich. Nadzieją środowiska jest ponad czterdziestu młodych ludzi studiujących na polskich uczelniach. Sukcesywnie zastępują oni – z mniejszym lub większym powodzeniem – nauczycieli z Polski, którzy pozostaną zawsze we wdzięcznej pamięci jako ofiarni i skuteczni krzewiciele języka i kultury polskiej. Ważną rolę integracyjną, informacyjną, edukacyjną i ogólnokulturową pełni dwujęzyczny, polsko–rumuński miesięcznik "Polonus", wydawany głównie dzięki środkom finansowym rządu rumuńskiego. Z inicjatywy i przy wydatnej pomocy finansowej państwa polskiego powstaje dziewięciokilometrowy odcinek solidnej drogi, łączącej polską kulturową enklawę w Rumunii, wieś Nowy Sołoniec, z resztą świata.

Nieprzemijającą wartość ma posługa duszpasterska polskich księży wśród Polonii rumuńskiej. Nie byłoby osiągnięć Związku, gdyby nie zgodny i w jednym kierunku zmierzający wysiłek wielu ludzi i zrzeszających ich stowarzyszeń Polaków.

Podkreślenia wymaga także i to, że nie byłoby tak wielu osiągnięć, gdyby nie stała, znacząca pomoc ludzka, koncepcyjna, finansowa i rzeczowa płynąca z różnych źródeł z Polski. Polacy w Rumunii mają świadomość, że pomoc w dotychczasowych formach i rozmiarach może ulec ograniczeniu. Dlatego – na przyszłą kadencję dla Związku i dla wszystkich stowarzyszeń Polaków w Rumunii – wyzwaniem staje się podjęcie takich działań, które pozwolą na ich samofinansowanie. Poważnym zadaniem Związku będzie zaktywizowanie niektórych "uśpionych" stowarzyszeń oraz objęcie pomocą organizacyjną dalszych środowisk Polonii rumuńskiej. Dyskusja na Zjeździe pozwoliła na poznanie osiągnięć i niedostatków zarówno Związku, jak i organizacji terenowych. Wśród postulatów szczególnie mocno podkreślano potrzebę praktycznego stosowania reguł i mechanizmów demokratycznych w podejmowaniu decyzji i kierowaniu organizacją.

Nowy Zarząd Związku Polaków w Rumunii

W wyniku wyborów na nową kadencję ukonstytuował się Zarząd w następującym składzie: Jan Piotr Babiasz – prezes, Bogdan Polipciuc – wiceprezes, Stanisława Jakimovska – wiceprezes, Elia Pelczar – sekretarz, Zofia Szczepanski – skarbnik.

OTWARCIE DOMU POLSKIEGO W PALTINOASA

W drugim dniu Zjazdu, 28 czerwca, w Paltinoasa na Bukowinie otwarto nowy Dom Polski.

Uroczystość rozpoczęła Msza św. koncelebrowana, którą w miejscowym kościele sprawowali księża Jerzy Pawlik i Kazimierz Kotylewicz. Rozwijając w homilii słowa perykopy ewangelicznej o lisach, które mają nory i ptakach, które mają swe gniazda, ks. prałat Pawlik mówił o wartości domu powstającego nie tylko jako konstrukcja materialna, lecz także będącego ogniskiem życia i zakotwiczeniem wartości. Równie wielkie znaczenie ma Dom Polski z jego funkcją kulturalną i patriotyczną. Po zakończeniu Mszy św. uczestnicy udali się do nowo wzniesionego Domu Polskiego na wzgórzu Bukowiec, gdzie najliczniej zgromadzone są zagrody naszych rodaków. Miejscowa Polonia na progu Domu powitała gości tradycyjnie chlebem i solą. Wstęgę w drzwiach przecięli: ambasador RP w Rumunii Bogumił Luft, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski, przewodniczący Rady Wojewódzkiej Suczawy Mikołaj Myrza i prezes Związku Polaków w Rumunii Jan Piotr Babiasz. Ze śpiewem "Radujmy się, alleluja" goście i gospodarze weszli do Domu. Podniosłą uroczystość wzbogaciły występami młodzieżowe zespoły wokalne z Kaczyki i Paltinoasa. Dom Polski w Paltinoasa powstał głównie ze środków przekazanych przez "Wspólnotę Polską". Inicjatorem budowy był – zmarły przed czterema laty – lider miejscowej grupy Polaków Leon Opaczyński, zaś rozpoczętą pracę kontynuowali jego rodzice Maria i Józef Opaczyński oraz siostra Teresa Solkan. Dziś obiekt otworzył swoje progi, aby służyć jako kolejna placówka kulturalna Polonii rumuńskiej.

Domy Polskie w Rumunii

Bogatą i ciekawą – chociaż ciągle nie spisaną historię – mają Domy Polskie w Rumunii. Najdłuższe dzieje zapisał Dom Polski w Suczawie, który wkrótce po wybudowa-

niu (w 1907 r.) chcieli przejąć wierzyciele. Długi spłacono i Dom został obroniony. Przez wiele następnych lat służył miejscowej Polonii i całemu miastu. Piękną kartę jego historii zapisał rok 1939, kiedy wypełniali go uchodźcy wojenni z Polski. W 1950 r. bezprawnie znacjonalizowany, powrócił w ręce prawowitych właścicieli dopiero w 1997 r. po długotrwałym procesie sądowym.

Niemal jak Feniks czterokrotnie powstawał do życia Dom Polski w Kaczyce. Zbudowany dla całej wsi przez polskich duszpasterzy na początku wieku, spłonął pod koniec I wojny światowej, podczas projekcji filmu dla żołnierzy austriackich. Ponownie odbudowany wysiłkiem całej społeczności, w latach pięćdziesiątych został znacjonalizowany. Po upadku komunistycznej dyktatury obiekt został w całości przejęty przez miejscową parafię katolicką, a Polakom wydzielono w nim kilkumetrowej wielkości pokoik. Bezdomne Stowarzyszenie Polaków w Kaczyce z pomocą wielu sponsorów wykupiło w 1997 r. jeden z domów mieszkalnych i tam prowadzi swoją działalność.

Interesująca jest również historia Domu Polskiego w Bukareszcie, ostatnio wciśniętego w kilka pomieszczeń budynku komunalnego. Bogatą historię zapisały Domy Polskie w Poiana Micului, Nowym Sołońcu, Moara (dawny Bułaj), Vicsani (dawna Ruda) i Siret (dawny Seret). W czasie ostatniej wojny w Rumunii powstało wiele Domów Polskich, o istnieniu których dziś już nikt nie pamięta.

Franciszek Mamulski

Stany Zjednoczone

Bliżej Polski

■ 56. KONFERENCJA PIASA W WASZYNGTONIE

To, że kolejne doroczne "wielodyscyplinarne konferencje" członków Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (PIASA) stają się z roku na rok coraz bardziej forum dyskusji o Polsce i jej przyszłości, a nie przeglądem dorobku amerykańskich naukowców polskiego pochodzenia, nie powinno i nie może nikogo dziwić. Polski Instytut Naukowy powstał w Nowym Jorku przed 56 laty, w trzecim roku II wojny światowej, kiedy unieruchomieni w Ameryce przez trwający światowy kataklizm polscy badacze zaczęli zwolna rozważać ewentualność, że być może nie wrócą już nad Wisłę, co w wielu przypadkach się urzeczywistniło. Niezależnie też od swoich specjalności i dyscyplin (nie zawsze humanistycznych!) luminarze PIASY żywo pasjonowali się ruchami wielkiej dyplomacji i kierunkami politycznych rozwiązań, przeczuwając, że dla Polski mogą się one okazać złowieszcze.

Instytut cieszył się od samego początku osobistym poparciem premiera rządu londyńskiego i głównego wodza armii na Zachodzie gen. Władysława Sikorskiego, a jego wybitni często przedstawiciele nie tracili w czasach "zimnej wojny" sposobności, aby głośno i wręcz ostentacyjnie opowiadać się za opcją niepodległościową oraz antykomunizmem, co musiało zwracać publiczną uwagę. Mało kto wie i pamięta, że np. członkowie PIASA jako pierwsi opublikowali w 1946 r. bardzo ostrą i zdumiewająco szczegółową deklarację potępiającą "pogrom kielecki" – jako ewidentną sowiecką i komunistyczną prowokację polityczną. Dziś PIASA jest coraz bliżej Polski i jej świata nauki – bo odrestaurowano już naturalne więzi z krakowską Polską Akademią Umiejętności, a teraz zbliża się chwila podpisania umowy o współpracę z Polską Akademią Nauk w Warszawie (z tej właśnie okazji gościem Konferencji był wiceprezes PAN, prof. Marian Truszczyński).

Po "okrągłym stole" konferencje PIASA stały się bardzo szybko ważnym forum pasjonujących wręcz debat nad kierunkami zmian w Polsce, a to z kilku zasadniczych powodów. Sam Instytut w Nowym Jorku jest wprawdzie li tylko symboliczną placówką – z ciekawym, co prawda, zapleczem i kolekcją archiwalną – ale jego realną siłę stanowią doskonałe kontakty, nie tyle nawet z amerykańską nauką, co przede wszystkim z administracją i dyplomacją amerykańską, poprzez wybitne osobistości zasiadające w zarządzie. Nie ma w "polskiej Ameryce" drugiego miejsca, w którym można by tyle skorzystać.

Tegoroczna konferencja zorganizowana na terenie kampusu znakomitego Georgetown University w Waszyngtonie potwierdziła raz jeszcze tą wielką szansę PIASA w całej pełni. Sesja inaugurująca o "Przyszłości polskiej demokracji" ujawniła wielu po raz pierwszy talent i osobowość syna Zbigniewa Brzezińskiego, Marka, który przebywał przez szereg lat w Polsce jako stypendysta, zajmując się śledzeniem postępów we wdrażaniu instytucji gwarantujących (w amerykańskim rozumieniu) funkcjonowanie prawa, konstytucji i respektowanie praw człowieka. W tym samym panelu, prowadzonym przez prof. Donalda Pienkosa z Milwaukee, wystąpił również Jan Nowak Jeziorański ze znakomitą tezą, iż po raz pierwszy od 200 lat Polacy nie muszą się bać geopolityki, a tylko i wyłącznie "samych siebie", z wszystkimi szlacheckimi i postkomunistycznymi obciążeniami i wadami. Była to jedna z najdociekliwszych i najbarwniejszych diagnoz na temat stanu ducha i umysłu Polaków Anno 1998.

Do obrazu polskich sukcesów w odrestaurowaniu realnej demokracji i dużych potknięć na tej drodze wiele wnieśli: Krzysztof Jasiewicz (organizator innego doskonałego panelu o "nowej polskiej tożsamości"), korespondentka waszyngtońska TVP Dorota Warakomska i wspomniany politolog z University of Wisconsin, dr Donald Pienkos.

Kontynuacją tego panelu stała się debata nad "Wizją Polski", poprowadzona przez znanego polskiego informatyka, Andrzeja Targowskiego i krąg ekspertów z Kanady (Marek Celiński, Ignacy Człowiekowski, Józef Lityński) oraz Stanów Zjednoczonych (prof. Jerzy Krzyżanowski)). Paneliści są współautorami książki pod tym samym tytułem, ukazującej się już w trzecim wydaniu, w której modelowo zarysowano państwo, jakim winna się stać Polska – jej politykę, perspektywy i misję, podobnie jak nowy model jej mieszkańca i obywatela.

Ale debata nad dzisiejszą Polską przebiegała przede wszystkim w zespołach liczących się ekspertów administracji amerykańskiej, a więc w panelu na temat polityki ekonomicznej wobec Polski i w Polsce, prowadzonym przez dr Suzan Lotarski czy socjologicznym, badającym "polską tożsamość w stanie płynnym". Nie zabrakło też sekcji o ochronie środowiska naturalnego w Polsce, kierowanej przez Daniela H. Cole z Uniwersytetu w Indianie.

Z rozważań tych wynikło krzepiące potwierdzenie, że Amerykanie wierzą w polską ekonomię i są wręcz zaskoczeni tempem wdrażania systemu rynkowego, widząc w naszym kraju niekwestionowanego lidera całego regionu. Kulminacją tego nurtu konferencji był finałowy wykład prof. Zbigniewa Brzezińskiego z Centrum Badań Strategicznych w Waszyngtonie nt. "Polska w nowej Centralnej Europie".

Drugim, nader charakterystycznym nurtem obrad były liczne panele, nie koniecznie i nie zawsze stricte "naukowe", odbijające problemy i frustracje środowisk Polonii amerykańskiej. Pojawiły się próby wyjścia z "zamkniętego polskiego koła" w Ameryce – młodzi Polacy z Waszyngtonu i środowisk uniwersyteckich w pobliskim Maryland zaproponowali, by w miejsce organizacji polsko–amerykańskich zacząć budować raczej luźne, towarzyskie, oparte na wspólnej fascynacji kulturą stowarzyszenia przyjaciół polskiego dziedzictwa narodowego.

Podczas obrad konferencji wrócono także do tradycji Polonii – z okazji 100–lecia Związku Polek w Ameryce omówiono jego dorobek. Poza tym bardzo interesująca okazała się seria paneli okolicznościowych, związanych z rocznicami wielkich Polek i Polaków – jeden był poświęcony Wisławie Szymborskiej, zaś dwa kolejne rozważaniom na temat wkładu Marii Skłodowskiej–Curie do światowej nauki i badań. Omówiono także zasługi polskich badaczy Amazonii oraz nowości z zakresu badań medycznych i naukowych. Najszerzej debatowano nad spuścizną Adama Mickiewicza. Przybliżono filozofię i wizję przyszłości autora "Ksiąg pielgrzymstwa narodu polskiego", uzupełniając te rozważania dziejami inscenizacji "Dziadów". Próbowano też powiązać Wieszcza z twórczością Miłosza, Rymkiewicza i Conrada. Omówiono problematykę narodową w "Grażynie", dialog Wschodu z Zachodem w "Sonetach Krymskich" i zanalizowano "idee człowieka i ludzkości" w "Dziadach", postać księdza Robaka w "Panu Tadeuszu" oraz kwestie epiki u Goethego i Mickiewicza.

Jednak uczestników konferencji najbardziej wzruszyły panele poświęcone doświadczeniu odchodzących pokoleń – przypominający postać gen. Andersa jako wychowawcy młodych żołnierzy i o trwających wciąż badaniach nad zbrodniami sowieckimi z okresu II wojny światowej.

Zadaniem dorocznych zjazdów Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce jest inspirowanie oraz skłanianie do działań i inicjatyw indywidualnych, podejmowanych w imieniu całej grupy etnicznej – 56. spotkanie polskich intelektualistów w Waszyngtonie dopełniło tej długiej i dobrej tradycji. Następne odbędzie się w przyszłym roku, tym razem w Fordham University w Nowym Jorku. (WAW)

Adres: Polski Instytut Naukowy w Ameryce,
208 East 30th Street, New York, N. Y. 10016.
Prezes – prof. dr Feliks Gross;
Dyrektor Naczelny – prof. dr Tadeusz Gromada
(e mail): tgromada@compuserve. com

Instytut posiada bibliotekę i archiwum; wydaje od 1956 r. kwartalnik "The Polish Review".

Przewodniczącym Oddziału Polskiego Instytutu Naukowego w Chicago jest dr Wojciech Wierzewski.

Korespondencja ze spotkania

■ Premier Buzek – Prezes Moskal: TO, CO ŁĄCZY, A NIE TO, CO DZIELI

Panna Maria, Teksas – w ponad stustopniowym upale, pod tym samym dębem, pod którym polscy emigranci ze Śląska opolskiego odprawili w 1854 r. swoją pierwszą Mszę św. na nowym kontynencie, zasiedli w sobotę, 11 lipca, na podium goście z Polski i liderzy tutejszej Polonii, otoczeni tłumem mieszkańców okolicznych polskich osad. Wizyta polskiego premiera, Jerzego Buzka i jego spotkanie z prezesem Edwardem Moskalem, reprezentującym Związek Narodowy Polski oraz Kongres Polonii Amerykańskiej, niewątpliwie zapisała się w pamięci mieszkańców kolebki polskiej emigracji w Teksasie i całych Stanach Zjednoczonych, jako kolejna pamiętna karta ich historii. Przypomnijmy szybko wcześniejsze – gościł tu, w 1987 r., papież Jan Paweł II, w 1990 r. odbyła się tu Amerykańska Konwencja Księży Polskich i tu w 1994 r. celebrował swoje wyniesienie na kościelny urząd wyświęcony na biskupa Teksasu John Walter Yanta, wywodzący się z miejscowych.

Wybór tak odległego i odosobnionego miejsca na pierwsze spotkanie premiera Jerzego Buzka z Polonią amerykańską można po części tłumaczyć chęcią podłączenia oficjalnej wizyty do tamtej tradycji. Dla mieszkańców Panny Marii i okolicznych osad oraz dzieci, popisujących się przed premierem tańcem i recytacją, z pewnością będzie to niezatarte wspomnienie. I niewątpliwie sam premier oraz towarzysząca mu ekipa przeżyli w osadzie Panna Maria wiele autentycznie wzruszających chwil. Chlebem i solą witali ich prawdziwi potomkowie przybyszy z "ich Śląska", a słowem – Alfred Pawełek, sędzia gminy Karnes, jeden z miejscowych "z najdłuższym rodowodem". Ceremonie religijne w najstarszym polskim kościele w Stanach celebrowali ks. Frank Kurzaj – rodem rzecz jasna ze Śląska, tak jak ks. Robert Ploch, obecny pleban – i dostojny biskup Amarillo, John W. Yanta.

Gospodarzem spotkania ze "starą Polonią", pod prastarym dębem, pamiętającym całą polską sagę, był prof. Witold Łukaszewski – dyrektor krajowy KPK, w obecności aktualnego prezesa wydziału KPK Teksas – Toma Ostrowskiego. Dwa publiczne wystąpienia – premiera Polski i prezesa Kongresu – pomyślane były jako "płynące z samego serca". Prezes Edward Moskal nawiązał do tradycji działań ks. Leopolda Moczygemby, którego grób znajdował się tuż opodal, przypominając, że Polonii w tym kraju przyświecała zawsze tylko najszczersza troska o dobre imię i pomyślność Polski. Świeżym dowodem tych wysiłków był udział w kampanii na rzecz zapewnienia krajowi miejsca w NATO. Prezes KPA raz jeszcze położył premierowi na sercu sprawę obrony polskich tradycji i symboli, powołując się na świeże kontrowersje, dotyczące krzyża oświęcimskiego. I zakończył "przestrogą": "Historia uczy, że nierozważne przyzwolenie prowadzi jedynie do większych i bardziej uciążliwych zadań".

Prezes Moskal zaapelował do obecnego premiera RP o pilne utworzenie w Warszawie reprezentacyjnego Muzeum Polskiego Holocaustu, które by raz na zawsze jasno przypomniało skalę cierpień i męczeństwa Polaków w trak-

cie II wojny światowej oraz skutecznie przeciwdziałało nieustannie ponawianym próbom przekręcania historycznej prawdy, wykorzystującym głęboką niewiedzę i dezorientację dzisiejszych społeczeństw Zachodu. Zgromadzeni z wielkim entuzjazmem powitali lidera amerykańskiej Polonii i parokrotnie przerywali jego wystąpienie gromkim aplauzem, dając publicznie jednoznaczny wyraz swego poparcia dla tej linii działań Kongresu i jego lidera w obecności premiera Buzka i całej rządowej delegacji z Polski.

Z kolei premier Buzek nie krył wzruszenia, że przemawia do swoich ziomków, wywodzących się ze Śląska, który "zawsze był patriotyczny i bardzo polski". Parokrotnie ponawiał podziękowania za lata moralnego i materialnego poparcia, jakiego doświadczał kraj i jego społeczeństwo od Polonii amerykańskiej, szeroko podkreślając pełną świadomość roli, jaką odegrała Polonia i jej Kongres w zwycięskiej batalii o korzystne dla Polski głosowanie w amerykańskim Senacie na rzecz miejsca kraju w NATO. Premier decyzję tę nazwał "prawdziwym końcem wielkiej wojny" dla Polski i Polaków, zapewniając, że jest to dziś kraj wolny, korzystający ze zdobyczy demokracji, w którym chętnie widzieć się będzie wszystkich tu zgromadzonych – podczas rodzinnych wizyt i wręcz na stałe. Wyraził też wiarę, że być może Polska, tak jak Stany Zjednoczone, stanie się w przyszłości potęgą, wykorzystując atuty tych samych zasad i szans, jakie były dane wolnej i demokratycznej Ameryce przez dwa stulecia.

W starym miejskim domu, jednym z kilku zaledwie zabudowań z dawnych lat w osadzie Panna Maria, zasiedli po obu stronach stołu członkowie polskiej delegacji rządowej oraz liderzy krajowi i stanowi Kongresu Polonii Amerykańskiej. Spotkanie "twarzą w twarz" stało się raz jeszcze okazją do podkreślenia, że polskie władze są w pełni świadome, jak wielką pracę wykonała Polonia w procesie przekonywania (a często wręcz zmiany reprezentowanego stanowiska) senatorów i kongresmenów

Oświadczenie w związku z atakami na Kongres Polonii Amerykańskiej

W numerze "Gazety Wyborczej" z dnia 7 lipca br. ukazał się artykuł pt. "Trzy sprawy za oceanem". W ramach owego "tryptyku" znalazła się część zatytułowana "Polonia a jej Kongres", która musi budzić głęboki niepokój. Pomijam już okoliczność, że warstwa informacyjna – powołująca się na wypowiedzi wiceministra J. Nowakowskiego – została zamieszczona z komentarzem własnym autora artykułu w taki sposób, że nie jest jasne, co właściwie powiedział wiceminister, a co sugeruje dziennikarz. Groźna natomiast jest zawartość merytoryczna.

Oto sugeruje się, że Premier Buzek zamierza w czasie swojej podróży amerykańskiej zdystansować się od Kongresu Polonii Amerykańskiej i dlatego właśnie postanowił udać się do miejscowości Panna Maria w Teksasie, gdzie osiedlili się najstarsi polscy emigranci, "a nie do twierdzy Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago".

Jednocześnie w artykule imputuje się Prezesowi KPA p. E. Moskalowi wypowiedzi antysemickie i niechęć do wstępowania Polski do Unii Europejskiej.

Tego rodzaju artykuł ocenić trzeba jako niezwykle niebezpieczną z punktu widzenia polskiej racji stanu manipulację polityczną.

Kongres Polonii Amerykańskiej jest największą organizacją polonijną, skupiającą organizacje zrzeszające 900 000 członków płacących składki. Poszukiwanie kontaktów z innymi środowiskami polonijnymi – wbrew Kongresowi – byłoby wielką naiwnością polityczną i zupełnym niezrozumieniem stosunków polonijno – amerykańskich. W dodatku, właśnie teraz, gdy Kongres wywarł tak wielki i skuteczny wpływ na decyzję Senatu USA w sprawie ratyfikacji protokołu o przyjęciu Polski do NATO, tego rodzaju "podziękowanie" przedstawiałoby się jako szczególnie krzywdzące.

W rzeczywistości wyjazd Premiera Buzka, człowieka prawego i prostolinijnego miał pobudki jak najbardziej szlachetne i wpisywał się w serię poprzednich wizyt polskich mężów stanu, jakie miały uprzednio miejsce w Ameryce Południowej właśnie w miejscach pierwotnego osadnictwa polskiego. Imputowanie innych intencji jest bardzo niepokojącą intrygą.

Co się tyczy Prezesa E. Moskala, to swym postępowaniem dawał nieraz wyraz swojej patriotycznej postawie. Nigdy nie podejmowałby działań, mających na celu zablokowanie wejścia Polski do Unii Europejskiej. Przypisywanie mu zaś wypowiedzi antysemickich jest insynuacją, chyba że ktoś uważa, że każda krytyka wypowiedzi przedstawicieli środowisk żydowskich jest antysemityzmem. W rzeczy samej są środowiska żydowskie w Ameryce, głównie na Wschodnim Wybrzeżu, które prowadzą od dłuższego czasu kampanię antypolską, podważającą dobre imię Polski i Polaków. Niektórzy przedstawiciele tych środowisk posuwają się nawet do żądania usunięcia chrześcijańskich symboli religijnych w miejscach zagłady nie tylko żydowskich ale i setek tysięcy Polaków (np. w Oświęcimiu), raniąc uczucia religijne większości Polaków. Przeciwstawianie się tego rodzaju skrajnym żądaniom, prostowanie niesłusznych zarzutów i opinii jest nie tylko zrozumiałe, ale i głęboko słuszne.

Dialog polsko – żydowski jest potrzebny, ale nie może polegać na eskalacji żądań z jednej strony a uległości z drugiej.

Nade wszystko zaś potrzebna jest serdeczna więź z naszymi Rodakami, gdziekolwiek by się oni znajdowali, ponad wszelkimi podziałami politycznymi.

Prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski
Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

w decydującej fazie, poprzedzającej głosowanie w Senacie Stanów Zjednoczonych. Premier Buzek apelował, by stawiać na to, co łączy, a nie dzieli, by współpracować ze sobą wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. W odpowiedzi prezes Moskal przypomniał, że Kongres i stojąca za nim Polonia zawsze mieli na względzie dobro kraju i działali z wielkim oddaniem i pasją. Próby zaś pomniejszenia roli organizacji spalą na panewce, bowiem "Kongres był, jest i będzie" i to "niezależnie od tego, czy na jego czele stać będzie Moskal, czy ktokolwiek inny".

Dyskusje stron dotyczyły jednak głównie spraw praktycznych, ale nawarstwionych i bolesnych dla Polonii: stosowanych wciąż uparcie w Polsce nieuzasadnionych barier celnych dla darów Kongresu Polonii Amerykańskiej, co ogranicza i utrudnia ich docieranie do szpitali i potrzebujących środowisk; marnowania nadsyłanych leków bądź zwracania ich (biorą je wtedy chętnie inne sąsiednie kraje); zniechęcającego haraczu w postaci wysokiego opodatkowania dla emerytów z Ameryki, wracających na stare lata do kraju; konieczności poparcia rządowego dla wystawy o polskim losie i cierpieniach, jaką na jubileusz NATO można byłoby przygotować w Waszyngtonie. Premier zapewnił ogólnikowo, że wszystkie zgłoszone i przyszłe uwagi będą uważnie oraz życzliwie potraktowane przez jego urzędników. Czy tak rzeczywiście się stanie, pokaże w najbliższej przyszłości praktyka.

Rządowa wizyta premiera Jerzego Buzka w najstarszej polskiej osadzie w Stanach Zjednoczonych trwała zaledwie kilka godzin i zamykała cały program, którego głównymi punktami były rozmowy w Waszyngtonie z prezydentem Clintonem i sekretarzem stanu Madelaine Albright. Pobyt w Teksasie objął także wizytę w Houston, gdzie mianowano nowego konsula honorowego RP – został nim Leonard M. Krażyński, biznesmen polski w tym stanie. Z kolei prezes Edward Moskal spotkał się w San Antonio z miejscowym kręgiem działaczy KPA na specjalnie dla niego zorganizowanej kolacji, gdzie miał sposobność szeroko naświetlić świeże kontrowersje związane z jego poparciem dla zachowania krzyża w Oświęcimiu i paru najnowszych prób zantagonizowania KPA – tak z krajem, jak i rządem premiera Buzka.

W osadzie Panna Maria – w domu komunalnym, tuż obok Centrum Polskiego – odbyło się także spotkanie z prezesem Moskalem, w którym uczestniczyli zarówno członkowie KPA w Teksasie, jak i miejscowej grupy Związku Narodowego Polskiego. Wizyta lidera ZNP i KPA stanowiła dla nich duże wydarzenie i z uwagą wysłuchali komentarzy Edwarda Moskala na temat ostatnich przedsięwzięć Kongresu, informacji o kontaktach z Polską i staraniach na rzecz pomocy krajowi, jakim przewodzi ta wielce zasłużona organizacja, działająca od przeszło 54 lat.

Przyjazd Edwarda Moskala do San Antonio i Panny Marii okazał się ważny dla odnowienia więzi z tym środowiskiem, niezależnie od symbolicznego i emocjonalnego spotkania liderów dzisiejszej Polski i Polonii amerykańskiej. Było to wydarzenie, które jego wszystkim uczestnikom i inspiratorom, tak jak i licznym naocznym świadkom, zapisało się trwale w pamięci.

Wojciech A. Wierzewski

Szwecja

FESTIWAL W ESKILSTUNIE

Ponad dwie i pół godziny trwały w słoneczną niedzielę 31 maja występy uczestników VI Festiwalu Dzieci i Młodzieży Polonii Szwedzkiej. Publiczność, w dużej części złożona z samych uczestników festiwalu, ich rodzin i przyjaciół, reagowała żywiołowo na pojawienie się kolejnych zespołów na estradzie amfiteatru Parku ZOO w Eskilstunie.

Występy, tradycyjnie już, otworzył Polski Zespół Folklorystyczny "Piastowie" ze Sztokholmu – tym razem nie statecznym polonezem, ale żywiołowym krakowiakiem. Wraz z "Piastami" przez scenę przewinęło się 214 młodych artystów. W porównaniu z poprzednią edycją festiwalu, w której uczestniczyło ok. 130 wykonawców, jest to znaczący wzrost. Zaprezentowały się zespoły i wykonawcy z Norrköping, Landskrony, Malmö i Sztokholmu. Obok tzw. dużych "Piastów" wystąpili więc "Piastusiowie", czyli grupa dziecięca tego zespołu, pokazując polki – Podwórkową i Żyrardowską oraz Suitę Beskidzką. Starsi od nich członkowie grupy młodzieżowej "Piastów" zaskoczyli widzów pięknymi tańcami lubelskimi. Scenę wypełnili też harcerki i harcerze Niezależnego Hufca Harcerskiego "LS – Kaszuby" ze Sztokholmu. Wykonali piosenki harcerskie z towarzyszeniem gitary. Zespół "Karolinka" z Norrköping, podobnie jak na V Festiwalu, pokazał układy taneczne do polskiej muzyki ludowej, ale w zupełnie nowym opraco-

Najmłodsza uczestniczka festiwalu z babcią z zespołu "Karolinka" z Norrköping

waniu. Ponadto jego najmłodsza reprezentantka wykonała wraz z... babcią dwie piosenki ludowe. Dziełem "Maków" z Landskrony był program poetycko–muzyczny z piosenkami. Grupa ta składa się z uczniów uczęszczających na lekcje języka polskiego w miejscowych szkołach – przygotowują oni pod kierunkiem nauczycieli program złożony m. in. z poznawanej w trakcie nauki polskiej poezji. Międzynarodową Grupę Taneczną "Malwa", również z Norrköping, reprezentowały trzy grupy wiekowe. Najmłodsza pokazała "Małego Krakowiaka" z hejnałem i lajkonikiem; średnia wiązankę polek, a najstarsza – młodzieżowa, brawurowo tańczonego mazura. "Malwa", w której tańczą dzieci i młodzież pochodzące z kilku krajów, chce pokazać swój program podczas Festiwalu Dziecięcych Zespołów Polonijnych w Iwoniczu.

Reakcją na występy grupy aktorskiej Polskiego Towarzystwa Teatralnego w Szwecji były salwy śmiechu. Widzowie w Eskilstunie mogli podziwiać fragmenty przedstawienia "Dzieci Pana Hilarego", opartego na wierszach Jana Brzechwy, Juliana Tuwima i innych poetów. Szczególnie podobał się spór pomiędzy Czaplą a Żurawiem o to, czy mają się pobrać, czy też nie. Przedstawienie, będące już piątym spektaklem wystawionym przez PTTS, reżyserowane przez Roberta Kińskiego, miało swą premierę późną jesienią ubiegłego roku w Sztokholmie.

Z Malmö przyjechał po raz pierwszy do Eskilstuny zespół artystyczny "Kwiaty Polskie"– zachwycił bogactwem tańców i strojów, profesjonalnym niemal poziomem oraz temperamentem. Z "Kwiatów Polskich" wywodzi się z kolei dziewczęca grupa tańca "HipHop", która pokazała próbkę swych umiejętności w nowoczesnym tańcu estradowym do muzyki rockowej.

Tradycyjnym organizatorem Festiwalu były Zrzeszenie Organizacji Polonijnych w Szwecji i Związek Polaków w Eskilstunie. Prezes Związku Roman Kurkowiak, jako przewodniczący komitetu organizacyjnego, włożył ogrom pracy w przygotowanie tej największej polonijnej imprezy młodzieżowej w Skandynawii. Roman Kurkowiak zajmuje się Festiwalem od lat. Jego zaangażowanie zostało docenione i podczas VI Festiwalu odznaczono go Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi przyznanym przez prezydenta RP. Dekoracji dokonał gość i widz Festiwalu – ambasador RP w Szwecji dr Ryszard Czarny. Wspólnie z prezesem Zrzeszenia – Tadeuszem Adamem Pilatem wręczył on także uczestnikom Festiwalu dyplomy i pamiątkowe puchary. Niestety, niezbyt zasobna kasa Zrzeszenia nie pozwoliła na zafundowanie uczestnikom dłuższego pobytu w Eskilstunie – a szkoda, bo spotkanie festiwalowe mogłoby służyć nie tylko prezentacji własnych osiągnięć, ale również nawiązaniu osobistych kontaktów przez młodzież polonijną z różnych ośrodków Szwecji. Ponadto mogłoby być okazją do wymiany doświadczeń i koncepcji pomiędzy animatorami poszczególnych zespołów. VI Festiwal pokazał, że w różnych środowiskach trwają poszukiwania nowych form działalności artystycznej. Obok tradycyjnych "krakowianek i górali" pojawiają się np. formy teatralne, poezja, folklor miejski czy taniec nowoczesny, zaprezentowany przez zespół "HipHop" z Malmö.

Poza tym coraz liczniejsi instruktorzy zespołów działających w Szwecji ukończyli lub uczęszczają na różne kursy organizowane w Polsce przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Sprzyja to rozszerzaniu oferty artystycznej i bogactwu form scenicznych. Rysuje się również perspektywa włączenia w przyszłości do programu festiwalowego pieśni i piosenki polskiej. Służy temu m. in. inicjatywa, podjęta w kraju przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, organizowania polonijnego Międzynarodowego Festiwalu Piosenki "Malwa" oraz warsztatów piosenkarskich. O tym, że takie możliwości istnieją także i w Szwecji, świadczył występ na poprzednim Festiwalu duetu piosenkarskiego z Bromölli, tegoroczne piosenki harcerskie czy występ grupy "Maki" z Landskrony. A przecież z pewnością w środowiskach polonijnych można jeszcze znaleźć wiele osób, które zechcą zaprezentować swoje piosenkarskie umiejętności.

Festiwal w Eskilstunie, jak już pisałem, jest największą imprezą polonijną nie tylko w Szwecji, ale i w całej Skandynawii. To, że potrafi skupić taką liczbę wykonawców, i to wykonawców bardzo młodych, napawa optymizmem – kolejne pokolenie Polonii szwedzkiej utrzymuje związki z polską kulturą.

Michał Haykowski

Ukraina

40–LECIE TEATRU POLSKIEGO WE LWOWIE

Teatralne tradycje Lwowa sięgają przełomu XVI i XVII wieku. W końcu następnego stulecia życie artystyczne miasta ożywiło się dzięki aktorom warszawskim, za którymi podążył ojciec scen polskich Wojciech Bogusławski, w latach 90–ych XVIII wieku przez kilka lat mieszkając nawet we Lwowie. Wystawił w tym czasie na lwowskiej scenie "Krakowiaków i Górali", a także sztuki Moliera i Szekspira. Jego dzieło kontynuował uczeń i współpracownik, Jan Nepomucen Kamiński, podtrzymując pod rządami zaborcy polską scenę, działającą bez stałej siedziby, bez formalnych podstaw. O jej sile stanowiła m. in. przyjaźń

Londyński POSK – lwowscy aktorzy z prezydentem R. Kaczorowskim i Jego Małżonką
fot. A. Panecka

Po przedstawieniu jubileuszowym – kompozytor Krzesimir Dębski spotkał Teatr przypadkiem, ale już nie opuszczał. Od lewej na I planie: J. Martynowicz, H. Pechaty, L. Chrzanowska-Ilku
fot. A. Panecka

Aleksandra hrabiego Fredry, większość dzieł którego miała premierę we Lwowie. Przełomowym momentem w życiu teatralnym miasta było uzyskanie od władz austriackich przez Stanisława hrabiego Skarbka przywileju teatralnego, gwarantującego istnienie stałej sceny polskiej w mieście, co miało miejsce w 1842 roku. Hrabia Skarbek wzniósł też gmach teatru, jeden z największych w ówczesnej Europie, zwany później Skarbkowskim. Teatr ten przez ponad pięćdziesiąt lat był siedzibą Melpomeny jedyną w mieście, po uzyskaniu autonomii Galicji goszczącą też zespoły opery i operetki. Z początkiem XX wieku obok teatru Skarbkowskiego otwarto nowy, wspaniały gmach Teatru Wielkiego, do dziś zachwycający swą architekturą, słynny kurtyną malowaną przez Henryka Siemiradzkiego. Na jego scenie podziwiano najlepszych i najsławniejszych aktorów polskich i europejskich, chętnie występujących we Lwowie. Ze sceną tą związane są nierozerwalnie nazwiska Ireny i Ludwika Solskich, Wandy Siemaszkowej, Karola Adwentowicza, Tadeusza Pawlikowskiego, a spośród autorów: Zapolskiej, Rittnera, Perzyńskiego. W latach trzydziestych tworzył tu swój teatr Leon Schiller, występowali aktorzy z powodzeniem podtrzymujący świetność sceny. Z wybuchem II wojny światowej Lwów stał się na pewien czas schronieniem artystów, między nimi największych nazwisk międzywojennej Polski. Dla niektórych, jak popularnego Eugeniusza Bodo, stał się ostatnim dobrowolnym przystankiem życiowej podróży. Po powtórnym zajęciu miasta przez wojska sowieckie i po ustaleniu granic w obecnym kształcie o teatrze polskim we Lwowie nie było mowy. Do roku 1958, kiedy z pierwszym spektaklem wystąpił Teatr Polski we Lwowie, założony przez emerytowanego polonistę jednej z lwowskich szkół, miłośnika teatru, Piotra Hausvatera. Profesor, jak go wszyscy dawni uczniowie nazywali, skrzyknął grupę chętnych i stworzył teatr, z założenia amatorski, który po czterdziestu latach istnienia i trudnej pracy stał się, zapewne niespodziewanie dla członków zespołu, zasłużoną dla kultury polskiej instytucją. W rok później Teatr uzyskał stałą – do dnia dzisiejszego – siedzibę w dawnym pałacu Bielskich przy ulicy Kopernika 42, zajmowanym przez Obwodowy Dom Nauczyciela. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych teatr nawiązał kontakty ze sceną polską w Wilnie i tamtejszymi zespołami, podtrzymując te przyjaźnie przez lata, a korzystając z państwowej dotacji związanej z nadaniem statusu teatru ludowego – rozpoczął występy poza Lwowem. Gdy w roku 1966 zmarł założyciel i pierwszy reżyser sceny, prof. Piotr Hausvater, kierownictwo artystyczne sceny objął Zbigniew Chrzanowski, polonista kończący właśnie studia reżyserskie, zawodowo związany z telewizją lwowską. Swe dziesięciolecie Teatr obchodził z niebagatelnym jak na warunki pracy dorobkiem 25 premier. W następnych latach wystawiano klasykę polską i obcą, a także współczesnych – Mrożka, Różewicza. Z okazji dwudziestolecia Teatru polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki nadaje mu zespołową odznakę "Zasłużony dla Kultury Polskiej" oraz indywidualną dla kierownika artystycznego Zbigniewa Chrzanowskiego. Trzy lata później, jesienią 1981 roku miejscowe władze partyjne zarządziły represjonowanie polskiego zespołu. Jego członków z polskim obywatelstwem wydalono do kraju, zaś lwowiaków brutalnie relegowano ze studiów, pozbawiano pracy. Szef zespołu został w ten sposób zmuszony do opuszczenia Lwowa na stałe i kilkuletniej wędrówki od Szczecina po Wrocław, gdzie współpracował z teatrami i telewizją. Od 1992 roku jest bliżej Lwowa, dyrektorując na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu, i dojeżdżając do swego teatru. W latach osiemdziesiątych uratował go właściwie Walery Bortiakow, przyjmując oficjalnie dyrekcję Teatru, z którego nazwy władze usunęły słowo "Polski". Ale zespół i repertuar pozostał – Walerka, jak go nazywają teatralni przyjaciele, wyreżyserował w tym okresie "Zemstę" Fredry, graną do dziś, i przeprowadził zespół przez trudny czas, aż do chwili oficjalnego powrotu szefa artystycznego, Zbigniewa Chrzanowskiego, co stało się w roku 1988. Wtedy też zaczęły się wyjazdy na występy do Polski, miast południa kraju – i Warszawy, gdzie m. in. w 1993 na Zamku Królewskim Teatr – znów oficjalnie nazywany Polskim – przedstawił swą "Szopkę lwowską". W 1993 roku Zbigniew

Walery Bortiakow na scenie w Manchester
fot. A. Panecka

Chrzanowski został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, a Walery Bortiakow – Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, cały zaś zespół uhonorowano Dyplomem MSZ za Zasługi dla Kultury Polskiej w Świecie, przyznanym przez ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, prof. Krzysztofa Skubiszewskiego. Jesień tego roku przyniosła też Teatrowi tournée przez Niemcy do Wielkiej Brytanii, zorganizowane przez "Wspólnotę Polską" i londyński Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie. Już w Dortmundzie część widzów oglądała spektakl na stojąco, w Manchesterze na spektakl przyjechało kilkaset osób, nie przyjmujących do wiadomości, że nie ma już miejsc na sali. Te przedstawienia i rozmowy były wydarzeniem dla wszystkich – po pięćdziesięciu latach po raz pierwszy spotykali się lwowiacy z lwowiakami, ci stęsknieni, i ci, którzy nadal mieszkają pod Wysokim Zamkiem.

Lata dziewięćdziesiąte to okres, w którym Teatr może wreszcie podróżować ze swymi spektaklami i do Polski, i do rodaków na Ukrainie. To ładnie brzmi – ale w rzeczywistości jest często okupione olbrzymim wysiłkiem, niewygodami nocnych podróży w tłoku lub zimnie, powrotami do pracy po nieprzespanej nocy. Znoszą to wszystko z właściwą całemu zespołowi pogodą i poczuciem humoru, świadomi misji teatru, jak zawsze zapaleni do pracy, która stała się ich życiem. Ciepli, serdeczni, ukrywający trudy i troski swego życia, lwowscy w każdym calu – nieco flegmatyczny dżentelmenem, przez wszystkich zwany "Chrzanem", żywiołowy "dusza – człowiek" Walera, subtelna Jola, krucha Zosia uśmiechająca się znad klawiatury, dzielna, cichutka Lidka, energiczna i tryskająca dowcipem Jadzia, matkująca wszystkim jej mama Halina Pechaty...Dwadzieścia kilka osób, tworzących jedyne w swoim rodzaju zjawisko – Teatr Polski we Lwowie. 5 czerwca w sali Teatru Skarbkowskiego czcili jubileusz teatru koncertem galowym, na który przybył "cały Lwów", przedstawiciele władz polskich i miejscowych oraz wielu gości z Polski i dalekich stron. Wyrazów uznania, serdeczności, kwiatów i pozdrowień nikt by nie zliczył. Na skarbkowskiej scenie konsul generalny RP we Lwowie Piotr Konowrocki wręczył Odznaki Zasłużonych dla Kultury Polskiej paniom Lidii Chrzanowskiej – Iłku i Jadwidze Pechaty, wiceprezes Zarządu Krajowego prof. Ryszard Brykowski ujął zebranych słowy mądrymi a płynącymi z pochodzącego z Kresów serca, szefowa wileńskiego teatru Irena Litwinowicz zachwyciła wdziękiem, którego nie pokonała trema, do której się przyznała. Przyszli z wyrazami sympatii i uznania aktorzy ukraińskich teatrów, i dzieci z piosenką. A potem na scenie i na widowni pito szampana serwowanego przez artystów, z którymi nikt jeszcze nie chciał się żegnać. *(ap)*

■ ZACZĘŁO SIĘ POD FORTEPIANEM...

*rozmowa ze **Zbigniewem Chrzanowskim**, dyrektorem artystycznym Teatru Polskiego we Lwowie*

Teatr obchodzi swe 40–lecie – a jego dyrektor?

Prowadzę Teatr już trzydzieści dwa lata, od 1966 roku. Ale zacząłem reżyserować w 1961 roku...

Czyli zaraz po szkole?

Nie, nie. Byłem wtedy po studiach na Uniwersytecie Lwowskim. To był właściwie przypadek – musiałem zastąpić Piotra Hausvatera, który zaniemógł nam wtedy. Reżyserowałem "Pannę Maliczewską" Gabrieli Zapolskiej. No i jak mi to przedstawienie "wyszło", zapadła decyzja, że po kryjomu trzeba jechać do Szkoły Teatralnej, żeby nikt nie wiedział...

A dlaczego w tajemnicy?

No, a gdybym nie zdał wstępnych egzaminów? – to by była plama w życiorysie. Więc dopiero po zdaniu egzaminów ogłosiłem, że jestem na pierwszym roku reżyserii, zaocznie oczywiście. Bardzo się wtedy umęczyłem – pracowałem wówczas w telewizji lwowskiej, i to było moje podstawowe zajęcie, pracowałem w Teatrze – i dwa razy do roku, latem i późną jesienią jeździłem na sesje egzaminacyjne, przez cały rok właściwie non stop przygotowując i wysyłając prace z różnych dziedzin, konieczne do zaliczenia roku studiów.

W której szkole Pan studiował?

W Moskwie, w Wyższej Szkole Teatralnej przy Teatrze im. Wachtangowa. Latało się tam samolotem lub jeździło pociągiem, dwadzieścia trzy godziny w podróży. W 1966 roku skończyłem te studia, broniąc dyplom we Lwowie dwoma przedstawieniami – właśnie "Panną Maliczewską" i "Ślubami panieńskimi" Aleksandra hrabiego Fredry. Było to w czerwcu, w naszym Teatrze, do którego przyjeżdżała komisja egzaminacyjna. Dyplom odbierałem w Moskwie z rąk prof. Borysa Zachawy, ucznia Wachtangowa. I wtedy przyszła depesza z wiadomością o śmierci profesora Hausvatera. Tak los zrządził, że wróciwszy do Lwowa przejąłem schedę po Profesorze...

Piotr Hausvater był nauczycielem większości członków zespołu, polonistą, wspominanym serdecznie przez wszystkich. W której ze szkół lwowskich to wszystko się zaczęło?

W szkole nr 24, noszącej dziś imię Marii Konopnickiej. Dla mnie obcowanie z profesorem Hausvaterem było szkołą sztuki właściwie. Należałem do grona Jego ulubionych uczniów, zawsze interesowało mnie więcej niż przewidywał program szkolny – więc lato, które z braku pieniędzy na wyjazdy spędzałem w mieście, stawało się czasem spotkań z Profesorem. Mieszkał w pięknej okolicy, w górnej części dawnej ulicy 29 Listopada, w wilii wśród zieleni. Przed wojną miał wspaniałą kolekcję malarstwa, która topniała w oczach, uzupełniając skromną gażę nauczycielską, a później emeryturę. W letnie wieczory zgłębiałem historię sztuki i lektury nadobowiązkowe pod okiem Profesora, słuchając Jego wykładów, tak to trzeba określić – i przebogatych wspomnień o tym, co działo się na scenach lwowskich w latach międzywojennych. On to wszystko pamiętał, żył teatrem, a nawet, mając ukończoną Wyższą Akademię Muzyczną, przez pewien czas grał w orkiestrze Teatru Wielkiego oraz nieistniejącej już Operetki. Opowiadał na przykład o legendarnej Lucynie Messal, którą pamiętał, o kreacjach Ireny Solskiej – i to była moja niepowtarzalna szkoła teatralna.

Pańskie życie zaczęło się przecież w teatrze...

Moje życie przez lata toczyło się pomiędzy dwoma gmachami teatralnymi – Teatrem Wielkim i sąsiadującym z nim Teatrem Skarbkowskim, gdzie się urodziłem i mieszkałem. Przyjeżdżały tu po wojnie znakomite zespoły dramatyczne z Moskwy, Kijowa, Leningradu, świetni aktorzy...

A z Polski?

Polskie przedstawienia były rzadkością. Pamiętam, że pierwszą jaskółką był zespół Teatru Siemaszkowej z Rze-

szowa z "Balladyną" Słowackiego, bodaj w 1958 roku. I to była pierwsza wizyta polskiego teatru profesjonalnego po tym, jak w 1945 roku ostatnia grupa zawodowych aktorów wyjechała ze Lwowa z Sylwestrem Czosnowskim, który zatrzymał się aż w dalekim Szczecinie. Kiedy w 1983 roku musiałem opuścić Lwów i przenieść do Polski na stałe, nawiązałem kontakt z jego żoną, Busią, jak ją wszyscy nazywali, która też wyjechała ze Lwowa z tą grupą, była znaną aktorką Teatru Wybrzeże, a obecnie zajmuje się reżyserią. Chyba coś o mnie słyszała, choć w czasach, gdy debiutowała na scenie lwowskiej, ja byłem małym pędrakiem – no i wspomnienia...

Wróćmy jeszcze do wspomnień o początkach Waszego teatru – Piotr Hausvater stworzył go niewątpliwie dla podtrzymania tradycji scen lwowskich i podniesienia ducha, ale było to też Jego hobby?

Ja myślę, że to była wewnętrzna potrzeba. Jeszcze pracując w szkole wciągał nas do teatru, przygotowując przedstawienia na jubileusze mickiewiczowskie, akademie, rocznice. I zarażał bakcylem teatralnym nie tylko mnie, który byłem najbardziej podatny. Do dziś chronię pocztówkę, pisaną ozdobnym charakterem, jak zawsze u Profesora piórem i fioletowym atramentem, adresowaną do Zbigniewa Chrzanowskiego – absolwenta Uniwersytetu, a zapraszającą do podjęcia prób i zainteresowania stworzeniem takiego domowego teatru. No i tak to się zaczęło – na pierwszym piętrze Jego domu, w pokoju, którego dużą część zajmował stary wiedeński fortepian, pod który, w braku miejsca, "upychało" się na przykład podczas prób "Balladyny" wszystkie trupy, ścielące się gęsto w ostatnim akcie. Tam spotkałem młodziutką Jolę Martynowicz, która była wtedy uczennicą bodajże dziewiątej klasy, grającą Alinę. Dołączyła do nas moja siostra Lidia w roli Goplany, a córka Piotra Hausvatera, Anna, grała rolę tytułową. Nasze kostiumy... to się teraz w głowie nie mieści, jakieś kapy pluszowe zamiast królewskich płaszczy, szyte z jakichś skrawków opończe – tylko Lidka miała przez ojca naszego wypożyczony z teatru prawdziwy strój rusałki... Ale ważne było tylko jedno – wiersz Słowackiego, wielki talent dramatyczny Hanki Hausvater. Miała wspaniały głos i wielką siłę wyrazu – po latach, w 1979 roku, specjalnie dla Niej zrealizowałem "Starą kobietę..." Tadeusza Różewicza. To była wspaniała, ogromna kreacja Hanki.

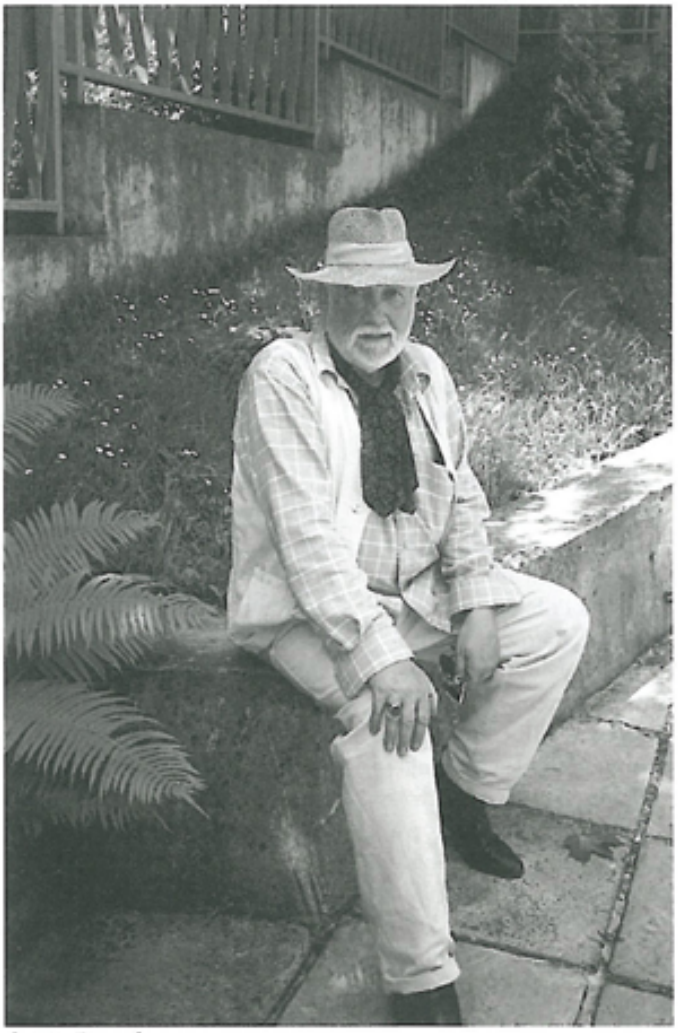

fot. A. Panecka

Swój jubileusz obchodziliście na scenie Teatru Skarbkowskiego, wielce w dziejach Lwowa zasłużonego.

Dla mnie dzień piątego czerwca był dniem szczególnym. Nie tylko dlatego, że to był dzień naszego Teatru, ale także dlatego, że byłem znów na tej scenie, na której spędzałem dzieciństwo. To oczywiście przypadek – ale przecież mogłem się urodzić w innym budynku, kilka ulic dalej...Kiedy obok powstał wspaniały Teatr Wielki, Teatr Skarbkowski przestał pełnić rolę pierwszej sceny, którą pełnił przez drugą połowę XIX wieku i podupadł, przez jakiś czas była tam filharmonia, a w latach mego dzieciństwa – kino. Przecież ja jeździłem na trzykołowym rowerku po sali kinowej, pamiętam ogromny ekran...Nie podejrzewałem wtedy, że za nim jest głęboka scena – nie wpuszczano mnie tam. Odkryłem ją dopiero po wojnie, kiedy w 1945 roku wynosiłem na scenę kwiaty aktorom wyjeżdżającym na stałe do Polski wraz z Sylwestrem Czosnowskim – ich pożegnalny występ odbył się właśnie w Teatrze Skarbkowskim. Później udostępniono teatr ukraińskiemu zespołowi teatralnemu, który przyjechał bodajże z Dniepropietrowska. Mój ojciec pracował wtedy w teatrze jako elektryk, i pozwalał mi zaglądać zza kulisy, a czasem urywałem się, by obserwować próby.

Inni członkowie Waszego zespołu zarazili się teatrem w czasach szkolnych. Czy i dziś młodzież lwowskich szkół garnie się na scenę?

Przychodzą do nas nie tylko absolwenci polskich szkół – interesują się naszym Teatrem także Ukraińcy i Rosjanie, absolwenci polonistyki, zainteresowani literaturą i językiem, który doskonalą. I są z nami, jak Natalia Sturko czy Irena Asmołowa, przepięknie władające polszczyzną. A już zupełnym fenomenem jest Walery Bortiakow, który przed laty pojawił się jako człowiek sztuki, kompletnie renesansowa postać, a przy tym, choć urodzony w Krasnojarsku – prawdziwy batiar lwowski. Zainteresowany naszym afiszem, po prostu przyszedł na Kopernika na przedstawienie, a potem za kulisy i zaofiarował pomoc, widząc nasze skromne dekoracje. I jest już z nami dwadzieścia siedem lat, jako scenograf, aktor, reżyser "Zemsty", dyrektor, przyjaciel. W czasach, gdy pracował w teatrze ukraińskim, do nas przychodził na ostatku, i pracował głównie nocami. Pamiętam, kiedy zaczęliśmy próby dwóch komedii Moliera – "Lekarza mimo woli" i "Pocieszných wykwintniś" – Walery wpadł na pomysł, by grać tak, jak za czasów króla Ludwika – w otoczeniu arrasów, określających przestrzeń sceniczną. I wyczaro-

wał nam taką scenografię ze zdobytych gdzieś starych ręczników, któreśmy pozszywali, a Walery na ich fakturowej powierzchni wymalował wspaniałe arrasy, które zachowujemy do dziś. Pracowaliśmy nad tymi dekoracjami nocą – Walery prosił, żebym mu recytował Gałczyńskiego – i malował.

Myślę – i mam na to dowody – że każdy, kto pojawi się w Waszym teatrze, spotka Was, wejdzie za kulisy, pozostaje z Wami, choćby życie zmuszało do bycia przyjacielem na odległość.

Zapewne dlatego, że nasz Teatr jest teatrem dobrej woli, niewymuszonym – wszyscy, którzy w nim są, są z wewnętrznej potrzeby. I to, że spadł na nas po tylu latach ciężar podtrzymywania tradycji, jest pierwszym naszym obowiązkiem. Ani Piotr Hausvater, ani ja nie przypuszczaliśmy nigdy, w najskrytszych marzeniach, że nasz teatr stanie się kiedyś kontynuatorem lwowskiej tradycji teatralnej. To się stało samo – może rzeczywiście dlatego, że ten Teatr jest sprawą naszego życia? ...My nim żyjemy – i Walery, i Jola Martynowicz, i młodziutka Krysia Grzegocka, która wróciła po studiach w Warszawie do Lwowa – i do Teatru.

Jubileusze skłaniają do radości i rozmów o sukcesach – ale nie da się ukryć, że Teatr przeżywa trudności. Jeździcie na występy w tłoku lub marznąc, nocami, taszczycie dekoracje, szukacie pieniędzy.

Jest masa trudności, i to różnego rodzaju. W tej chwili trudno jest nawet o narybek – co też ma związek z trudnościami ekonomicznymi, jakie przeżywa Ukraina. Do tragicznego dla nas roku 1981 nasze szeregi zasilali studenci z Polski. Przywozili ze sobą czystą polszczyznę, o którą bardzo dbamy na scenie, pamiętając słowa Piotra Hausvatera, który zawsze mówił, że nasze lwowskie zaśpiewy są bardzo sympatyczne, ale na scenie obowiązuje – poza lwowskim repertuarem, oczywiście – prawdziwa fonetycznie polska wymowa. I o nią przez te wszystkie lata dbamy.

~W 1981 Teatr omal nie przestał istnieć, szykanowano Was, a Pan został zmuszony do wyjazdu ze Lwowa, od tamtego czasu dojeżdżając z Polski na próby nawet. Ile w ciągu tych lat daliście premier, czy policzyliście je kiedykolwiek?

Nie liczyłem – "Panna Maliczewska", "Wesele", "Zemsta", "Damy i huzary", "Sen nocy letniej", "Antygona", "Hemar"...– myślę, że dobijamy setki. Ostatnie lata nie należą do tłustych, właśnie ze względu na trudności z obsadą. A jednocześnie coraz więcej czasu spędzamy poza Lwowem, zapraszani tu i tam – a te podróże pochłaniają dużo czasu, którego już nie starcza na próby. Ale te wyjazdy są konieczne – i dla publiczności, która mile nas widzi, i dla nas samych, mających możliwość sprawdzenia się wśród publiczności innej niż lwowska, nasza, kochająca. Ważne są też dla nas spotkania z innymi zespołami, kontakty i konfrontacja artystyczna. Grywamy w różnych warunkach – i na dziedzińcach zamkowych, i na prawdziwych scenach. W ciągu tych czterdziestu lat byliśmy wielokrotnie w Wilnie, w Rydze, Petersburgu, Moskwie, od dziesięciu lat odwiedzamy Polskę, występując w Warszawie, wielokrotnie na południu kraju, a także w Mrągowie. W 1993 roku odbyliśmy niezapomniane tournée dla Polonii brytyjskiej, nawet udało nam się wreszcie, w ubiegłym roku, i to dwukrotnie, dojechać do stolicy kraju, w którym mieszkamy – Kijowa. Bo tak się jakoś przez lata składało, że do Kijowa nie mogliśmy dojechać. Występów zaś na Ziemi Lwowskiej nie podejmuję się zliczyć. We wrześniu tego roku czeka nas wyjazd na Węgry, do tamtejszej Polonii, która gościć będzie Radę Polonii Świata – traktujemy to zaproszenie jako bardzo zobowiązujące. Marzymy o odwiedzeniu Wschodniej Ukrainy, nie tylko Kijowa, do którego mamy kolejne zaproszenie – ale to trudne ze względu na odległości i koszty. Ostatnio nawiązaliśmy kontakty z młodym, bardzo sympatycznym zespołem teatralnym w Ostrogu, dokąd też chcemy dotrzeć. Gdybyśmy mieli możliwość wynajmowania porządnego autokaru na te podróże, byłoby nieco lżej – ostatnio w Kołomyi radość ze spotkania z publicznością, która po raz pierwszy od wielu lat przyjmowała polskie słowo, rozgrzewała nasze serca w długiej podróży w trzaskający mróz.

Wasz jubileusz w Teatrze Skarbkowskim zgromadził tłumy publiczności, przyjechały zaprzyjaźnione zespoły, a depesz dostaliście z całego świata gruby plik. Wszyscy byli wzruszeni – ale bohaterowie wieczoru chyba najmniej?

Ależ! – myśmy bardzo przeżywali ten wieczór, mając ogromną przy tym tremę. Zaprosiliśmy Teatr Polski z Wilna, z którym w ostatnich latach spotykamy się, ze względu na trudności w podróżowaniu na trasie Litwa – Ukraina, w Polsce, a także Polską Scenę z Czeskiego Cieszyna, której szefa, Rudolfa Molińskiego, poznaliśmy na jednym ze spotkań teatralnych w kraju. I bardzo się cieszę, że udało mi się ściągnąć ten zespół do Lwowa. Publiczność przyjęła ich wspaniale.

Nie byliście zazdrośni?

Nie, nie – to cieszy, że mogliśmy tym, którzy nas cenią i kochają, dać coś więcej – dużą porcję polskiego teatru.

Dziękuję za rozmowę, życząc sukcesów.

rozmawiała Agnieszka Panecka

CHARKOWSKI CZERWIEC

Czerwiec był w tym roku gorący dosłownie i w przenośni, minął zaś tak szybko, że najstarsi tutejsi Polacy nie pamiętają, by kiedykolwiek czas tak właśnie bezlitośnie uciekał, pozostawiając po sobie jednak – niczym zadośćuczynienie – ogrom wspomnień. Przecież nigdy jeszcze tak nie było, by do stolicy słobodzkiej Ukrainy przybyli razem prezydenci Wolnej Polski i Wolnej Ukrainy, marszałek Sejmu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej – w tym czerwcu wszyscy oni byli... I był jeszcze cały pociąg z przedstawicielami Rodzin Katyńskich, z Polski, Stanów Zjednoczonych, Francji i z Wielkiej Brytanii, była kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego wraz ze wspaniałą orkiestrą. W sobotnie przedpołudnie, 27 czerwca, w charkowskim VI kwartale, gdzie na cmentarzu spoczywają obok siebie kości polskich oficerów z obozu w Starobielsku i lwowskiej, stanisławowskiej, równieńskiej i drohobyckiej inteligencji, a także pomordowanych bestialsko przez tychże samych bolszewickich oprawców mieszkańców ukraińskiej Słobody, ks. biskup generał Leszek Sławoj Głódź, wraz z ks. biskupem Janem Purwińskim z Żytomierza i niemałą garstką miejscowych i przyjezdnych księży – pielgrzymów, rozpoczął uroczystę Mszę św. w intencji wszystkich pomordowanych. Obok, przy ołta-

rzu, zbudowanym przez gospodarzy charkowskiej ziemi i udekorowanym przez polskich żołnierzy i młodziutkiego malarza z charkowskiej parafii rzymskokatolickiej na Sałtowce, Michała Kibę, trwali na modlitwie współbracia w wierze: biskupi i kapłani prawosławni z Polski i z Ukrainy, był polski duchowny luterański. Poniżej – przed ołtarzem – Prezydent, Marszałek Sejmu, członkowie rządu polskiego, przedstawiciele władz Ukrainy, ambasadorowie, delegacje Polonii z całego świata, z p. Edwardem Moskalem na czele, Rodziny Katyńskie, charkowscy Polacy, charkowianie – ich najbliżsi też leżą w tej czarnej, mokrej ziemi, wojsko – Polacy i Ukraińcy, setki, a może i tysiące ludzi zjednoczonych pamięcią, zjednoczonych w modlitwie o pokój dusz pomordowanych, w modlitwie o przyszłość, w której koszmar tamtych dni z pierwszej, ale i drugiej połowy naszego stulecia, nie mógłby się powtórzyć. Ta myśl dźwięczała w wypowiedziach prezydentów Kwaśniewskiego i Kuczmy, kiedy razem podpisywali akt utworzenia Cmentarza Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie: nigdy więcej totalitaryzmów czerwonych i żadnych innych...!

Potem była modlitwa słowa, prawosławna Panichida, tak bardzo wzruszający Apel Poległych. To w czasie Apelu jeden z wysokich ukraińskich urzędników, przechyliwszy się w stronę konsula polskiego, cicho powiedział: "mamy wam czego zazdrościć, w tej ceremonii jest tyle wiary..."

To na Ukrainie wielki problem, wielki szczególnie w jej wschodniej części: gdzie szukać zakorzenienia, gdzie szukać tradycji ukraińskiej państwowości? Gdzie ich przyszłość? Gdzie ich wiara? A jednak na VI kwartał przychodzą nawet nowożeńcy, by złożyć kwiaty na mogiłę pomordowanych. Może w tym właśnie nadzieja?

Następnie prezydenci obeszli cmentarz, rozmawiając z członkami Rodzin Katyńskich, z charkowskimi Polakami. Po uroczystościach Rodziny Katyńskie, polonijni goście z całego świata i charkowscy Polacy, wszyscy razem, autobusami, odjechali do pobliskiej bazy wypoczynkowej kolejarzy. Tam odbył się wspólny obiad, zorganizowany przez charkowskich gospodarzy i polskich żołnierzy, przy finansowym wsparciu Kancelarii Prezydenta. Rozmowom pewnie nie byłoby końca, a przecież była i wystawa malarstwa młodziutkiej Ani Wiszniewskiej z Krymu, i Antoni Malinin – którego ojciec do 1937 r. nosił nazwisko Malinowski – recytował Mickiewicza. Panowie z Londynu i Chicago nie mogli się nadziwić: i tu są Giedroycie? A są! I przez lata nie mieli prawa wiedzieć, skąd ich ród.

Wszyscy, pomimo że czas tak szybko uciekał, rozjechali się szczęśliwi. Rozjechali się mówiąc sobie: Do zobaczenia! Dziś wiemy już, że to "Do zobaczenia" było powiedziane z prawdziwie polską powagą. Właśnie dziś – 23 lipca – senior charkowskiej Polonii, 88-letni Józef Frackiewicz, dostał pierwszą paczkę z pomocą od rodaków w Stanach Zjednoczonych. I nie chodzi nawet o jej zawartość, chociaż sam mówi, że tylu koszul pewnie jeszcze nigdy w życiu nie miał, chodzi o ten piękny dowód polskiej solidarności, ona jest, trwa. A to znaczy, że i my, Polacy, będziemy. *(Kx)*

■ Konkurs recytatorski w Krzemieńcu

Pod tytułem "Anioł ognisty Wołynia" odbył się w czerwcu br. w Krzemieńcu II Konkurs recytatorski poświęcony twórczości Juliusza Słowackiego.

Na konkurs przyjechało blisko trzydziestu uczestników z osiemnastu miast i miasteczek Ukrainy. Ani ulewny deszcz, ani trudny dojazd do miasta u podnóża Góry Królowej Bony nie były przeszkodą w podróży. W drodze powrotnej z Kijowa zawitał tu konsul generalny RP we Lwowie Piotr Konowrocki. Przybyły też telewizja i radio z Lublina.

W Dworku Słowackich planowane było odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ale nie nastąpiło. Prawie stukilogramowa tablica spoczywa w Dworku, bowiem drewniane ściany nie wytrzymają tak ogromnego obciążenia; być może jakieś rozwiązanie znajdzie się w roku przyszłym.

W auli Kolegium Pedagogicznego odbyła się uroczysta inauguracja konkursu – koncert przygotowany przez Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. Obecni byli przedstawiciele urzędu miasta i dyrekcja Kolegium.

Eliminacje konkursu odbyły się w dwóch kategoriach wiekowych. Młodzież znajoma, a także nowe twarze. Poezje Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza, dwóch największych poetów polskich okresu romantyzmu, płynęła na przemian cudowną nutą pojednania. Utalentowana młodzież zaprezentowała dobry poziom recytacji, więc jurorzy mieli nadzwyczaj trudne zadanie.

W kategorii wiekowej do lat czternastu przyznano: I nagrodę – Annie Jenczyk (Tarnopol) i Marii Łysiuk (Czerniowce), II – Wiktorii Koszewej (Połupanówka) i Irenie Czykidzie (Łuck), III – Annie Hrubaja (Sławuta) i Saszy Radiej (Dubno). W kategorii od lat czternastu: I nagrodę – Oksanie Pryjmak (Mościska) i Dymitrowi Buntowowi (Kołomyja), II – Nadziei Barkar (Czortków), Ludwice Kamińskiej (Krzemieniec) i Marii Andrejkiw (Popiele k. Drohobycza), III – Eliaszowi Rozentaumowi (Zdołbyczów), Swietłanie Nahornej (Zbaraż) i Dymitrowi Wasylczenko (Sądowa Wisznia).

W koncercie galowym laureatów uczestniczyli: zespół taneczny "Krzemienieckie Barwinki" i chór. Gościnnie wystąpił również ks. A. Górowski z Kołomyi, który przy akompaniamencie gitary śpiewał poezję Słowackiego.

Tradycyjnie już koncertowi towarzyszyła ciepła, można rzec, rodzinna atmosfera. Niewątpliwie jest to zasługa organizatorów, a przede wszystkim p. Iwony Trojanowskiej. Z żalem i zawodem dowiedzieliśmy się, że powraca ona na stałe do Polski. Mówiła, że cztery lata pracy w Krzemieńcu – pierwszym miejscu pracy – były trudne, ale zarazem z całą pewnością najpiękniejsze. Czy jej następczyni z podobnym zapałem i poświęceniem będzie kontynuować pracę z dziećmi? Należy mieć nadzieję, że przy poparciu "Wspólnoty Polskiej", urzędu miasta, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i Konsulatu RP uda się kontynuować pracę i kolejne konkursy. Praca instruktorów i młodzieży, którzy wykazali ogromne wyczucie w doborze repertuaru, sprawiając słuchaczom niespodziankę i ogromną satysfakcję, powinna się rozwijać w kierunku przybliżenia naszym współziomkom kultury polskiej. *(TK–D)*

Węgry

DZIEŃ WĘGIERSKIEJ POLONII

Dwie największe polskie organizacje społeczne na Węgrzech mają swoich patronów: Polskie Stowarzyszenie – generała Józefa Bema i Stowarzyszenie Katolików Polskich – św. Wojciecha. Powstały przed czterema laty, pierwszy w historii Samorząd Mniejszości Polskiej wybrał na patrona Polonii i Polaków zamieszkałych na Węgrzech św. Władysława, a dzień jego imienin uczynił Dniem węgierskiej Polonii. Dlaczego właśnie św. Władysław? Bowiem król Władysław, panujący w latach 1077–1096, uznany później za jednego z najwybitniejszych monarchów węgierskich, był synem węgierskiego króla Beli i polskiej księżniczki Rychezy.

Tegoroczny, trzeci już, Dzień Węgierskiej Polonii obchodzony był nieco inaczej aniżeli dwa poprzednie. W tym dniu odbyło się uroczyste poświęcenie nowej siedziby – kierowanego przez Konrada Sutarskiego – Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej w dzielnicy Köbánya (kamieniołomy), uznanej za kolebkę polskości w Budapeszcie. To tutaj znajduje się polski kościół, odzyskany Dom Polski (jeszcze w tym roku rozpocznie się jego remont za pieniądze przekazane przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska"), a także powstające właśnie muzeum polskie (jako pierwsza znalazła się w nim wystawa prac laureatów konkursu, ogłoszonego przez Ambasadę RP przy współudziale Samorządu Mniejszości Polskiej i Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP, pt. "Wiosna Ludów w mojej wyobraźni"). Dzielnica ta i dla Węgrów związana jest z osobą króla: jest kościół pw. św. Władysława oraz gimnazjum jego imienia, w którym po raz pierwszy już ponad dwadzieścia lat temu wprowadzono naukę języka polskiego jako obcego.

Uroczystość rozpoczęła Msza św., którą celebrował tegoroczny laureat nagrody "Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii", dominikanin o. Pál Leszkovszky w asyście wikariusza Dominikanów, ks. Józefa Puciłowskiego i ks. Macieja Józefowicza (obaj są dziećmi pochodzącymi z mieszanych małżeństw) oraz proboszcza, ks. Marka Zygadłę. Poza gospodarzami i licznie zgromadzoną Polonią z całego kraju, wzięli w niej udział goście: Ambasador RP Grzegorz Lub-

Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie

Racibórz to miasto nad Odrą, którego okolice od czasu do czasu nawiedza powódź, ale mija już rok od lipca 1997 r., kiedy klęska przeszła wszelkie oczekiwania. Wysoka woda przyszła w nocy 9 lipca, zalała dzielnice Ostróg Płonię i – częściowo – Śródmieście, do wysokości pierwszego piętra. Dla mieszkańców był to szok. Przez kilka dni miasto było odcięte od świata. Potem woda powoli zaczęła ustępować i odsłaniać nie dające się opisać skutki. Powietrze, tak samo jak całe naturalne środowisko, zostało skażone. W tych warunkach znajdowały się m. in. dzieci i młodzież – najbardziej przecież narażone na skutki powodzi.

I wtedy, w tej beznadziejności, przyszły nam z pomocą Węgry – wiceprzewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej p. Karol Pal, którego telefon otrzymałam ze "Wspólnoty Polskiej" za pośrednictwem obecnego ministra gospodarki Janusza Steinhoffa, zajął się m. in. organizowaniem wyjazdu dzieci z terenów zalanych. Ten wyjątkowy człowiek kilkakrotnie telefonował, mobilizując nas do działania, do pokonania trudności związanych z transportem. Dzięki charyzmie pana Karola uwierzyliśmy, że rzeczy niemożliwe są możliwe. Zaufaliśmy mu i nie zawiedliśmy się.

Z grupą 45 dzieci i młodzieży, pod opieką czterech wychowawców wyjechałam do Baja – miasta leżącego nad Szugowicą, dopływem Dunaju. W 1956 r., kiedy w Budapeszcie lała się krew podczas inwazji radzieckiej, Baja zostało zalane wysoką wodą Dunaju i Szugowicy. Dziś stoi tam słup–pomnik z zaznaczonym poziomem wody. Mieszkańcy powiedzieli nam, że rozumieją, czym jest powódź. Przyjęto nas bardzo serdecznie i goszczono w dniach 11 – 26 sierpnia 1997 r. Opiekowała się nami p. Szirmai Józsefné. Ledwie wjechaliśmy do Baja, gdy pani Lenke – jak ją nazywano – na ulicę wybiegła z tłumaczem na nasze spotkanie i zapraszała gestami. Młodzież była mile zaskoczona i zdziwiona: skąd Ona nas zna?

Koszty naszego pobytu pokryło całe miasto. Podejmowano nas obiadami w różnych restauracjach, a potem zapraszano na lody, ciastka lub coca–colę. Każdą wolną chwilę spędzaliśmy w wodach Szugowicy. Pewnego dnia gościliśmy u rodzin miasta i okolic – była to okazja do bliższego poznania się. Bardzo miłym dla nas akcentem było zaśpiewanie 15 sierpnia w kościele "Maryjo, Królowo Polski" – po polsku.

Nie brakowało nam niczego – i aż trzy razy dostawaliśmy kieszonkowe. Zorganizowano również całodniowe wycieczki, m. in. do biskupstwa w Kalocsa, do Pécsu i Siclós. Odwiedziliśmy także Sanktuarium Maryjne w Mariagyod i kąpaliśmy się w gorących źródłach w Dabot. Bajo nas przekonało, że Węgry to nie tylko Budapeszt i Balaton.

Ukoronowaniem programu był jednak wyjazd do Budapesztu na obchody święta narodowego w dniu 20 sierpnia. Wszyscy dostaliśmy jednakowe koszulki, by łatwiej rozpoznać się w tłumie. Miłe było, gdy usłyszeliśmy, że procesja z uczestniczącymi w niej przedstawicielami władz państwowych wyszła z kościoła pw. św. Stefana – ucznia św. Wojciecha. Młodzież została zauroczona różnymi imprezami, zabytkami i pokazem sztucznych ogni nad Dunajem.

Miłe wspominam też przyjęcie przez proboszcza i Radę Parafialną w miejscowości Erschesanad oraz udział we Mszy św. odprawionej w naszej intencji. Wtedy to ksiądz proboszcz wypowiedział wzruszające słowa: "Dopóki Węgrzy będą mieli chleb – nie zabraknie chleba i dla Polaków, dopóki Węgrzy będą mieli mieszkania – nie zabraknie i dla Polaków mieszkań." Rada Parafialna była zatroskana: jak pomóc Polakom – powodzianom? Natomiast młodzież znalazła wspólny język w grach sportowych. Gościliśmy również u burmistrza i dyrektora miejscowej szkoły.

Czerwony Krzyż przesłał przez nas dla rodzin powodzian środki czystości i żywność – całkowicie wykorzystano miejsce w autokarze.

Równie życzliwie i serdecznie przyjęto powodzian w wielu większych i mniejszych miejscowościach. W roku 1997, w czasie wakacji i na tzw. "Zielonych Szkołach" gościło na Węgrzech tylko z Ziemi Raciborskiej około 1000 dzieci i młodzieży – koszty ich pobytu pokryli gospodarze.

Tą drogą pragnę serdecznie podziękować wszystkim Węgrom i Ogólnokrajowemu Samorządowi Mniejszości Polskiej – a nie sposób tu wymienić wszystkich nazwisk – za pomoc okazaną powodzianom z Raciborza oraz podziwiać ich bogactwo Serca i Dobroć.

***Genowefa Arciemowicz** – prezes Fundacji na Rzecz Związku Polaków na Łotwie im. Edwarda Śmigłego Rydza w Raciborzu*

czyk z małżonką, przewodnicząca urzędu ds. mniejszości narodowych i etnicznych dr Éva Orsós Hegyesiné, poseł Wit Majewski, wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą oraz przedstawiciele polskiej dyplomacji i węgierskich władz dzielnicowych.

Druga część programu, połączona z przekazaniem nagród polonijnych "Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii" (w tym roku nie przyznano nagród św. Władysława) odbyła się w Centrum Kultury im. Patakyego. Laureatami zostali: 90-letnia założycielka harcerstwa polskiego na Węgrzech w 1934 r. – Maria Miernicka Buzasi, wspomniany już dominikanin – o. Pál Leszkovszky, opiekun polskich uchodźców w czasie II wojny światowej – Salamon Racz oraz Rikard Wygocki, który do pracy polonijnej włączył się przed czterema laty, ale za to bardzo intensywnie.

W koncercie wziął udział Chór Kameralny Akademii Muzycznej z Warszawy, folklorystyczny dziecięcy i młodzieżowy zespół taneczny Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema "Dwa Bratanki", z kapelą pod kierunkiem Stanisława Brosia oraz – co było prawdziwą niespodzianką – młodzież z Raciborza. Młodzież przybyła do Budapesztu z Olimpijską Sztafetą Nadziei, pokonując na rowerach trasę 1 215 km, aby w podzięce za ubiegłoroczną pomoc powodzianom (Węgry przyjęły wówczas 7 500 dzieci i młodzieży na obozach i "zielonych szkołach", w tym 1 000 z samego Raciborza) przedstawić piękny program recytatorsko-muzyczny "Z wiarą, nadzieją i miłością". Zarówno ich występ, jak i przywiezione odznaczenia dla przedstawicieli naszej Polonii spowodowały, że uroczystość wręczania tegorocznych nagród nabrała jeszcze innego wymiaru: "Za zasługi dla potrzebujących pomocy".

W przeddzień odbyła się już po raz drugi w IV dzielnicy Budapesztu uroczystość Dnia Polonii. Otworzyła ją wystawa tworzących na Węgrzech artystów plastyków polskiego pochodzenia oraz wystąpił – powstały niedawno z inicjatywy wiceprzewodniczącej Samorządu Stołecznego Ewy Rónay – amatorski teatrzyk studentów polonistyki budapeszteńskiego uniwersytetu, który przedstawił "Sonety Krymskie" Adama Mickiewicza. Tu też zaprezentowała się młodzież z Raciborza.

Dzień Węgierskiej Polonii – mimo iż obchodzony od niedawna – staje się na naszych oczach piękną tradycją, która łączy przeszłość z teraźniejszością żyjących tu Polaków.

Alicja Korupczyńska

■ WĘGIERSKA POLONIA

(informacja przed Walnym Zjazdem Rady Polonii Świata – organizowanym na Węgrzech w dniach 17–21 września 1998 r.)

Węgierska Polonia liczy obecnie około 10–12 tysięcy osób i jest w ogromnej większości katolicka. Polonia żyje na terenie Węgier w rozproszeniu, jakkolwiek 1/3 mieszka w stolicy.

Dzieje węgierskiej Polonii sięgają prawie tysiąca lat, zatem są tak długie, jak dzieje historycznego państwa węgierskiego. Jakkolwiek zwarte osadnictwo polskie istniało na ziemiach węgierskich już od średniowiecza, to o ciągłości osadniczej, która dotrwała do dni dzisiejszych, możemy mówić dopiero od początków XVIII w. (istnieją dwie polskie wsie w okolicach wojewódzkiego miasta Miskolc). Szczególnie silny napływ ludności polskiej nastąpił w XIX stuleciu. Znaczący był udział Polaków w walkach wyzwoleńczych Węgrów w latach 1848–1849. Na przełomie XIX i XX wieku mieszkało na Węgrzech około 150 tysięcy Polaków, a pierwsza organizacja polonijna powstała już w 1867 r. Polonia dała Węgrom szereg wybitnych postaci, w tym prymasa Janosa Scitovszkyego (1849–1866). Po I wojnie światowej, na zmniejszonych terytorialnie Węgrzech pozostało kilkanaście (wg innych danych – trzydzieści) tysięcy Polaków. Osobny rozdział w życiu Polonii stanowiły lata II wojny światowej, kiedy to na Węgrzech znalazło się – na czas dłuższy, bądź przejściowo – ponad 100 tysięcy uchodźców z Polski. Po wojnie działalność polonijna została przez władze komunistyczne zabroniona, zaś jej majątek upaństwowiono. Ponowne ożywienie nastąpiło po 1958 r., kiedy znów powstały możliwości rozpoczęcia działalności organizacyjnej. Najnowszy, trwający do dziś rozwój organizacyjny Polonii datuje się na lata po 1990 r. – a więc na okres po odzyskaniu przez Węgry pełnej niepodległości – i jest on bardzo dynamiczny. W 1993 r. było tylko sześć ośrodków polonijnych, zaś obecnie działają już 23, na terenie dziesięciu (na 19) województw.

W 1993 r. Parlament Republiki Węgierskiej ogłosił ustawę "o prawach mniejszości narodowych i etnicznych", stwarzając podstawy do zaistnienia na Węgrzech samorządności mniejszościowej. Do grona trzynastu mniejszości narodowych i etnicznych osiadłych na Węgrzech "od wieków" zaliczona została i mniejszość polska. Dzięki temu w latach 1994–1995 powstały pierwsze lokalne samorządy polskie oraz Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej, jako centralny organ przedstawicielski mniejszości polskiej na Węgrzech.

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej jest – w interesie całej węgierskiej Polonii – członkiem Rady Polonii Świata (od 1996 r.), Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych (od 1996 r.) oraz współtwórcą wprowadzenia węgierskiej Polonii do Zachodnioeuropejskiej Rady Duszpasterstwa Polonijnego (od 1997 r.).

Organizacje polonijne na Węgrzech

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej – organ przedstawicielski mniejszości polskiej na Węgrzech, działający od 1995 r.

Lokalne samorządy mniejszości polskiej (od 1994–1995), w tym jeden stołeczny, trzy dzielnicowe (w Budapeszcie) oraz trzy w terenie.

Ogólnokrajowe organizacje społeczne:

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema (zał. w 1958 r.) z centralą w Budapeszcie i sześcioma oddziałami terenowymi (we wrześniu br. Stowarzyszenie obchodzić będzie uroczystość 40-lecia swojego istnienia).

Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha (zał. w 1992 r.) z centralą w Budapeszcie i dwoma oddziałami terenowymi.

Lokalne organizacje społeczne to (założone w 1995 r.) kluby i jedno stowarzyszenie, z których dwa działają w Budapeszcie, trzy w terenie.

Organizacje specjalistyczne:

Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech (zał. w 1996 r. jako organizacja nieformalna).

Zrzeszenie Ochrony Interesów Gospodarczych Polaków na Węgrzech "Polonia–Hungaria" (zał. w 1996 r.).

Polonia na Węgrzech nie posiadała dotychczas własnych instytucji. Obecnie tworzone są trzy:

Muzeum i Archiwum Mniejszości Polskiej na Węgrzech (przy OSMP, otwarcie planowane jest w połowie września 1998 r.);

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech (przy OSMP, skupiająca działające dotychczas szkółki niedzielne; początek planowany we wrześniu 1998 r.);

Centrum Kultury Polonijnej na Węgrzech (przy Stowarzyszeniu św. Wojciecha; w upaństwowionym po wojnie, a odzyskanym w bieżącym roku Domu Polskim; przewidywany początek działalności w 1998 r.).

Centrum życia religijnego mieści się w Budapeszcie, gdzie znajduje się kościół polski (od 1930 r.), podniesiony do rangi Polskiej Parafii Personalnej w 1992 r.

Konrad Sutarski –
przewodniczący Ogólnokrajowego
Samorządu Mniejszości Polskiej

Budapesztańskie spotkanie kombatantów

W czerwcu w Ambasadzie RP w Budapeszcie odbyło się pierwsze spotkanie polskich kombatantów żyjących na Węgrzech. Wzięła w nim również udział grupa oficerów Wojska Polskiego z bazy SFOR w Pécsu i słuchaczy węgierskiego Uniwersytetu Obrony oraz poseł Wit Majewski, wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Uczestnicy udali się na cmentarz aliancki w podbudapesztańskim Solymar, gdzie spoczywa 37 lotników, zestrzelonych w sierpniu 1944 r. podczas lotów z baz we Włoszech z zaopatrzeniem dla powstania warszawskiego. Pamięć poległych uczczono minutą ciszy i złożeniem kwiatów. Potem odbyła się uroczysta kolacja w rezydencji Ambasadora RP, która przerodziła się w wieczór wspomnień uchodźców wojennych; poruszono też sprawy codziennej egzystencji weteranów. Gośćmi honorowymi spotkania byli mieszkający na Węgrzech żołnierze września 1939 r. i powstańcy warszawscy.

Wielka Brytania

KONFERENCJA NAUCZYCIELI POLSKICH

W dniach 5 – 7 czerwca 1998 r., w uroczym ośrodku księży marianów Fawley Court nad Tamizą, spotkali się na konferencji nauczyciele polskich szkół sobotnich z terenu Anglii. Przyjechało też trzech nauczycieli języka polskiego ze Sztokholmu.

Konferencje tego typu, organizowane co dwa lata przez Polską Macierz Szkolną, należą już do tradycji. Ich program jest niezwykle bogaty, a każdej przyświeca myśl przewodnia. Tym razem hasłem była kultura języka, stąd tematy wykładów: "Język zwierciadłem kultury narodu" czy "Zapożyczenia językowe dawniej i dziś". Wykładowcami byli: prof. Władysław Miodunka z Instytutu Polonijnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie – dobrze znany w miejscowym środowisku polonijnym i uniwersyteckim lingwista, cieszący się ogromnym autorytetem; dr Antoni Dudek – historyk, również z UJ; prof. Jerzy Kolankiewicz – socjolog z Uniwersytetu w Sussex (Essex); ks. Jan Śliwański z Polskiej Misji Katolickiej w Hamburgu; Wiktor Moszczyński – redaktor kwartalnika "Orzeł Biały" z Londynu oraz Wojtek Poza i Wojtek Piekarski ze szkoły Londyn – Ealing.

Oprócz wykładów odbyło się m. in. spotkanie z przedstawicielem brytyjskich władz edukacyjnych, dotyczące egzaminu z języka polskiego, czyli tzw. małej matury.

Przy tej okazji należy zaznaczyć, że Polska Macierz Szkolna od wielu lat współpracuje z władzami brytyjskimi, zapewniając kontynuację egzaminów z języka polskiego.

Zasadniczą częścią konferencji były wykłady prof. Władysława Miodunki o kulturze języka, zapożyczeniach i języku Mickiewicza. Potem odbywały się warsztaty, czyli praca w grupach, a następnie długie, burzliwe i bardzo stymulujące dyskusje; przykładowo – świetnie wybrane cytaty z gazet, ujawniające bezmyślny wpływ języka angielskiego były przysłowiowym kijem w mrowisko. W miesiąc po zakończeniu konferencji wciąż trwają dyskusje: czy zapożyczenia to nieunikniony etap w rozwoju języka (jak chcieliby jedni), czy też li tylko lenistwo językowe (jak wykrzykują inni). Ale wtedy, podczas konferencji, profesor wciągnął nauczycieli w niezłą zabawę. Spróbujcie sami – rzucił wyzwanie – wymyślić ładnie brzmiące słowa, które z powodzeniem będą konkurować z angielskimi: fast food, sex shop czy talk show. Rozmawiano o tym jeszcze późno wieczorem, w pobliskim pubie w Henley nad Tamizą. Chwileczkę, czym zastąpić angielski pub? Bar to przecież nie to samo.

Nowością konferencji były wykłady z historii współczesnej. I tu uczestników czekała prawdziwa niespodzianka. Nie było suchych dat ani powtarzania znanych faktów. Dr Antoni Dudek "sypał" informacjami i ciekawostkami, znanymi do tej pory tylko nielicznym uprzywilejowanym. – Kto naprawdę wygrał wybory w 1947 r.? Jakie były faktyczne wyniki powojennego referendum? Czy Gomułka był patriotą, czy tylko komunistą?

Dwa godzinne wykłady ujawniły ponadto błyskotliwość i prawie gawędziarski talent młodego historyka, co

Pałac Fawley Court
fot. A. Panecka

w zestawieniu z bulwersującymi często faktami historycznymi okresu powojennego trzymało słuchacza w napięciu do samego końca – tak, jak w dobrym kryminale. No właśnie, analogia z kryminałem nasuwa się mimochodem.

Już po pierwszym wykładzie dr Dudka było oczywiste, że wysiłek organizatorów, by ułożyć program i ściśle się go trzymać, spełzł na niczym. Z podziału na grupy nic nie wyszło, bo wszyscy uczestnicy chcieli wysłuchać wykładu z historii przewidzianego tylko dla nauczycieli tego przedmiotu. Skorygowany program na sobotnie popołudnie przerodził więc konferencję w maraton zakończony dopiero późnym wieczorem. I pomyśleć, że da się wysiedzieć od 8.30 rano do 9–tej wieczorem! Odpocząć można było dopiero przy ognisku.

Nie sposób omówić wszystko, co działo się w Fawley Court – historycznym budynku zaprojektowanym przez słynnego architekta Krzysztofa Wrena (tego od katedry św. Pawła w Londynie). Dodajmy jeszcze tylko, że Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne zorganizowały wystawę podręczników i pomocy dydaktycznych, z czego nauczyciele byli niezmiernie zadowoleni. Bez wątpienia wystawy takie powinny towarzyszyć w przyszłości każdej konferencji – to był komentarz samych nauczycieli, a organizatorzy powinni wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski.

Z czym wyjeżdżaliśmy z konferencji? Bogatsi o wiele wrażeń i doświadczeń? Oczywiście. Nowe kontakty, nowe przyjaźnie. Naturalnie. Zmęczeni, ale z uśmiechem i entuzjazmem? Tak! Ale czy mogło być inaczej?

Małgorzata Sztuka, Londyn

■ WIELKA ROLA DO SPEŁNIENIA

*rozmowa z prezesem Polskiej Macierzy Szkolnej za Granicą – **Ryszardem Gabrielczykiem***

fot. A. Panecka

Nie ukrywam zaskoczenia, że Polską Macierzą Szkolną kieruje inżynier.

Taki sam inżynier jak ja, Józef Świątkowski, zakładał Polską Macierz Szkolną w Polsce przedwojennej, w Warszawie w roku 1905, w której – o czym warto wiedzieć – Henryk Sienkiewicz pełnił funkcję prezesa Rady Nadzorczej. W tamtych czasach chciano uczyć polskie dzieci języka ojczystego... po rosyjsku.

Stąd zapewne niechęć do posługiwania się językiem angielskim w polskich szkołach?

Naszym zadaniem jest wychowywanie dzieci i młodzieży w tradycji i języku ojczystym...

Utrzymanie i pogłębianie świadomości kulturowej może odbywać się również przy pomocy języka angielskiego.

Ile jest obecnie polskich szkół sobotnich i kursów języka polskiego na terenie Wielkiej Brytanii?

Mamy 60 szkół sobotnich i 30 kursów języka polskiego na GCE "A" Level.

Czy szkoły te i kursy podlegają Macierzy?

Nikt nikomu nie podlega. Jesteśmy stowarzyszeniem, które wspiera naukę polskiego w tym kraju, w każdej szkole.

Ale wracając do Pana młodości. Czy pamięta pan jakiś moment szczególnie dramatyczny?

Sam przyjazd na Syberię był dla mnie i całej rodziny: matki, ojca, trzech sióstr i brata, wielkim dramatem, ale udało nam się ten koszmar przeżyć. Na mocy porozumienia Sikorski – Majski z lipca 1941 r. ojciec otrzymał pozwolenie na przesiedlenie do Kujbyszewa. W sierpniu 1941 r. opuściliśmy Syberię i wraz z innymi Polakami udaliśmy się do nowego miejsca osiedlenia. I co się zdarzyło? Otóż naszego transportu nie wpuszczono, kierując pociąg do Kitabu (pod afgańską granicę, obecnie w Tadżykistanie). I stamtąd nas zawrócono. Tym razem pociąg skierowano do Uzbekistanu i to był na szczęście punkt docelowy.

A czy są jakieś miłe wspomnienia?

Do miłych wspomnień mogę zaliczyć pobyt w szkołach junackich. Nie wszyscy wiedzą, że gen. Anders przed wojną był w Nowogródku prezesem Polskiej Macierzy Szkolnej (którą, nawiasem mówiąc, po wojnie chciano reaktywować w Polsce, ale Bierut się temu stanowczo sprzeciwił). Otóż gen. Anders i dawni członkowie Zarządu tutejszej Macierzy powrócili do idei kształcenia młodzieży jeszcze w wojsku, kontynuacją jest założona w 1953 r. Macierz Szkolna za Granicą, działająca do dzisiaj. Pieniądze pochodziły z ogólnego budżetu wojska.

Czy obecny system nauczania języka polskiego nie wydaje się Panu przestarzały? Czy nie powinien być bardziej dostosowany do potrzeb dzieci i młodzieży w tym kraju?

Ten system nauczania powstał na podstawie programu stworzonego tutaj i ulepszonego przez Macierz w 1987 r. I zdaje egzamin. Ponadto opieramy się na angielskim programie nauczania. Celem jest nauka języka polskiego i zainteresowanie kulturą. Młodzież zdaje egzaminy GCSE w 14, 15 roku życia (tzw. małą maturę) i drugi, GCE ("A" Level), mając 17, 18 lat. Ten przyjęty przez nas system jest kontrolowany przez instytucję angielską NEAB i EDEXCEL London University.

Jak długo jest Pan prezesem?

Od lipca 1974 roku.

Ostatnio ukazała się w prasie informacja, że egzamin z języka polskiego "A" Level został uratowany. Jak długo trwała batalia?

Dobrych kilka miesięcy. Zebraliśmy siedem i pół tysiąca podpisów, zorganizowaliśmy lobby, zdobyliśmy poparcie u 129 członków parlamentu brytyjskiego. Przekonaliśmy władze Qualifications and Curriculum Authority (QCA), że egzaminy z języka polskiego są potrzebne. Pomagało nam Zjednoczenie Polskie i całe polskie społeczeństwo, za co wszystkim serdecznie dziękujemy.

A ile osób rocznie zdaje egzaminy "A" Level z języka polskiego?

Różnie. W roku 1996 zdawało 146, w roku 1997 – 123.

Czy Macierz nie mogłaby się ubiegać o to, by na liście języków kwalifikujących się do Modern Foreign Languages (MFL) obok np. hiszpańskiego znalazł się także polski?

Jak Polska wejdzie do Unii Europejskiej, wtedy może będzie łatwiej...

Co ile lat wybiera się prezesa?

Co dwa, trzy lat prezesa wybiera Zarząd.

Na jakich zasadach wybiera się członków Zarządu?

Na podstawie statutu. Statut reguluje naszą działalność, a określa go Charity Commission. Władzami Macierzy jest nie tylko Zarząd, ale przede wszystkim Rada, która składa się z 60 osób (m. in. z Australii, Ameryki, Belgii, Niemiec, Wielkiej Brytanii). To Rada wyznacza politykę Zarządu.

Czy Macierz dysponuje stałym kapitałem?

Macierz nie ma stałych funduszy. Pieniądze pochodzą ze składek członkowskich, darów, zapisów testamentowych i dotacji. Nasza gospodarka finansowa jest ściśle kontrolowana. Nie ma także urzędników płatnych, poza jedną osobą, dyrektorem biura.

Czy księgarnia jest na tyle dochodowa, że może opłacać pracowników?

Niestety nie, ale jakoś wiążemy koniec z końcem. W związku z powodzią dochodowość księgarni spadła o 50 procent.

Czy księgarnia nawiązała kontakt z wydawnictwami w Polsce?

Z księgarniami w Polsce prowadzimy negocjacje od 1990 roku, ale idzie to bardzo ciężko. Przygotowanie i wydanie podręczników jest tańsze tutaj niż w Polsce. Tutaj autorzy wykonują pracę bezpłatnie, w Polsce każą sobie słono płacić. W sumie wydaliśmy ponad 90 pozycji, m. in. "Tango" Mrożka" i "Panny z Wilka" Iwaszkiewicza.

Kto ocenia wydawnictwa Macierzy?

Do roku 1993 oceniał Komitet. Obecnie wstępnie oceniają książki nauczyciele i wiceprezesi: Małgorzata Sztuka i Aleksandra Podhorodecka. W sumie taki podręcznik czyta około siedmiu osób.

Czy zawsze udaje się utrzymać wysoki poziom tych publikacji?

Raczej tak.

Czy Macierz nawiązała kontakt z Fundacją im. Goniewicza w Lublinie, która propaguje książki dla dzieci spoza kraju, dla których polski jest drugim językiem?

Tak, ale te podręczniki nie nadają się dla naszych potrzeb, nauczyciele nie chcą z nich korzystać. Okazuje się, że bardziej przydatne są na Wschodzie.

Czy Macierz ma wpływ na utrzymanie i poszerzenie polonistyki w School of Slavonic and Eastern European Studies, której grozi w najbliższym czasie zamknięcie?

Obecnie zachodzą zmiany organizacyjne na wszystkich uczelniach w Wielkiej Brytanii, Uniwersytet Londyński też będzie reformowany. Język polski będzie, o ile będą studenci. Musimy zadbać, żeby polonistykę studiowali zarówno Anglicy, jak i Polacy. Powinna też być ściślejsza współpraca z uniwersytetami w Polsce. Przewiduje się częste wyjazdy młodych ludzi do naszego kraju. W ten sposób będzie można więcej ludzi wykształcić.

Czy nie warto byłoby pomyśleć, aby funkcje społeczne zastąpić etatami? Wtedy można by więcej od ludzi wymagać.

Na to na razie się nie zanosi. Nie mamy funduszy. Na razie posiadamy własne biuro, dorobiliśmy się księgarni...

Czy Pana zdaniem Macierz ma szansę na przetrwanie w obecnej strukturze organizacyjnej?

Myślę, że tak. Macierz utrzyma się jeszcze przez wiele lat. Ma wielką rolę do spełnienia, szczególnie wtedy, kiedy język polski stanie się przydatny także w tym kraju, co już daje się zauważyć.

Czy ma Pan na uwadze kogoś, kto kiedyś zajmie Pana miejsce?

Więcej niż jedną osobę. Chciałem już dawno odejść, ale Zarząd nie wyraził zgody. Okazuje się, że nikt nie dysponuje taką ilością czasu, jak ja. Jestem na szczęście człowiekiem dostatecznie zamożnym, by móc się poświęcić tej pracy. A trzeba pamiętać, że jest to stowarzyszenie, które nie ma funduszy i trzeba mieć z czego dokładać.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Anna Maria Grabania

Adres: Polska Macierz Szkolna za Granicą, 238–246 King Street, London W6 ORF, tel. (181)7411993, fax 7485522. Ryszard Gabrielczyk – Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej za Granicą jest członkiem licznych organizacji brytyjskich i polskich; powiernikiem Polish Benevolent Fund, M. B. Grabowski Fund; szambelanem papieskim.

POŻEGNANIE

26 czerwca zmarł w Londynie
Bohdan Wendorff,
wieloletni szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP na Uchodźstwie.

Urodził się 14 lutego 1904 r. w Rydze. Był absolwentem wileńskiego gimnazjum F. Kulwiesia oraz Wydziału Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Ukończył też kursy szkół: Podchorążych Piechoty i Podchorążych Wojsk Samochodowych, uzyskując w 1921 r. stopień podporucznika rezerwy. Po studiach wstąpił do służby cywilnej – był kolejno sekretarzem osobistym wojewody wileńskiego Władysława Raczkiewicza (późniejszego marszałka Senatu i prezydenta RP), wicestarostą wileńsko–trockim, a od 1937 r. starostą bracławskim. Po wkroczeniu wojsk sowieckich we wrześniu 1939 r. przedarł się przez Łotwę, Szwecję, Norwegię i Anglię do Francji, gdzie zaciągnął się do wojska polskiego tworzonego w okolicach Avignion. Po klęsce Francji trafił do Wielkiej Brytanii, by powrócić na kontynent z 1 Dywizją Pancerną gen. Stanisława Maczka. Jako oficer liniowy brał udział we wszystkich walkach dywizji, kończąc służbę w Wilhemshaven.

Po sześciu miesiącach służby w Niemczech Bohdan Wendorff został wezwany do Londynu przez ówczesnego prezydenta Władysława Raczkiewicza – pełnił służbę w siedzibie prezydenta, najpierw jako adiutant, potem oficer do spraw specjalnych, wreszcie od 1975 r. jako Szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP. Na stanowisku tym pozostał aż do dnia przekazania insygniów prezydenckich wybranemu w kraju w wolnych wyborach prezydentowi Lechowi Wałęsie. Następnie był członkiem Komisji Likwidacyjnej Rządu RP na Uchodźstwie.

Pełnił także szereg innych funkcji, był m. in. członkiem Rady Narodowej, kilkakrotnie ministrem rządu, wydawcą Dziennika Ustaw RP, członkiem SPK, Związku Ziem Wschodnich, Instytutu Piłsudskiego i wielu innych organizacji.

Otrzymał wiele odznaczeń państwowych: Order Odrodzenia Polski Polonia Restituta I klasy, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Walecznych oraz wojenne krzyże francuskie, brytyjskie i belgijskie.

OBRADY SENACKIEJ KOMISJI SPRAW EMIGRACJI I POLAKÓW ZA GRANICĄ

16 czerwca odbyło się posiedzenie Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, poświęcone polityce państwa wobec Polonii i Polaków za granicą. Senatorowie zapoznali się z dokumentem pt.: "Ogólna koncepcja polityki polonijnej", przygotowanym przez Departament Konsularny i Wychodźstwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W opinii MSZ, generalnym zadaniem polityki polonijnej państwa jest wspieranie rodaków żyjących poza granicami Polski w ich działaniach, służących kultywowaniu języka, tradycji i kultury polskiej oraz budowaniu, podtrzymywaniu i rozwojowi więzi z macierzą i jest ona immanentną częścią polityki zagranicznej – kreowanej, koordynowanej i realizowanej przez ministra spraw zagranicznych.

Nie zawsze dostrzegana jest rola – przypisana wyłącznie ministrowi spraw zagranicznych – w tworzeniu prawno–traktatowych gwarancji dla mniejszości polskich poza granicami kraju. Ich interesy uwzględnione zostały w wynegocjowanych i przyjętych traktatach o przyjaznej współpracy i dobrym sąsiedztwie, które Polska zawarła w latach 1991–1994 ze wszystkimi swoimi sąsiadami oraz państwami, gdzie Polacy są uznawani za mniejszość narodową (Węgrami, Łotwą, Estonią i Rumunią). Interesy osób należących do mniejszości polskiej uwzględnia także każda z zawartych dwustronnych umów międzyrządowych o współpracy kulturalnej i naukowej oraz szereg umów międzyresortowych.

MSZ na bieżąco monitoruje stopień przestrzegania istniejących uregulowań prawnomiędzynarodowych, dotyczących polskich grup etnicznych w krajach ich zamieszkiwania.

W opinii resortu konieczne jest wzmocnienie roli koordynacyjnej MSZ w zakresie polityki polonijnej. [...]

Do głównych zadań MSZ oraz polskich przedstawicielstw dyplomatyczno–konsularnych w realizacji polityki kraju wobec środowisk polonijnych i polskich za granicą należą: działanie na rzecz zapewnienia Polonii i Polakom za granicą należnego statusu społeczno–politycznego w ich kraju zamieszkania, tworzenie warunków do kultywowania języka polskiego i tradycji narodowych, pomoc w rozwijaniu więzi z macierzą oraz wszechstronne wspieranie organizacji polskich.

Zdaniem MSZ politykę prowadzoną wobec Polonii od 1989 roku nazwać można polityką partnerstwa. Jej istotą jest stwarzanie szans wszystkim osobom polskiego pochodzenia na włączenie się w sprawy polskie w takim zakresie, w jakim one same uznają to za stosowne. Polonia jest traktowana nie jako instrument polskiej polityki zagranicznej, lecz jako istotny – chociaż zagraniczny – podmiot wspierający jej realizację. Takie podejście gwarantuje, iż nasi rodacy mogą – korzystając ze wszystkich praw obywatelskich kraju zamieszkania – być skutecznymi rzecznikami spraw polskich. [...]

Ministerstwo ocenia, że sytuacja w dziedzinie współpracy z Polonią i mniejszościami polskimi jest niezmiernie złożona. Dotyczy to nie tylko wielości i różnorodności działających w kraju instytucji i organizacji pozarządowych, lecz również mnogości podmiotów rządowych usiłujących – z różnym skutkiem (a czasem i z poważnymi konsekwencjami) – oddziaływać na politykę państwa wobec Polonii i mniejszości polskich. [...]

Dokument przedstawiony przez MSZ stwierdza, że na czoło postulatów, dotyczących realizacji polityki państw wobec Polonii, wybija się żądanie skoordynowania poczynań państwa. [...]

W opinii MSZ niezbędne jest zagwarantowanie koordynacyjnej roli placówek konsularno–dyplomatycznych w stosunku do wszelkich poczynań w zakresie problematyki polonijnej, prowadzonych przez instytucje państwa polskiego na terenie państwa obcego. Dotyczyć to winno przede wszystkim kontaktów z władzami miejscowymi, ale także z przedstawicielami Polonii i mniejszości polskich. Pożądane byłoby również maksymalne skoncentrowanie działań państwa polskiego wobec Polonii i Polaków za granicą w ramach Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rozrzucenie komórek polonijnych w tak wielu ośrodkach właściwie uniemożliwia prowadzenie skutecznej polityki polonijnej, co w sposób oczywisty musi się odbić na jej jakości. Należałoby rozważyć niemożność przeniesienia znacznej części tych komórek do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dla poprawienia efektywności polityki wobec Polonii i mniejszości polskich niezbędna jest także, w opinii MSZ, korekta zasad, dotyczących rozdysponowania istniejących funduszy. Niewłaściwa jest sytuacja, w której większość środków budżetowych przeznaczanych na Polonię jest wydawany bez konsultowania się z MSZ. Kreowanie i realizacja zadań wynikających z polityki wobec mniejszości polskich i Polonii było i pozostaje elementem polityki zagranicznej, za którą ponosi odpowiedzialność resort spraw zagranicznych. Wskazane byłoby zagwarantowanie przekazywania dotacji budżetowych na cele polonijne za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W dyskusji dokument przedstawiony przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych wywołał szereg kontrowersji. Senator Anna Bogucka–Skowrońska nazwała go kuriozalnym i wyrażającym tęsknotę za monopolizowaniem polityki i pomocy wobec Polonii. Podobne opinie przedstawili również inni senatorowie. Podsumowując dyskusję, przewodnicząca Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą senator Janina Sagatowska stwierdziła, że ze względu na wagę problemu, konieczne jest przeprowadzenie debaty senackiej na temat polityki państwa wobec Polonii i Polaków za granicą.

17 czerwca 1998 r. na swym posiedzeniu Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą kontynuowała prace nad inicjatywami ustawodawczymi w zakresie zmian przepisów o obywatelstwie i repatriacji.

Po zapoznaniu się z opiniami ekspertów senatorowie zgłaszali kolejne poprawki do projektu nowej ustawy o obywatelstwie polskim oraz do projektu ustawy o repatriacji. Komisja uznała, że prawo do uzyskania obywatelstwa polskiego powinny mieć wszystkie osoby narodowości lub pochodzenia polskiego, które przymusowo opuściły tereny Polski przed końcem grudnia 1989 r.

Senatorowie zdecydowali również o dopisaniu artykułu, mówiącego o możliwości nadawania obywatelstwa

polskiego osobom pochodzenia polskiego, które nigdy nie posiadały takiego obywatelstwa. Chodzi przede wszystkim o Polaków przesiedlonych do Kazachstanu w 1936 r. z terenu b. ZSRR, zesłańców i emigrację zarobkową z terenu Polski sprzed 1918 r. oraz o ich potomków.

Nowa ustawa o obywatelstwie polskim umożliwiałaby takie nadanie obywatelstwa – na wniosek zainteresowanych – zamieszkałym za granicą żołnierzom, walczącym w formacjach Wojska Polskiego do końca II wojny światowej. Aby zapobiec nadawaniu obywatelstwa osobom niegodnym, senatorowie postanowili wyłączyć z działania ustawy osoby pozbawione praw kombatanckich na podstawie ustawy o kombatantach.

Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą proponuje też, by obywatelstwo polskie – po złożeniu odpowiedniego zaświadczenia – otrzymywał także mężczyzna, który zawiera związek małżeński z Polką. Do tej pory takie prawo przysługiwało tylko cudzoziemce zamężnej z Polakiem.

Odnośnie do projektu ustawy o repatriacji część senatorów proponowała, aby ograniczyć repatriację do osób powracających z Kazachstanu, Uzbekistanu i Syberii. Ta propozycja nie uzyskała jednak poparcia większości senatorów.

Senatorowie zgłosili ponadto poprawki dotyczące przesunięcia konkretnej sumy z budżetu państwa na pomoc dla repatriantów.

Na zakończenie posiedzenia Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą projekty obu ustaw wraz z propozycjami zmian przekazano do opracowania Biuru Legislacyjnemu Kancelarii Senatu. Na kolejnym posiedzeniu komisji zostaną przegłosowane poprawki do obu projektów, zgłoszone przez senatorów.

(Diariusz Senatu RP nr 17/1998)

Z PRAC STOWARZYSZENIA

ZJAZD LIDERÓW ORGANIZACJI POLSKICH Z ROSJI

W dniach 24 czerwca – 1 lipca br. odbył się w Polsce Zjazd liderów – prezesów reprezentujących 31 polskich organizacji zrzeszonych w Kongresie Polaków w Rosji, działających od Kaliningradu przez Archangielsk, Sankt Petersburg, Moskwę, Orenburg, Samarę, Nowosybirsk, Irkuck, Jakuck aż po Władywostok.

W Rosji, wg ostatniego spisu ludności, mieszka ok. 100 tysięcy osób polskiego pochodzenia; w rzeczywistości jest ich znacznie więcej. Jedną z pierwszych organizacji polskich było założone w 1989 r. w Moskwie Stowarzyszenie Kulturalne "Dom Polski". Obecnie na terenie Rosji działa ponad 40 stowarzyszeń. W 1991 r. z inicjatywy "Domu Polskiego" odbył się zjazd, na którym powołano Kongres Polaków w Rosji z prezesem Haliną Subotowicz–Romanow. W skład rady Kongresu wchodzą prezesi regionalnych organizacji polonijnych. Głównym zadaniem Kongresu jest odrodzenie tożsamości Polaków, krzewienie oświaty i kultury polskiej oraz utrzymywanie więzi z Macierzą i Polonią w świecie.

Kraków

Inauguracja Zjazdu odbyła się 25 czerwca w Domu Polonii w Krakowie, gdzie strofami poezji sybirackiej powitał gości prof. Zygmunt Kolenda – prezes Oddziału Krakowskiego. W imieniu Kongresu głos zabrał Eugeniusz Superson – prezes Związku Polaków na Kaukaskich Mineralnych Wodach, który podziękował "Wspólnocie" za zorganizowanie spotkania oraz przedstawił główne cele Kongresu, zmierzające m. in. do podtrzymywania i rozwijania więzi z Macierzą oraz kontynuacji prac badawczych z dziejów wychodźstwa polskiego w Rosji i publikacji na ten temat. W swoim wystąpieniu podkreślił mocno dobrą współpracę środowisk polskich w Rosji, co umożliwia Kongresowi występowanie na forum państwa rosyjskiego w imieniu całej mniejszości polskiej.

Następnie głos zabierali kolejno prezesi organizacji

Uczestniczki zjazdu. Z lewej: p. Gelnar Wołkowa – prezes Tow. Polskiej Kultury Narodowej "Orzeł Biały" w Kazaniu
fot. A. Panecka

z Permu, Kazania, Abakanu, Jakucka, Kańska, Krasnojarska, Wołgogradu, Barnaułu, Usola Syberyjskiego, Samary i Orenburga, prezentując historię powstania swoich organizacji oraz przypominając nazwiska sławnych Polaków, którzy działali w środowiskach polskich na terenie Rosji. Przedstawili również swoje osiągnięcia na polu oświaty (nauka języka polskiego, prace badawcze w archiwach i publikacje na temat dziejów Polaków w Rosji) oraz kultury (organizacja dni polskich, imprezy Roku Mickiewiczowskiego, działalność zespołów folklorystycznych). Wszyscy podkreślali ogromną pomoc księży i sióstr zakonnych. Mówiono o potrzebie stałych kontaktów z Polską, zwłaszcza młodzieży i dzieci, o zbyt małej liczbie nauczycieli języka polskiego kierowanych przez MEN do pracy w Rosji (6 osób, gdy np. w Kazachstanie 32), o braku podręczników i lektur. Na pytania dotyczące problemów związanych z nauczaniem języka polskiego na Wschodzie odpowiadała Krystyna Staroń z Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, zaś Elżbieta Bober – naczelnik wydziału ds. Polonii w MEN omówiła formy działalności i pomocy MEN na rzecz środowisk polskich na Wschodzie.

W trakcie Zjazdu uczestnicy wysłuchali prelekcji Kazimiery Krasnopolskiej z Wydziału Spraw Obywatelskich UW na temat statusu prawnego cudzoziemców w Polsce,

Od lewej: Eugeniusz Superson – prezes Związku Polaków na kaukaskich Mineralnych Wodach i Aleksander Ostaszewski – prezes Narodowo-Kulturalnego Centrum "Jedność" w Krasnodarze
fot. A. Panecka

zapoznali się z problemami dotyczącymi karty stałego pobytu i uzyskania obywatelstwa polskiego. Kwestie standardów prawa europejskiego w zakresie ochrony mniejszości narodowych poruszył w swoim wykładzie Andrzej Kowalczyk z Lublina. Duże zainteresowanie wzbudził wykład o funkcjonowaniu organizacji pozarządowych, wygłoszony przez Krystynę Sadowską z Małopolskiego Forum Inicjatyw Obywatelskich.

Wypełniony obradami dzień zakończyła wizyta u ks. kardynała Franciszka Macharskiego.

Pobyt w Krakowie to jednak nie tylko obrady i spotkania, ale również udział w wydarzeniach kulturalnych. Niezapomniane wrażenia wynieśli goście z koncertu Michała Bajora na dziedzińcu Zamku Wawelskiego oraz intronizacji Króla Kurkowego na Rynku Główny. Z duchowej stolicy Polski liderzy z Rosji wyjechali na oficjalne spotkania do Warszawy. *(UH)*

Warszawa

Po odwiedzeniu Wieliczki i niedzielnym odpoczynku w Domu Polonii w Pułtusku, w dniu 29 czerwca goście z Rosji uczestniczyli w Warszawie w spotkaniach z przedstawicielami rządu RP: z ministrem edukacji narodowej prof. Mirosławem Handke i prof. Wilibaldem Winklerem – podsekretarzem stanu w MEN. Na spotkaniu omówiono formy pomocy MEN w zakresie problemów oświatowych w Rosji. MEN będzie czyniło starania w kierunku organizowania w największych skupiskach Polaków poza granicami kraju szkół dwujęzycznych, obejmujących nauczanie języka, historii i kultury Polski. Bogusław Szymański – dyrektor Biura Kształcenia Zagranicznego MEN przedstawił możliwości nauki młodzieży polonijnej w Polsce oraz formy pomocy stypendialnej na studiach, stażach i kursach dla nauczycieli. Joanna Wójtowicz – dyrektor Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie omówiła organizację kursów metodycznych dla nauczycieli języka polskiego w Polsce i w ośrodkach w Rosji. Prezes Kongresu Polaków w Rosji Halina Subotowicz-Romanow podkreśliła, iż od momentu powstania polskich organizacji w Rosji najważniejszym elementem pracy było i jest nauczanie języka polskiego, które z powodu braku nauczycieli i podręczników jest bardzo trudne, jednak z roku na rok sytuacja zmienia się na lepsze. Prezesi organizacji polskich złożyli na ręce Ministra Edukacji Narodowej trzy postulaty: o zwiększenie liczby przysyłanych do Rosji nauczycieli języka polskiego, zwiększenie limitu miejsc na studiach w Polsce, a także zmianę kryterium przyjmowania na studia – niestety język polski nie może ze zrozumiałych względów być podstawowym warunkiem. Prośby te znalazły w dyskusji poparcie przedstawicieli "Wspólnoty Polskiej", którzy sugerowali zwiększenie już w roku szkolnym 1998/99 liczby indeksów.

Wieczorem goście z Rosji zostali przyjęci przez Prymasa Polski ks. Kardynała Józefa Glempa. Spotkanie to było dla nich szczególnie ważne, ponieważ – jak sami podkreślali –dzięki wierze przetrwali i zachowali swą polskość. Goście podziękowali Prymasowi za księży z Polski, którzy nie tylko pełnią swe powinności kapłańskie, ale także inicjują wiele imprez religijnych i kulturalnych oraz zawsze służą pomocą. Ksiądz Prymas udzielił zebranym błogosławieństwa i życzył wytrwałości w pracy na rzecz odrodzenia polskości i wiary.

30 czerwca odbyło się spotkanie w Domu Polonii w Warszawie z prof. Andrzejem Stelmachowskim – prezesem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Przebiegało w atmosferze rzeczowej dyskusji na temat planów i potrzeb organizacji polskich w Rosji oraz formach pomocy, które realizuje w tym zakresie "Wspólnota Polska".

Na spotkaniu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z Radosławem Sikorskim – podsekretarzem stanu w MSZ – poruszane były zagadnienia dotyczące ustawy o repatriacji i możliwości uzyskania podwójnego obywatelstwa; poruszono też ważną sprawę, szczególnie dla Polaków zamieszkałych na Syberii, jaką jest potrzeba utworzenia polskiej placówki konsularnej w Irkucku.

W tym dniu goście zwiedzili Stare Miasto i Zamek Królewski.

1 lipca przedstawiciele Kongresu zaproszeni zostali do Senatu RP na spotkanie z marszałkiem Senatu prof. Alicją

Grupa liderów polskich organizacji z Rosji w Warszawie
fot. U. Hanc

Spotkanie w Senacie RP. Od prawej siedzą: H. Subotowicz–Romanow – prezes Kongresu Polaków w Rosji, A. Grześkowiak – Marszałek Senatu RP, J. Sagatowska – przewodnicząca Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą
fot. U. Hanc

Grześkowiak oraz senator Janiną Sagatowską – przewodniczącą Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą. Marszałek Senatu podkreśliła ogromny wkład pracy działaczy polonijnych w dzieło odrodzenia i krzewienia polskości w Rosji i na Syberii. Poinformowano również o pracach Senatu nad aktami prawnymi, które umożliwią Polakom na Wschodzie bliższy kontakt z Polską: ustawa o obywatelstwie, o repatriacji oraz Karta Polaka. Prezes Kongresu Polaków w Rosji Halina Subotowicz–Romanow, dziękując Senatowi za dotychczasową pomoc i wspieranie działalności polonijnej w Rosji, przedstawiła jednocześnie aktualne potrzeby i plany na przyszłość. Omówiła również działania przedstawicieli Kongresu w pracach nad ustawą dotyczącą mniejszości narodowych, przygotowywaną

WNIOSKI ZE ZJAZDU

Narada prezesów reprezentujących 31 organizacji polonijnych zrzeszonych w Kongresie Polaków w Rosji zwraca się do Senatu i Sejmu RP, a także do Rządu Rzeczypospolitej o uwzględnienie naszego stanowiska.

1. Jesteśmy wdzięczni Prezydentowi, Senatowi, Sejmowi i Rządowi RP za dotychczasową pomoc i wspieranie naszej działalności.

2. Polonia rosyjska popiera proces integracji Polski do struktur europejskich.

3. Dla odbudowy tożsamości narodowej Polaków rozproszonych w Rosji podstawowe znaczenie ma wspieranie rozwoju polskiej kultury, oświaty i religii. W tym celu niezbędnym jest:

- *Przyznanie Polakom mieszkającym poza granicami Polski prawa do uzyskania podwójnego obywatelstwa, Karty Polaka.*
- *Przy opracowywaniu ustaw dotyczących Polonii pragniemy być czynnymi uczestnikami procesu ich tworzenia.*
- *Usprawnienie działalności dwustronnej polsko–rosyjskiej komisji międzyparlamentarnej z uwzględnieniem problemów Polonii rosyjskiej.*
- *Umożliwienie dostępu do odbioru telewizji satelitarnej z polskimi programami w ośrodkach polonijnych, w tym również na Syberii.*
- *W celu usprawnienia łączności niezbędnym jest umożliwienie podłączenia się do sieci Internetu.*

– Pomoc w realizacji prawa dostępu do telewizji i radia w Rosji.

- *Pomoc w przeprowadzaniu badań archiwalnych dotyczących losów Polaków w Rosji i ich publikacji.*
- *Pomoc w odzyskiwaniu mienia, budynków, będących własnością polonijnych organizacji i zwrot kościołów.*
- *Wspomaganie działalności na rzecz upamiętnienia miejsc wiecznego spoczynku i martyrologii Polaków w Rosji.*
- *Założenie kilku ośrodków metodyczno–oświatowych w dużych ośrodkach polonijnych.*

Polonia rosyjska, będąca ambasadorami interesów polskich, wyraża gotowość wykorzystania naszego potencjału do promocji i współpracy gospodarczej pomiędzy przedsiębiorcami naszych krajów.

przez rosyjski Parlament, jak też starania o powołanie ogólnorosyjskiej autonomii polskiej.

Następnie odbyło się spotkanie z posłem Andrzejem Zakrzewskim – przewodniczącym Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Po południu goście opuścili Polskę. Pobyt gości w Polsce zorganizował Krakowski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" przy współpracy Biura Zarządu Krajowego w Warszawie. *(ISz)*

■ TOWARZYSTWO TEATRALNE POD GÓRKĘ WE LWOWIE

Już po raz drugi Towarzystwo Teatralne pod Górkę w składzie: Monika Świtaj, Stanisław Górka, Wojciech Machnicki, Zbigniew Rymarz (kierownik muzyczny i akompaniator), zagościło w dniach 23–26 maja br. we Lwowie na warsztatach, przeprowadzonych wspólnie z aktorami lwowskiego Teatru Polskiego. Tym razem, chcąc się podzielić z naszymi kolegami doświadczeniami z pracy nad wierszami, piosenkami i skeczami Mariana Hemara, zaprezentowaliśmy program pt. "Hemar mniej znany – Byle do wiosny i jakoś to be". Autor – Marian Hemar – to lwowiak od urodzenia, emigrant z konieczności, "Polak z wyboru" – jak określa siebie w jednym ze swych utworów.

Mowa ojczysta jest dla emigranta, otoczonego gwarem obcych języków, źródłem wielu odkryć – na nowo słyszy się brzmienie wyrazów i rozumie ich wieloznaczność. Hemar jest mistrzem w posługiwaniu, a nawet bawieniu się słowem, zarówno w utworach śmiesznych (np. wiersz "Fonetyka", gdzie zadaje przewrotne pytanie: "dlaczego Anglik inaczej pisze inaczej czyta? "), czy poważnych, tłumaczących zawiłości tego świata, czy pełnych tęsknoty za rodzinnym Lwowem. Naszą kochaną publiczność w Drohobyczu i we Lwowie nie tworzą jednak emigranci – nie opuścili swych rodzinnych stron – a przecież na skutek powojennych ustaleń znaleźli się poza Polską, żyją wśród obcych narodów. Dlatego takim świętem było dla publiczności w Drohobyczu spotkanie z pięknym literackim językiem Hemara – zwłaszcza, że (o zgrozo!) byliśmy drugim po wojnie zespołem teatralnym, z którym się zetknęła. Gospodarzem wieczoru był p. Adam Chłopek – dyrektor szkoły sobotnio–niedzielnej w Drohobyczu, który wraz z małżonką ugościł nas i oprowadził po Drohobyczu. Zobaczyliśmy dom, w którym mieszkał i szkołę, w której uczył Bruno Szulc i miejsce, gdzie został zastrzelony – bruk niedaleko piekarni, w której chciał kupić chleb.

Mimo że nie mamy w programie dużo tzw. "sentymentalnych kawałków", nasze przedstawienie wywołało ogromne wzruszenie. Aby dalej żyć, polscy mieszkańcy Ukrainy musieli "uporać się" z sentymentem; treści, które w Polsce jeszcze mogą budzić rozrzewnienie – tutaj mogłyby drażnić. Lepiej opowiedzieć o miłości do kraju poprzez opis chliba kulikowskiego (w piosence "Chlib kulikowski") – jego przypieczonej skórki, zapachu – odwołuje się to do tego, co w nas świadome i podświadome: szacunku do chleba jako podstawowego posiłku i symbolu religijnego, tradycji.

W dniu przyjazdu do Lwowa nie mieliśmy czasu obejrzeć miasta – zwiedziłam je oglądając czarodziejski album o Lwowie autorstwa wybitnego artysty fotografika Adama Bujaka z tekstem Jerzego Janickiego. Czarodziejski, bo autor uchwycił w swoich zdjęciach czar tego miasta – wieże cerkwi lwowskiej, ratusz, kopuła kościoła Dominikanów w porannym różowym świetle, oprószone śniegiem dachy Starego Miasta, wiosnę w Parku Stryjskim, mroczne światło cmentarzy Łyczakowskiego, Orląt, Janowskiego.

O urodzie panoramy miasta mieliśmy okazję przekonać się trzeciego dnia pobytu, gdy wdrapaliśmy się na Górę Zamkową. Starałam się patrzeć w jedną stronę – Starego Miasta, bo podobnie jak w kraju nie lubię widoku pudełkowych nowoczesnych osiedli.

Oczywiście mieliśmy ogromną tremę przed występem w Teatrze Polskim we Lwowie. Założył go w 1958 r. nauczyciel polskiego Piotr Hausvater. Kierowany jest przez Zbigniewa Chrzanowskiego, a mieści się w dawnym pałacyku hrabiów Bielskich przy ulicy Kopernika. Jak łatwo obliczyć – w tym roku obchodzi czterdziestolecie.

Chociaż Polacy stanowią teraz znikomy procent mieszkańców miasta, tym bardziej potrzebują otuchy, którą może dać sztuka – teatr w języku polskim. Nasze przedstawienie spotkało się z bardzo ciepłym przyjęciem, a po występie toczyliśmy długie Polaków rozmowy z aktorami i twórcami Teatru Polskiego: Jadwigą Pechaty, Walerym Bortiakowem, scenarzystą i reżyserem. Gościem honorowym był konsul Wincenty Dębicki.

Była to nasza kolejna podróż na Wschód, zorganizowana dzięki pomocy Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Monika Świtaj

■ PROMOCJA

Staraniem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" ukazała się kolejna publikacja – monografia "Neudorf Polminowice. Współżycie narodowości na Ziemi Drohobyckiej" autorstwa Michała Mazura. Stanowi ona studium historyczno–etnograficzno–socjologiczne wsi Neudorf Polminowice w byłym powiecie Drohobycz, w województwie lwowskim.

Na wstępie autor ukazuje w ogólnym zarysie tło historyczne, dzieje Galicji od 1772 r. oraz losy założonej w 1783 r. przez kolonistów niemieckich wsi, zamieszkałej przez Polaków, Ukraińców i Żydów. Następnie opisuje dwudziestoletni okres międzywojenny, ukazując ogrom zmian, który dokonał się na oczach jednego pokolenia: rozwój narodowy, kulturalny i gospodarczy społeczności Neudorfu. Ostatnie rozdziały monografii poświęca opisowi pięcioletniej gehenny mieszkańców osady w latach 1939–1945.

O wartości publikacji stanowi bogaty materiał faktograficzny. Autor korzystał z materiałów źródłowych Archiwum Archidiecezjalnego w Przemyślu oraz Centralnego Dierżawnego Istorycznego Archiwum u Lwowi, jak też ze starych roczników czasopism, prasy i literatury. Opis wydarzeń wspierają zdjęcia, relacje i dokumenty, pochodzące ze zbiorów prywatnych naocznych świadków zdarzeń, respondentów autora. Kolonia Neudorf była ciekawym przykładem zgodnego, przyjacielskiego współżycia zamieszkałych tam przedstawicieli kilku narodowości. Działania zaborczego rządu austriackiego, później okupacja niemiecka i sowiecka, zmierzające do wykorzystania odrębnego charakteru każdej nacji w celu poróżnienia ich

i zaszczepienia przesądów rasowych, nie podzieliły społeczności Neudorfu – Polminowic na wrogie obozy. Tragedia rozegrała się w 1945 r. – wieś przestała istnieć; zmieniła nazwę na Nowe Seło; jej byli mieszkańcy rozproszyli się po Europie "zabierając w sercach Ojcowiznę".

Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" zorganizowało w dniu 18 czerwca br. w Domu Polonii w Warszawie uroczystość promocyjną książki. Uczestnicy spotkania, reprezentanci Towarzystw Kresowych i Państwowego Wydawnictwa Naukowego zostali serdecznie powitani przez prezesa Stowarzyszenia prof. Andrzeja Stelmachowskiego.

Autor monografii, p. Michał Mazur przybliżył słuchaczom ciekawą osobowość swojej matki, kobiety obdarzonej doskonałą pamięcią i talentem gawędziarskim, która już w dzieciństwie poprzez niekończące się opowieści, rozbudziła w nim zainteresowanie rodzinną wsią. Sprawiła, że w 214. rocznicę założenia kolonii Neudorf, postanowił ocalić od zapomnienia niepowtarzalny klimat miejsca, w którym wzrastał i gdzie kształtowała się jego świadomość. Autor podzielił się również swoimi refleksjami na temat ograniczeń politycznych i cenzuralnych, które utrudniały mu dostęp do danych umożliwiających badanie problematyki narodowościowej dawnych wschodnich obszarów Rzeczypospolitej. Wyjaśnił, dlaczego wobec braku jakichkolwiek opracowań i dostępu do archiwum w Drohobyczu, postanowił oprzeć się głównie na relacjach, zdjęciach i skąpych dokumentach, będących w posiadaniu byłych mieszkańców oraz na opracowaniach dotyczących Galicji, znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu.

Uczestnicy spotkania ze wzruszeniem stwierdzali, że liczne fotografie ilustrujące tekst sprawiają, iż czytelnik znajduje się w centrum wydarzeń – jakby oglądał rodzinny album społeczności Neudorfu. Podziękowali autorowi za "ocalenie od zapomnienia świata, który zaginął", za przybliżenie społeczności, która w dobie nasilających się nacjonalizmów i aktów terroryzmu, stanowi piękny przykład zgodnego współżycia różnych narodowości. Książka znacznie wzbogaca wiedzę czytelników o etnicznych i historycznych problemach południowej części ziemi lwowskiej. *(NM)*

■ O Adamie Mickiewiczu niekonwencjonalnie

2 lipca w warszawskim Domu Polonii odbyła się promocja książki Jerzego Surwiły "O Adamie Mickiewiczu niekonwencjonalnie – od Wilna po Nowy Jork".

Jerzy Surwiło, zastępca redaktora naczelnego "Kuriera Wileńskiego", jest autorem licznych prac historycznych, z których najpopularniejsze są "Rachunki nie zamknięte – wileńskie ślady na drogach cierpień". Kontynuacja tej książki, poświęcona polskiej inteligencji, która nie porzuciła swej rodzinnej ziemi i pozostała na Litwie na dobre i na złe, ukaże się pod koniec bieżącego roku.

Promocja zgromadziła licznych sympatyków pióra Jerzego Surwiły, wśród których obecni byli m. in. dyrektor warszawskiego Muzeum Literatury – prof. Janusz Odrowąż–Pieniążek, historyk – prof. Ryszard Kiersnowski oraz przedstawiciele Uniwersytetu Wileńskiego i dyrekcji Muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie. *(KCz)*

Oddział Dolnośląski

■ Nowy Zarząd

25 czerwca br. zostały wybrane nowe władze Oddziału Dolnośląskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Oto skład zarządu: prezes – Zdzisław J. Winnicki, wiceprezes – Mikołaj Iwanow, skarbnik – Tomasz Głowiński, sekretarz – Donata Nowak, członkowie – Krzysztof Popiński, Aleksander Srebrakowski i Ryszard Olejniczak.

Oddział Krakowski

■ Kurs języka polskiego dla Polaków z Rosji

Krakowski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" zorganizował w dniach 6–27 czerwca br. kurs języka polskiego dla Polaków z Rosji. Wzięło w nim udział 16 osób z całej Rosji (Abakan, Barnauł, Nowosybirsk, Samara, Usole Syberyjskie, Bijsk, Niżny Tagił). Był to pierwszy tego rodzaju kurs organizowany przez Stowarzyszenie.

W programie przewidziano 80 godzin zajęć z języka polskiego, gramatyki, kultury języka i fleksji, które prowadzili wykładowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Uczestnicy kursu przeszli Drogą Królewską w procesji Bożego Ciała z Wawelu do Rynku Głównego, ponadto zwiedzili Częstochowę i Zakopane oraz wzięli udział w kilku imprezach organizowanych w ramach "Lata Artystycznego" w Krakowie (m. in. święto ulicy Kanoniczej, recital M. Bajora na dziedzińcu wawelskim).

Wszyscy uczestnicy kursu otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz materiały do nauki języka polskiego. Na zakończenie kursu wzięli udział w spotkaniu liderów polskich organizacji zrzeszonych w Kongresie Polaków w Rosji, który miał miejsce w Krakowie w dniach 24–28 czerwca br. *(PZ)*

Oddział Podlaski

■ II FESTIWAL TEATRÓW SZKOLNYCH

"Precz z bezrobociem wyobraźni" – hasło II Festiwalu Teatrów Szkolnych zostało w pełni zrealizowane. "Pracowała" wyobraźnia wszystkich: małych aktorów, instruktorów, publiczności i komisji. Festiwal był afirmacją urody życia i radości zabawy. Już przy wejściu witały wszystkich uśmiechnięte buzie uczniów Szkoły Średniej im. Wł. Syrokomli. Piętro wyżej zaczynała się kraina wyobraźni. Kolorowe dekoracje stanowiły ogromne upominki, kokardy, zdjęcia, lalki, Wielkie Zasady Małego Aktora i serca, serduszka czerwone, na których goście wypisywali to wszystko, co chcieli o sobie powiedzieć.

Pierrot – Rafał rozpoczynał codziennie imprezę zawieszając swoje serduszko na drzewku i zamiast zapowiedzi oddzwaniał kolejne spektakle.

Chociaż festiwal ma dopiero dwa lata, to przybrał już ogromne rozmiary. Przybyło z różnych miast i miasteczek Litwy 27 dużych i małych zespołów, razem 416 młodych aktorów. Od kilku lat obserwujemy, jak na teatralnej mapie Wileńszczyzny pojawiają się nowe grupy teatralne. Jest to zasługa Macierzy Szkolnej, która poprzez swe działania sprawia, że sztuka dla dziecka nie jest traktowana po macoszemu.

Spektakl teatru parafialnego w Rukojniach: "Obżartuch i jego dusza" podbił widownię
fot. B. Kondratowicz

Wszystkie zespoły zaprezentowały to, co miały najlepsze i najnowsze w swoim repertuarze. Spektakle były różnorodne zarówno pod względem repertuaru, koncepcji, jak i wykonawstwa. Komisja wyróżniła najlepsze prezentacje. Są jednak aspekty działalności zespołów teatralnych, które są być może mniej uchwytne, ale równie ważne jak efekty artystyczne. Jest to aura, klimat związków między nauczycielami, młodzieżą i rodzicami. Łączy ich umiłowanie teatru, wspólna radość tworzenia, podróż po świecie literatury i wyobraźni. Widać to było w szczerym uśmiechu małej Izy z Podbrodzia czy Aleksandra z Połuknia; a jak wielkie musi być zaufanie do nauczycielki p. A. Gulbinowicz wychowanków z jej klasy, którzy wprost rewelacyjnie zatańczyli fragment "Jeziora Łabędziego".

Ogromna to zasługa instruktorów i młodzieży oraz rodziców, którzy przygotowali stroje, scenografie. Wszyscy głęboko przeżywali święto teatru. Słyszy się, że czas społeczników i bezinteresowności się skończył. Zadają temu kłam nauczyciele i instruktorzy teatralni, których spotykamy w Wilnie. Mądry wychowawca wie, że poprzez teatr dziecko łatwiej porusza się w labiryncie życia, teatr bowiem uczy, bawi i pozwala rozwijać różnorodne zdolności. Na festiwalowym drzewku obwieszonym setkami serduszek, najgorętsze były właśnie te nauczycielskie. Wychowawcy sami zaprezentowali dwa spektakle. Były to prace dyplomowe słuchaczy Studium Teatralnego w Wilnie, prowadzonego od 5 lat przez Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Białymstoku.

Na zakończenie kilka słów o zazdrości. Słowa te kierujemy do rodziców – zazdrościmy im wspaniałych dzieci. Codziennie na ich twarzach gościł uśmiech i pojawiał się szczególny błysk w oku, który pozwalał dostrzec na scenie Dziecięcą Muzę – Panią Wyobraźnię. I choć czasami Pani Trema próbowała przeszkadzać, to Festiwal Teatrów Szkolnych był świętem Wyobraźni. Pogratulować należy Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie oraz działaczom Podlaskiego Oddziału "Wspólnoty Polskiej" świetnego pomysłu, jakim jest Festiwal Teatrów Szkolnych.

Mariusz Orzełek
Maria Żeszko

Oddział Zachodniopomorski

■ LWOWSKIE "ECHO"

W czerwcu br. obchodzono w Szczecinie Dni Kultury Ukraińskiej, organizowane przez Związek Ukraińców w Polsce. Z tej okazji, na zaproszenie "Wspólnoty Polskiej", gościł w Szczecinie chór "Echo" ze Lwowa, działający przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Chór, powołany w 1887 r. przez Towarzystwo Muzyczne "Dwunastka", działał aż do wejścia Armii Czerwonej do Lwowa we wrześniu 1939 r.; reaktywowany w czerwcu 1989 r., chór kultywuje dawne polskie tradycje. Do repertuaru należą pieśni patriotyczne, legionowe, religijne w języku polskim i łacińskim, polskie pieśni ludowe oraz "piosenki lwowskiej ulicy". Chór w liczbie 38 osób działa pod kierownictwem Józefa Kota, dyrygentem jest Edward Kuc, akompaniuje Wiktoria Zielińska–Kuc.

W Szczecinie "Echo" dało dwa koncerty w ramach Dni Kultury Ukraińskiej: inauguracyjny koncert na Zamku Książąt Pomorskich oraz w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego. Ponadto dwa koncerty w kościołach w Policach oraz na spotkaniach u abp diecezji szczecińsko–pomorskiej Mariana Przykuckiego i u wicewojewody szczecińskiego Grzegorza Jankowskiego.

W związku z jubileuszem 10–lecia, chór "Echo" planuje w roku przyszłym pielgrzymkę do Rzymu. *(TK)*

Z KRAJU

PAŃSTWO POLSKIE WOBEC POLAKÓW NA WSCHODZIE: POSZUKIWANIE MODELU POLITYKI

Towarzystwo Edukacyjno–Naukowe Ośrodek Myśli Politycznej, działające od 1993 r. w Krakowie pod prezesurą prof. Ryszarda Legutki, rozpoczęło realizację programu badawczego "Państwo Polskie wobec Polaków na Wschodzie. Poszukiwanie modelu polityki". Celem programu jest określenie zadań dla polskiej polityki wobec naszych rodaków żyjących za Bugiem oraz sporządzenia bilansu dokonań i "zaniechań" polskiej nauki w zakresie badań nad historią i teraźniejszością naszej diaspory na Wschodzie. Pierwszym krokiem wiodącym do realizacji tych założeń była szeroka dyskusja przeprowadzona na konferencji nt. "Polacy na Wschodzie – perspektywa historyczna i dylematy ideowe", która odbyła się w dniach 20 i 21 czerwca br. w Kazimierzu Dolnym.

Konferencję otworzyła marszałek Senatu prof. Alicja Grześkowiak, która jest honorowym patronem programu badawczego. Pani Marszałek podkreśliła szczególną rolę Senatu w kreowaniu polityki polonijnej. Jako jej cele w stosunku do Polaków na Wschodzie uznała zabezpieczenie praw polskich mniejszości narodowych zgodnie z przyjętymi standardami międzynarodowymi, umożliwienie odzyskania obywatelstwa polskiego przez Polaków

żyjących na ziemiach II Rzeczypospolitej oraz Polaków żyjących za wschodnią granicą, którzy mają prawo do naszego obywatelstwa, choć nie byli obywatelami II Rzeczypospolitej. Pani Marszałek poinformowała także o pracach Senatu nad nowymi ustawami o obywatelstwie, o repatriacji i Karcie Polaka.

Prof. Tomasz Gąsowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego, sekretarz Rady Programowej Badań, nakreślił politykę polskiego rządu wobec Polaków za wschodnim kordonem po 1989 r. podkreślając, że stanowiskiem oficjalnym była obrona praw jednostkowych przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej, nie zaś praw zbiorowych. Na relację między państwem polskim a Polonią rzutowały także relacje między naszym krajem a nowymi państwami na Wschodzie. W polityce polskiej brak wyraźnych odpowiedzi na pytania: jak godzić ochronę polskiej mniejszości i dobre stosunki z sąsiadami, jak ma kształtować się relacja Kościoła katolickiego i Polaków, jaka jest perspektywa polskich społeczności – czy repatriacja, czy pozostanie w miejscu zamieszkania – a jeśli pozostanie, to w jakim charakterze, czy strażników grobów, czy elity nowych społeczeństw?

Dyskusje panelowe, które były zasadniczym zamysłem organizatorów konferencji, poprzedzone zostały wprowadzeniem historycznym przypominającym punkt widzenia Polaków z kraju na rodaków na Wschodzie. Prof. Halina Florkowska–Francic przypomniała, że dopiero w końcu XIX w. kraj zainteresował się rodakami żyjącymi za granicą – co było wynikiem ogromnej emigracji z ziem polskich (do 1914 r. wyjechało 3,5 miliona ludzi) – zaczęto wówczas traktować emigrację jako "czwartą dzielnicę" zaborów. O próbach działania na rzecz polskiej mniejszości narodowej, żyjącej w ZSRR w latach międzywojennych opowiadał referat dr Artura Patka. Początkowo Polacy rozproszeni na terenie Ukrainy i Białorusi postrzegani byli jako element wspierający ideę federalistyczną Piłsudskiego. Po klęsce tej polityki – jaką była wojna 1920 r. – rząd Polski próbował stworzyć warunki dla niesienia pomocy 1,3 milionów Polaków, którzy pozostali za ryskim kordonem. Świadczą o tym zapisy w traktacie ryskim, a także uchwała Rady Ministrów z sierpnia 1921 r. o finansowaniu szkolnictwa polskiego w ZSRR. Niestety, pomoc Polski została bardzo ograniczona, zarówno przez terror policji sowieckiej wobec Polaków próbujących kontaktować się z polskimi placówkami konsularnymi, jak też przez wrogie nastawienie państwa polskiego do autonomii polskiej na Ukrainie i Białorusi (przedstawiciele polskich obwodów autonomicznych nie byli wpuszczani do kraju). W takiej sytuacji działalność polskiej służby konsularnej w Związku Sowieckim ograniczała się do interwencji dyplomatycznych i dyskretnego wspierania parafii katolickich. W okresie II wojny światowej rząd polski skoncentrował całą uwagę na niesieniu pomocy Polakom z kresów II Rzeczypospolitej – co podkreślił w swym wystąpieniu dr Zdzisław Zblewski z UJ. Polacy – obywatele sowieccy z terenów I Rzeczypospolitej, czy też Syberii, dostrzegani byli jako zagadnienie jedynie w publicystyce Związku Syndykalistów Polskich oraz w korespondencji ambasadora S. Kotta z Rosji. Dr Grzegorz Hryciuk z Uniwersytetu Wrocławskiego przedstawił stosunek władz PRL i polskiej emigracji do Polaków za Bugiem. Oficjalne stanowisko rządu komunistycznego głosiło, że w Związku Sowieckim nie ma Polaków. Repatriacja z lat 1957–1959 nie była traktowana była przez ekipę Gomułki jako ratowanie Polaków w Sowietach, lecz jako akcja rozładowywania nastrojów antysowieckich w kraju. Pomoc państwa dla polskiej mniejszości ograniczona była do dokształcania nauczycieli ze szkół polskich na Wileńszczyźnie i we Lwowie. Emigracja polityczna na Zachodzie miała bardzo nikłą wiedzę o rzeczywistości sowieckiej. Dlatego też kierując się racja stanu, sprzeciwiała się repatriacji Polaków z Kresów jako części państwa polskiego. Pomoc okazywana przez emigrację kierowana była potajemnie do nielicznych polskich parafii.

Referat pierwszego sekretarza ambasady RP w Ałmaty Macieja Langa, który przedstawił nastroje migracyjne Polaków na tle nastrojów innych ludów napływowych w Kazachstanie wywołał gorącą polemikę i stał się znakomitym wstępem do części dyskusyjnej konferencji. Obserwacje poczynione w Kazachstanie w latach 1994–1995 przez badaczy Instytutu Narodowych Prognoz Gospodarczych Rosyjskiej Akademii Nauk zestawione zostały przez dyplomatów polskich w Ałmaty z obserwacjami własnymi, poczynionymi wśród osób ubiegających się o repatriację. Okazuje się, iż w Kazachstanie, z którego od 1991 r. wyjechało już 1,5 miliona osób, głównie Rosjan, Niemców i Ukraińców, nadal utrzymują się nastroje emigracyjne wśród ludności niekazachskiej (ok. 65% społeczności niekazachskiej deklaruje chęć wyjazdu). Przyczyną są trudne warunki gospodarcze i brak identyfikacji z państwem kazachskim. Polityka kadrowa Kazachstanu ograniczająca obecność Rosjan w aparacie władzy, traktowana jest jako dyskryminacja i zamykanie perspektyw życiowych.

Polacy w Kazachstanie identyfikują się ze Związkiem Sowieckim i w obecnej chwili ulegają szerzącemu się wielkoruskiemu panslawizmowi. Charakteryzują się z jednej strony niechęcią do państwa kazachskiego, z drugiej podtrzymywaniem związku z kulturą rosyjską (brak motywacji do nauki języka polskiego). Zresztą Polacy są najbardziej wynarodowioną spośród diaspor żyjących w Kazachstanie. Polskość jest, zdaniem M. Langa, tylko efektem atrakcyjności kraju emigracji. Identyfikację narodową wymusza proces repatriacyjny, przy czym należy pamiętać, że tylko jedna piąta Polaków z Kazachstanu wyjeżdża do ojczyzny, większość udaje się do Rosji i Niemiec. Prezentowane przez M. Langa tezy, będące zdecydowanym zaprzeczeniem powszechnych wyobrażeń, wywołały burzliwą falę protestów.

Zdecydowanie spokojniejszą reakcję wzbudziła wypowiedź prof. Andrzeja Stelmachowskiego na temat różnych obliczy polskości. Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" zdecydowanie sprzeciwił się traktowaniu kryterium znajomości języka polskiego jako wyznacznika Polaków na Wschodzie, stawiając jako pierwsze kryterium – świadomość polskiego pochodzenia. Zaprezentował także wizję trzech kręgów społeczności na Wschodzie: krąg I Rzeczypospolitej – gdzie istnieje świadomość historycznej przynależności do Polski; krąg zagrożenia – Kazachstan i inne państwa środkowoazjatyckie, zmierzające w stronę cywilizacji turecko–islamskiej; krąg integracji – Rosja, a szczególnie Syberia, gdzie Polacy żyjący w kręgu kultury rosyjskiej zachowali tylko pamięć swego pochodzenia.

Dyskusja panelowa rozpoczęła debatę na temat jednego modelu, czy też różnorodnych sposobów postępowania kraju wobec Polaków na Wschodzie, od Wilna po Władywostok. Dr Krystyna Gąsowska z Oddziału Krakowskiego "Wspólnoty Polskiej" stwierdziła, iż Polska jest krajem zamkniętym dla Polaków ze Wschodu, który powinien otworzyć się, zezwalając na czasowy pobyt imigrantów w celach zarobkowych. Konsul generalny w Moskwie Jerzy Rychlik poparł to stanowisko, proponując promowanie swobodnych przyjazdów Polaków. Agnieszka Magdziak–Miszewska z Centrum Stosunków Międzynarodowych Instytutu Spraw Publicznych apelowała o stworzenie programu inkulturacyjnego dla osób przybywających do kraju, ze względu na słabą znajomość języka polskiego. Prof. Stanisław Zapaśnik z Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny znawca ludów Syberii, potwierdził fakt braku zainteresowania Polską i braku motywacji do uczenia się języka polskiego wśród Polonii dalekowschodniej. Zaproponował, aby w celu ułatwienia kontaktów z Polską zorganizować w kraju poszukiwanie rodzin Polaków z Syberii.

Największym zaskoczeniem dla słuchaczy była wypowiedź ks. prof. Romana Dzwonkowskiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego podczas debaty na temat roli Kościoła katolickiego na Wschodzie po rozpadzie ZSRR. Zabierając głos po swym koledze uniwersyteckim ks. prof. Edwardzie Walewandrze, który nakreślił krajobraz religijny dzisiejszych państw posowieckich, prof. Dzwonkowski oświadczył, że wkrótce nastąpi szybka redukcja języka polskiego w Kościele na Wschodzie, aż do jego całkowitej likwidacji. Tak więc, palącym problemem staje się obrona praw Polaków do zachowania własnego języka i tożsamości kulturowej w Kościele. Te szybkie przemiany są wynikiem zarówno okoliczności obiektywnych (Kościół stał się wieloetniczny poprzez małżeństwa mieszane), jak i subiektywnych (wprowadzenie języków miejscowych popierane jest przez Watykan i księży z Polski ze względów dydaktycznych, zaś przez miejscowych młodych księży ze względów praktyczno–narodowych). Diagnoza sytuacji religijnej ks. prof. Dzwonkowskiego, dająca się sprowadzić do definicji – "od Kościoła polskiego do Kościoła Polaków" – poparta została głosem ks. Stanisława Radwana z Fundacji Jana Pawła II, który stwierdził, że młodzi księża po seminarium grodzieńskim, prowadzonym przez profesorów z Polski, są nacjonalistami białoruskimi niechętnymi kulturze polskiej. [...]

Dyskusja, poruszająca problem dotychczasowych doświadczeń instytucji krajowych z Polakami za wschodnią granicą, została zdominowana przez wypowiedź prezesa Federacji Organizacji Kresowych Stanisława Mitraszewskiego bardzo krytyczną wobec polityki wschodniej państwa polskiego, która zawierając traktaty z postsowieckimi sąsiadami zapomniała o Polakach. Ripostował na nią Andrzej Krawczyk, wiceprzewodniczący Rady Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie", który przypomniał, jakie duże sumy łoży państwo polskie na rzecz Polonii. Dr Józef Wróbel z Oddziału Krakowskiego "Wspólnoty Polskiej" zaproponował utworzenie rady koordynacyjnej organizacji społecznych działających na rzecz Wschodu, gdyż zbyt wiele spraw prowadzonych przez administrację państwową jest niedobrych (np. błędne kierunki studiów w Polsce dla młodzieży z zagranicy, promocja kultury polskiej spłycona tylko do folkloru).

Rozważanie problemu repatriacji Polaków ze Wschodu rozpoczął podsekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów dr Jerzy Marek Nowakowski, krytycznie oceniając działania na rzecz powrotu Polaków z Kazachstanu. Jego zdaniem, u podstaw akcji repatriacyjnej leży błędne założenie, że Polacy w Kazachstanie są nastawieni patriotycznie i chcą adaptować się do warunków polskich. Minister Nowakowski uważa, że wobec faktu, iż u podstaw decyzji przyjazdu do kraju leżą względy materialne, a także brak jest chęci do nauki języka polskiego i kultury polskiej, to najpierw należy w Polsce stworzyć system instytucji adaptacyjnych. Konsul Lucyna Morawska–Uhryn z Moskwy stwierdziła, że wśród Polonii rosyjskiej zmniejsza się ilość chętnych do wyjazdu na stałe do Polski, rośnie zaś zainteresowanie wyjazdami do pracy. Andrzej Chodkiewicz ze Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" podkreślił, że szeroka akcja repatriacyjna – swoista "polityka otwartych drzwi" – oznacza zgodę na depolonizację obszarów I Rzeczypospolitej, na których ludność polska obecna była od 700 lat. Cofanie się polskości i kręgu kultury polskiej (istniejącego w świadomości tamtejszych społeczeństw) trwa już od 200 lat i istnieje obawa, że żywiołowa akcja repatriacyjna przyśpieszy ten proces. A przecież na terenach I Rzeczypospolitej zostało ok. 40 % naszego dorobku kulturalnego. Tak więc, należy prowadzić repatriację ograniczoną do obszaru Azji Środkowej, gdzie Polacy nie mają szans rozwoju w kręgu cywilizacji islamskiej. Natomiast Polacy na terenie Białorusi, Litwy, Łotwy czy Ukrainy powinni otrzymywać taką pomoc, która zachęcałaby ich do budowania swego życia na miejscu. Jacek Cichocki z Ośrodka Studiów Wschodnich Ministerstwa Gospodarki polemizował z przedmówcą, podkreślając, że w obecnym Kazachstanie nie ma zagrożenia ze strony islamu czy też nacjonalizmu kazachskiego, lecz Polacy są po prostu niechętni tworzeniu narodowego państwa Kazachów.

Ostatnia dyskusja panelowa, poświęcona promocji kultury i języka polskiego na wschód od Bugu pokazała, że największym problemem są pieniądze. Zarówno dyrektor Rafał Wiśniewski z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak też podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki Sławomir Ratajski skarżyli się na brak finansów. Zdaniem R. Wiśniewskiego, najważniejszym zadaniem dyplomacji kulturalnej w najbliższym okresie będzie powstrzymanie regresu w dziedzinie promocji Polski w świecie. Na Wschodzie zanikło, co prawda, zainteresowanie językiem polskim jako narzędziem ułatwiającym dostęp do kultury Zachodu, to jednak należy rozbudzać zainteresowanie Polską jako krajem wiodącym w przemianach społecznych i gospodarczych spośród państw dawnego bloku wschodniego. Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa Narodu Polskiego Andrzej Przewoźnik zwrócił uwagę, iż najlepszą formą promocji Polski będzie szkolenie kadr gospodarczych i liderów organizacji społecznych.

Konferencja w Kazimierzu Dolnym, która zgromadziła najlepszych znawców problematyki Polaków na Wschodzie, jest pierwszym krokiem programu badawczego. Na rok przyszły przewidziane są nowe sympozja, tym razem z szerszym udziałem przedstawicieli polskiej mniejszości. Czy dzięki nim uda się wypracować zwarty model polityki państwa? Miejmy nadzieję, że tak. *(ACh)*

PIĘĆDZIESIĄT LAT W SŁUŻBIE BOGU I DAWNYM KRESOM RZECZYPOSPOLITEJ

W dniu 4 lipca br. ks. prałat Janusz Popławski obchodził pięćdziesiątą rocznicę swych święceń kapłańskich. Z tej okazji w kościele pw. św. Marcina przy ul. Piwnej w Warszawie odprawiona została przez Jubilata uroczysta Msza św. w asyście księży – Przyjaciół i Wychowanków, w której udział wzięli licznie przybyli ze Stolicy, z kraju i z zagranicy Koledzy, Przyjaciele i Wychowankowie oraz członkowie rodziny księdza Janusza, kapelana harcerskiego i krajowego kapelana organizacji kresowych. We Mszy św. uczestniczyła delegacja harcerek i harcerzy z pocztem sztandarowym z Ostrzeszowa, gdzie ksiądz harcmistrz Popławski był zaangażowany w pracę i służbę harcerską. Miłą niespodziankę sprawił Jubilatowi i uczestnikom Mszy św. przybyły ze Lwowa Chór Katedry Łacińskiej. Na zakończenie Mszy św. wzruszony Jubilat dziękował w serdecznych słowach za wspólną modlitwę wszystkim przybyłym, a szczególnie tym ze Lwowa oraz p. Władzie Majewskiej z Londynu. Przemawiali, składając życzenia, księża Andrzej Baczyński, proboszcz Katedry Lwowskiej i Tadeusz Mieleszko, proboszcz z Krzemieńca oraz red. Jerzy Janicki, Lwowiak nad Lwowiaki, p. Andrzej Kamiński, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo–Wschodnich, zarazem redaktor naczelny "Semper Fidelis", przybyły z Wrocławia i p. Ryszard Orzechowski, wiceprezes Stołecznego Oddziału TMLiKPW.

W godzinach wieczornych Zarząd Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo–Wschodnich podejmował swego Prezesa – Jubilata – prałata Janusza Popławskiego i Jego Gości skromnym poczęstunkiem w Domu Polonii Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Tutaj, w imieniu prezesa Stowarzyszenia prof. Andrzeja Stelmachowskiego i Zarządu Krajowego Stowarzyszenia oraz wszystkich Kresowian z kraju i ze świata, witał Jubilata po staropolsku – chlebem i solą – wiceprezes Stowarzyszenia prof. Ryszard Brykowski w asyście skarbnika Zarządu Krajowego p. Agnieszki Boguckiej i p. Andrzeja Chodkiewicza, członka Zarządu Krajowego Stowarzyszenia.

W serdecznych słowach skierowanych – jak określił – do "Naszego Złotego Jubilata" stwierdził, że w księdzu Januszu Popławskim wita nie tylko kapelana harcerskiego i kresowego, ale kapelana wielu tutaj zebranych osób. Czerwone róże, które otrzymał Jubilat to przypomnienie ofiary i daniny, jaką składały pokolenia Polaków aż po ostatnią wojnę światową w obronie nie tylko kresów, ale unijnego, wielonarodowego i różnowyznaniowego państwa, w obronie Europy. Prezent zaś od Stowarzyszenia, ludowa rzeźba prarodziców Adama i Ewy pod drzewem wiadomości dobrego i złego, ma Jubilatowi przypominać ostatnią czynność Pana przy tworzeniu świata i jest podzięką za te piękne i głębokie nauki o dobru i złu, jakie w swych kazaniach głosi Jubilat. Od wszystkich obecnych i tych, co przybyć nie mogli, od całej "Wspólnoty Polskiej" prof. Ryszard Brykowski złożył in AUREUM JUBILEUM SACERDOTIS z serca płynące najlepsze, najżyczliwsze, najgorętsze życzenia AD MULTOS ANNOS w zdrowiu, pomyślności i duszpasterzowaniu.

Czcigodny Jubilat
Ks. Janusz Popławski
Kapelan Kresowiaków

Czcigodny Księże Jubilacie,

całym sercem łączę się z Księdzem w Jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa.

Pięćdziesiąt lat to okres przemian współczesnego świata, to czas nowych zwyczajów i nowych wzorców życiowych, nowych form kultury i wzajemnych odniesień, to okres olbrzymiego rozwoju nowoczesnej techniki.

Czasy, w których przyszło nam żyć to ogromne wyzwanie dla Kapłanów, bo oni muszą przekazać niezmierne dziedzictwo duchowe Kościoła, wskazać drogę chrześcijańską, która prowadzi do spotkania współczesnego człowieka z Bogiem. Ksiądz Jubilat zadanie to wykonuje w pełni, łącząc nadto wspólnotę serc tych, którzy Lwów i całą Małopolskę Wschodnią musieli opuścić – z tymi, którzy tam pozostali.

Te pięćdziesiąt lat Kapłaństwa, Przezacny Jubilacie, to poświęcenie i miłość, którą okazywałeś i okazujesz. Świadectwo dawane przez Księdza, bezinteresowność Jego działań, to głęboki kontrast z obecnym egoizmem, to wyjątkowy dar otwarcia na Boga i ludzi.

Z całego serca życzę, by w następnych latach pracy odnajdywał Ksiądz zawsze głęboki sens swej misji i znajdował łaskę Bożą i miłość ludzką na swej drodze.

Z wyrazami głębokiej czci
Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"
/–/ prof. Andrzej Stelmachowski

Po spontanicznym odśpiewaniu "Sto lat" dyrektor Andrzej Chodkiewicz odczytał list prof. Andrzeja Stelmachowskiego skierowany do Jubilata.

Następnie przemawiali Koledzy i Przyjaciele ks. Janusza i utworzyła się długa, bardzo długa kolejka do Jubilata z życzeniami, kwiatami i upominkami. Obszerny hall w budynku Stowarzyszenia ledwie mieścił zebranych.

Spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych i upływało w gwarze, na poczęstunku, w rozmowach towarzyskich i podejmowanych próbach zbiorowych pieśni. Występ Barbary i Zbigniewa Kurtyczów nagrodzony został hucznymi brawami. I ja tam byłem i szampana piłem, a jeśli o kimś lub o czymś zapomniałem, niech mi darowane będzie. *(RB)*

■ NASZ KAPELAN

Gdyby tak od Zbaraża jadąc na wschód, mil z siedem albo osiem ku Horyniowi, gdzie już ostatnia była graniczna stacja, a którędy kiedyś Sienkiewicz kazał pewnikiem przedzierać się panu Skrzetuskiemu, to tam

właśnie nieopodal Łanowic, minąwszy dwa jary, cerkiew drewnianą pod gontami, a potem furtę z przełazem, stał dwór szlachecki – Juśkowce – Aleksandra Popławskiego posiadłość. Piękny to był dworek, z gazonem przy podjeździe, dalej staw rybny i stuletnia lipa, na której siadało sto naraz bocianów; wystarczyło tylko dłoń do czoła przyłożyć – a tam już metrów pięćset nie więcej – granica. Dalej bolszewia...

Taką to właśnie drogą, roku pańskiego 1922, trząsł się w wasągu zacny ksiądz Piotr Orenta, dziekan łanowicki, by ochrzcić w dworku pierworodnego syna państwa Popławskich – Janusza.

I tą samą drogą, roku pańskiego 1994 mknął gładko w volkswagenie–passacie swego przyjaciela ksiądz Janusz Popławski, kapelan Towarzystwa Miłośników Lwowa, by po trzech ćwierciach wieku zobaczyć miejsce, w którym przyszedł na świat.

A był to już inny świat. I Juśkowce były już Juśkiwcami. I staw dawno wysechł. I ani śladu furty z przełazem. I słupów granicznych nie dojrzeć, i ani choćby jednego bociana, bo i lipa dawno padła pod siekierami. Tylko cerkiewka ostała się pod zbutwiałymi do szczętu gontami, i tylko dwa jary te same, i Horyń ten sam, i burzany tak samo pachnące. A zamiast gazonu i dworku – rząd domków pod blachą. I wyszła z jednego domu babcia zwabiona mruczeniem volkswagenowego silnika, ponuro spojrzała na przybyszów: "a wy czoho tutki pryjichały? " Więc odparł Janusz w jej mowie, którą znał od dziecka, że "prijichaw pobaczyty misce, de win rodywsia". Tym już dokumentnie rozsierdził babinę, bo "ce nemożływo, aby pop tutki urodywsia, bo tutki był dwir", a w dworze pomieszkiwała "święta pani", tak ją tu nazywano, bo potrafiła – gdy szła burza – chmury modlitwą odpędzać, wołając: "chmuro, chmurko oszczędź Juśkowce, skręć w bok, leć na bolszewików! "

Ks. Janusz Popławski (z lewej) znów we Lwowie – podczas jubileuszu 40–lecia Teatru Polskiego z prof. R. Brykowskim
fot. A. Panecka

Łza zakręciła się w oku wielebnego Janusza.

– To moja babcia – powiedział. – Mama mego batki – Józefa Popławskiego.

I musiała widać wyjrzeć z góry naonczas babcia Józia – święta pani, bo jak niegdyś chmury potrafiła rozpędzać, tak i teraz przegnała chmurne wejrzenie gospodyni, która nagłego doznała olśnienia.

– To wy jakby nasz! Prosymo do chaty...

I zaraz jajecznica z trzydziestu jaj wyjechała na stół, i miód, i sało, i horiłka, i chlib

pieczony na liściach pokrzywy. A wraz z horiłką popłynęły wspomnienia. Jedno tylko jakoś się nie zgadzało: podług Janusza tych sto bocianów miało swe gniazda na lipie, podług gospodyni – na jesionie. Jak zwał tak zwał, jedno jest pewne, że wraz ze śmiercią drzewa same nieszczęścia spadły na Juśkowce. Zgodnie zresztą z tutejszym wierzeniem, że kto drzewo ośmieli się ściąć – pożar na wieś sprowadzi. A ściął je Żyd zaraz jak tylko odkupił dwór od Popławskich, którzy przenieśli się do innego majątku, co zwał się Rakowiec Czosnowski pod Wiśniowcem. "Tedy zaraz – wspomniała babcia – dwir zhorywsia, a pisla toho gradobojni buły, a pisla toho Stalin prijszow, a pisla szcze hirsze bo Hitler". Same nieszczęścia, czego już Janusz nie pamiętał, bo jeszcze w trzydziestym drugim stąd wyjechał.

– A de wy wyjichały?

– Ta do Lwowa...

A było to tak... Umyśliła pani Popławska umieścić syna we Lwowie w Zakładzie Abrahamowiczów, prowadzącym internat dla synów podolskich i wołyńskich ziemian. Sprawa z przyjęciem wydawała się całkiem prosta, bo dyrektorem był ksiądz Włodzimierz hrabia Cieński, z Kańskimi z dawna znajomy. Zatrzymała się pani Popławska w "Hotelu Europejskim", gdzie tradycyjnie od lat lokowali się zjeżdżający do Lwowa galicyjscy kupcy i ziemianie, zwożący tu na "kontrakty lwowskie" kufry pełne reńskich i córeczki na wydanie. Niestety, w tym właśnie hotelu, zanim jeszcze doszło do pierwszej z księdzem Cieńskim rozmowy, dopadł panią Popławską, z dawną chorującą na serce, zawał. Do rodowej Kornaczówki powróciła już w metalowej trumnie, później została pochowana w Łanowcach, na cmentarzu, po którym dziś nie zostało ni śladu.

Ale Januszka do Zakładu Abrahamowiczów przyjęto. Wspaniały i pamiętny był to przybytek, bo też i wspaniały był jego fundator. Na tablicy ozdabiającej wejściowy hall kazał wyryć napis: "Kto bezpotomny schodzi z tego świata, winien wychować ojczyźnie wielu światłych synów". Los zdarzył, że "wielu naprawdę światłych synów" Lwowa i Polski spędziło ostatnie godziny swego życia w tych właśnie murach: to tam właśnie o świcie 4 lipca 1941 r. przesłuchiwano dwudziestu pięciu profesorów uczelni lwowskich, zanim ich w godzinę później rozstrzelano na nie opodal leżących Wzgórzach Wuleckich.

Lecz to zdarzyć się miało dopiero za lat dziewięć. Zaś w 1932 r. wychowywali się tam na przyszłych światłych synów ojczyzny, wraz z Januszem: Zygmunt Michałowski (późniejszy dyrektor Wolnej Europy), Stasio Wolański z Grzymałowa, Tyszkiewicz, Komornicki, Meysztowicz... Chodzili wszyscy do szkoły Marii Magdaleny, którą Janusz ukończył z samymi piątkami, zeszpeconymi tylko jedną czwórką, którą mu za kiepskie sklejanie pudełek na robo-

tach ręcznych wlepił pan Ligęza. Potem klasyczne IV Gimnazjum, opromienione sławą wykładających tam nauczycieli i kształcących się uczniów. W jego czasach religii nauczał ks. dr Jan Kwiatkowski, a sąsiadami w ławkach byli między innymi: najmłodszy Longchamps de Berier, Altenberg – wnuk legendarnego lwowskiego księgarza, Tadzio Tuczapski – późniejszy ludowy generał. Janusz już wówczas prezesował dwóm stowarzyszeniom: w szkole powszechnej "Krucjacie Eucharystycznej", a w gimnazjum "Sodalicji". Jak Matejko, co już w wieku lat pięciu bawił się farbami i pędzlem, tak on jeszcze w juśkowickim dworku przerabiał sukienki mamy na ornat, a prześcieradła na albę, ze srebrnego lichtarza czynił kielich, a z czekolady hostię. Prawił kazania i msze odprawiał, którą wysłuchiwała babcia z domu Lipska, tyle że nie dostępowała łaski komunii, bo mały kapłan hostię–czekoladę sam na koniec frygał.

Wybuch wojny zastał go już w nowicjacie salezjańskim w Czerwińsku nad Wisłą. Potem seminarium wpierw w Lublinie, a następnie w Krakowie, gdzie 4 lipca 1948 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W tym samym Seminarium Salezjańskim w Krakowie wykładał historię literatury polskiej, w 1955 r. przeszedł już jako kapłan świecki do diecezji w Pile, gdzie nauczał lat osiem religii, zakładając przy okazji chóry i orkiestry. Potem go na wschód zaczęło ciągnąć, bliżej rodzinnych stron, na kresy, tyle że te kresy już nie o Horyń opierały się, a ledwie o Bug i San. Ale zawsze. Był więc wpierw wikarym w Oleszycach pod Lubaczowem, potem proboszczem lat siedemnaście w Dachnowie i w Baszni. W 1985 r. przeszedł na emeryturę.

W 1989 r. warszawscy lwowiacy obrali go swym kapelanem, ale wiadomo, że co Warszawa wymyśli, to nie w smak wrocławskiej centrali, tedy go – i słusznie – awansowano na kapelana wszystkich w ogóle lwowiaków–eksuli. Obdarzony tą funkcją odprawiał odtąd Janusz wszystkie uroczyste nabożeństwa związane z obchodami rocznic lwowskich, co zawsze ściągało do kościoła św. Krzyża w Warszawie tłumy lwowiaków pochlipujących, kiedy Janusz kazał, a kazał wprost naprawdę wspaniale i porywająco.

Teraz mieszka Janusz Popławski w Laskach pod Warszawą, co jest stwierdzeniem absurdalnym, bo tam nigdy go nie ma. W tych Laskach tym się między innymi odznaczył, że ochrzcił mi wnuka Filipa, a Ewie i Adaśkowi Hollankom udzielił ślubu. Obie te ceremonie zresztą grubo przeterminowane. Częściej go jednak we Lwowie spotkać, w Katedrze albo i na Cmentarzu Orląt, gdzie przed laty poświęcał uroczyście odzyskaną i świeżo przez "Energopol" odremontowaną indruchowską kaplicę, czegom sam był świadkiem, a co pięknie ku chwale potomnych sfilmował Stasio Parille. Miesiącami całymi objeżdża Podole i Wołyń, co tylko gdzieś kościółek Polakom oddadzą, już tam Janusz odprawia i każe. Krzemieniec, Kamieniec, Buczacz, Czortków, Skałat, Skole, jakieś Hałuszczyńce, Mikuliczyn, Kuty, Brzeżany... Wszędzie tam niesie polskie słowo, i polską otuchę, i polską nadzieję. Prawdziwy kapłan–pątnik, jak przystało na wychowanka Zakładów Abrahamowiczów, co pouczali, że "kto bezpotomny schodzi z tego świata, winien wychować ojczyźnie wielu światłych synów..."

Jerzy Janicki

OTWARCIE MUZEUM DYPLOMACJI I UCHODŹSTWA POLSKIEGO

23 czerwca br. miała miejsce uroczysta inauguracja działalności Muzeum dyplomacji i uchodźstwa polskiego przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Pierwsze tego typu w Polsce muzeum powstało dzięki wspaniałemu darowi p. Wandy Poznańskiej, mieszkającej w Kanadzie wdowy po ostatnim konsulu generalnym II RP, dr Karolu Poznańskim, który od 1927 do 1934 r. był konsulem generalnym w Paryżu, a następnie do 1945 r., a więc do cofnięcia uznania dla rządu emigracyjnego – konsulem generalnym w Londynie. Jeden z współtwórców polskiej służby konsularnej, po odzyskaniu niepodległości, Karol Poznański gromadził dokumenty dotyczące polskiej polityki zagranicznej, także zdjęcia, służbową i prywatną korespondencję oraz unikalne nagrania, jakim z pewnością jest ostatnie publiczne wystąpienie gen. Władysława Andersa. Poza materiałami historycznymi dr Karol Poznański kolekcjonował także obrazy, m. in. dzieła Wyspiańskiego, Fałata i Boznańskiej. Wszystkie te cenne dokumenty i dzieła sztuki, także meble z domu w Montrealu p. Wanda Poznańska zapisała w testamencie Polsce i Polakom. Ten zapis umożliwił powołanie do życia muzeum. Na jego siedzibę władze Bydgoszczy przekazały zabytkowy budynek w centrum miasta, który po remoncie pomieści cenne zbiory.

Karol Poznański – ostatni Konsul Generalny II Rzeczypospolitej

Uroczysta inauguracja działalności muzeum zgromadziła liczne rzesze mieszkańców miasta, dumnych z faktu powstania muzeum. Przyjechała także ponad dwudziestoosobowa delegacja przedstawicieli Kongresu Polonii Kanadyjskiej, którego członkiem jest p. Wanda Poznańska, obchodząca właśnie setną rocznicę urodzin. Ona sama, mimo wcześniejszych zapowiedzi, do Bydgoszczy nie przyjechała ze względu na stan zdrowia. Przesłała natomiast podziękowania tym wszystkim, którzy do powstania muzeum się przyczynili. Słowa uznania należą się przede wszystkim prof. Adamowi Sudołowi, którego praca nad książką o dr Karolu Poznańskim bezpośrednio przyczyniła się do decyzji p. Wandy Poznańskiej. Honorowy patronat nad tą nową muzealną placówką objął minister spraw zagranicznych, prof. Bronisław Geremek, który zwrócił się do podległych sobie polskich placówek konsu-

larnych z prośbą o przekazywanie do Bydgoszczy dokumentów, które wzbogacą Muzeum dyplomacji i uchodźstwa polskiego. Z podobnym apelem do Polaków w świecie zwraca się Kongres Polonii Kanadyjskiej.

Bogna Kaniewska

■ POLONIADA '98

W dniach 24 – 29 czerwca odbył się finał Poloniady '98 oraz Międzynarodowego Sympozjum Poetyckiego, zorganizowanych przez Fundację Młodej Polonii.

Spotkanie inauguracyjne w warszawskim Domu Polonii otworzył wicemarszałek Senatu Donald Tusk, a poprowadził Artur Górski – przewodniczący Forum Patronackiego Fundacji. Obecni byli liczni goście ze świata kultury, polityki i przedstawiciele lokalnego samorządu, wśród nich min. R. Czarnecki, szef KIE. Po oficjalnym powitaniu nastąpiły prezentacje finalistów. Uczestnicy imprezy zwiedzili także Warszawę i odbyli szereg interesujących oficjalnych spotkań.

Uroczystość wręczenia nagród laureatom, połączona z koncertem muzyki poważnej, odbyła się w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II. Oprócz gości krajowych wzięli w niej udział dyplomaci Argentyny, Kanady i Turcji. Poziom uczestników konkursu był bardzo wyrównany, młodzież wykazała się doskonałą polszczyzną i rzetelną wiedzą o wkładzie Polaków do kultury światowej – Grand Prix Poloniady '98 wyróżniono Olgę Generałową z Litwy, ale dyplomy i nagrody ufundowane przez licznych sponsorów otrzymali wszyscy finaliści (a było to 37 osób z 17 krajów Europy i Kanady). Miło nam zaznaczyć, że głównym sponsorem konkursu było Stowarzyszenie "Wspólnota Polska".

Biuro Lecha Wałęsy
Ul. Wały Jagiellońskie 1, 80-853 Gdańsk, tel. 305-66-02, 305-66-04, fax 305-66-08

List referencyjny

Obywatelskie Stowarzyszenie Społeczne, z siedzibą w Gdańsku przy ulicy Grunwaldzkiej 139, reprezentowane przez p. Zbigniewa Wojtasika - Prezesa Zarządu, rozpoczyna działania na rzecz wspierania, rozwoju i uruchamiania Domów Opieki Społecznej "Pogodna Jesień".
Domy te, dziennego i stałego pobytu, mają służyć Seniorom z województwa gdańskiego oraz członkom Polonii.
W moim przekonaniu, szczytny cel działalności Stowarzyszenia, a przede wszystkim wysiłek osób z nim związanych, zasługuje na uznanie i poparcie.
Mając na uwadze możliwości rozwoju Stowarzyszenia, zwracam się do wszystkich właścicieli przedsiębiorstw i instytucji w kraju i zagranicą, których wsparcie może przyczynić się do realizacji tak szczytnego celu, o przychylność i pomoc w prowadzonej przez Stowarzyszenie działalności.

Gdańsk, dnia 2 lipca 1998 r.

Lech Wałęsa

"WSPÓLNOTA POLSKA" BIULETYN STOWARZYSZENIA
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji (48 22) **826.88.70** •
centr. (48 22) **635.04.40 w. 263** lub (48 22) **826.20.41 w. 263**
e-mail: wspolnota@wspolnota-polska.org.pl
lub: panecka@wspolnota-polska.org.pl

ISSN 1429-8457
Redaktor Naczelny: **Agnieszka Panecka**
Współpraca: **Iwona Borowska-Popławska i Jolanta Wroczyńska**
Opracowanie graficzne: **Piotr Mysłakowski**
Druk: **"ELLERT"**
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy

Ratujmy Bibliotekę Polską w Paryżu!

Powstała sytuacja paradoksalna. Obchodzimy w br. 200-lecie urodzin Adama Mickiewicza, jednego z naszych wieszczów narodowych, a jednocześnie Biblioteka Polska w Paryżu, mająca najwięcej pamiątek po Mickiewiczu, znajduje się w sytuacji dramatycznej. Rzecz w tym, że zabytkowy budynek na wyspie św. Ludwika, w którym się mieści, pochodzący z 1655 r., znajduje się w fatalnym stanie technicznym, zagrażającym umieszczonym tam zbiorom. Przygnębiające wrażenie wywołuje widok sali posiedzeń zarządu Towarzystwa Literacko-Historycznego ze starymi fotelami, na których zasiadali m.in. książę Adam Czartoryski i Adam Mickiewicz, podpartej prowizorycznie belkami, by zapobiec zawaleniu się niebezpiecznie zarysowanego sufitu.

Dyrekcja Biblioteki robi co może, remontując doraźnie najbardziej zagrożone pomieszczenia i przenosząc zbiory do coraz to innych części budynku, ale są to tylko działania chwilowe, które nie mogą zastąpić remontu kompleksowego. Plany takiego remontu są opracowane. Niestety, opiewają one na sumę znaczną, wynoszącą 7 mln franków francuskich. Niemniej jednak, sumę tę musimy zebrać wspólnymi siłami, zarówno społeczeństwa polskiego w kraju, jak i władz polskich i właściwych instytucji polskich, jak wreszcie ofiarnych ośrodków emigracyjnych, których sumptem przez ponad 100 lat Biblioteka była utrzymywana. Trudno wręcz dopuścić myśl, by 200-lecie urodzin Adama Mickiewicza miało być początkiem katastrofy dzieła, do którego on sam się przyczynił.

Podejmijmy więc dzieło ratowania Biblioteki Polskiej w Paryżu!

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU

Société Historique et Littéraire Polonaise

6, Quai d'Orléans – 75004 PARIS
tel./fax 00 33 1 46 33 36 31
Dyrektor Biblioteki Polskiej
Leszek Talko

fot. A. Bogucka

Prezes JP. Babiasz (poniżej z prawej) oczekuje gości

DOM POLSKI W PALTINOASA

fot. M. Konopczyński

Ks. Jerzy Pawlik we wspólnej modlitwie

Dom–Muzeum Elizy Orzeszkowej w Grodnie

Uczestnicy konferencji przy Krzyżu Katyńskim w Grodnie

Nauczyciele u micki

Recepcja konferencji w hallu Szkoły Polskiej w Grodnie

Jezioro Świteź

poniżej: Muzeum im. A. Mickiew

W pierwszym rzędzie konsul generalny RP w Grodnie S. Szostak i sen. J. Sagatowska

Prezes Oddziału ZPB w Nowogródku, p. Zofia Boradyn

fot. Iwona Borowska–Popławska

Nowogródek – fara, widziana z Góry Zamkowej i tablica pamiątkowa w farze

iewiczowskich źródeł

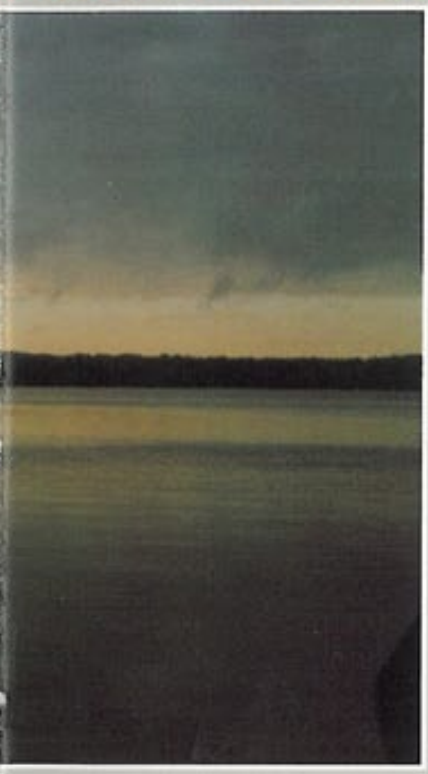

Cmentarzyk przykościelny w Bieniakoniach – groby rodziny Wereszczaków i grób Maryli

vicza w Nowogródku

Pamięci Mickiewicza – tablica pod kopcem w Nowogródku

Od lewej: p. Piotr Naumiuk (grodnianin) i Mieczysław Dulak (Belgia PMS)

Noc Świętojańska w Belgii

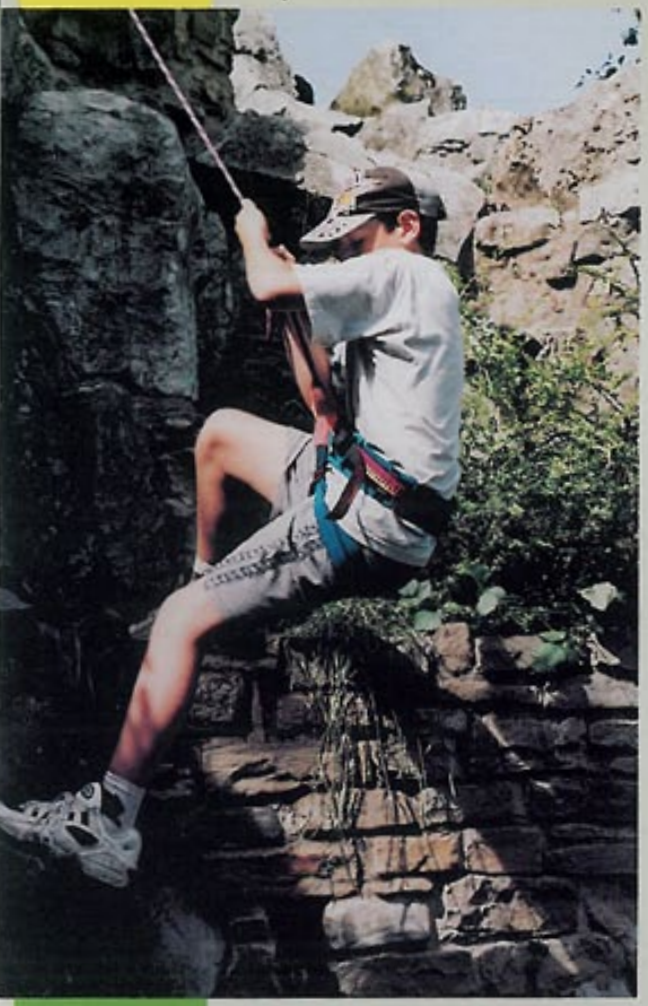

Zajęcia sportowe

Stoisko z wyrobami ludowymi

Zajęcia dla dzieci – wykonywanie wianków i wyrobów ludowych

"Krokus" z Amneville

Uczestnicy